Dodatek nadzwyczajny I. do „Dziennika Poznańskiego.“

DZIENNIK
IV. ZJAZDU
LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH
W POZNANIU.

POD REDAKCYĄ DR. JÓZEFA KUSZTELANA.

Nr. 5. | Poznań, 21 Czerwca. | 1884.

Członkowie IV. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich otrzymują Dziennik bezpłatnie.
Dla niecżłonków wynosi prenumerata za 5 numerów *3 marki.*

Główny skład Dziennika Zjazdu w księgarni M. Leitgebra i Sp. (Wilhelm. ul. 8.)

TRUSKAWIEC

we wschodniéj Galicyi

(stacya pocztowa i telegraficzna).

Otwarcie pory kąpielowéj dnia 1-go Czerwca.

Od trzech lat znowu w polskich rękach i to przeważnie wielkopolskich zostający a znany od dawna ze swéj nadzwyczajnéj siły leczniczéj, szczególniéj w **cierpieniach reumatycznych,** posiada silne wody siarczane i solanki do kąpieli (źródła: **Stanisława, Ferdynanda, Edwarda)** oraz słono-gorzkie. rozwalniające i moczopędne zdroje do picia **(Maryi, Bronisławy, Zofii** i tak zwany **zdrój „Nafty“)** borowinę żelezistą i muł słonosiarkowy do kąpieli.

Liczba kąpieli wydanych w roku 1883, 20,000.

Nowe zupełnie łazienki o 60 wytwornie urządzonych gabinetach, wziewalnia pary słonéj i wyciągu igliwia, leczenie elektryczne. Nowe wygodnie urządzone pomieszkania z usługą. Kaplica i nabożeństwo w obu obrządkach. Kilka restauracyi i cukiernia z czytelnią. Rozmaite rozrywki i zebrania towarzyskie wraz z dobrą kapelą. Położenie zdrowe, podgórskie. Liczne cieniste przechadzki. Wycieczki w okolicę: do Urycza, Rozburcza, do żup w Stebniku i Drohobyczu, do kopalni nafty i wosku ziemnego w miejscu i Borysławiu. Lekarz zdrojowy **Dr. Z. Rieger,** radzca zdrowia ze Lwowa. Apteka i skład wód mineralnych w miejscu. Dla ubogich chorych uwolnienie od taksy i zniżenie opłaty za kąpiele za wykazaniem się świadectwem ubóstwa, potwierdzonem przez c. k. Starostwo. Bliższych wiadomości udziela i przyjmuje zamówienia na pomieszkania i powozy do pobliskich stacyi kolejowych „Drohobycz“ lub „Drohobycz-Truskawiec“ za nadesłaniem zadatku (2)

Zarząd zdrojowy truskawiecki.

M. GRAUPÉ

18 Wilhelmowski plac 18

skład jedynie prawdziwych angielskich i francuzkich

nowości.

Najwykwintniejsze ubrania i paletoty

wykonują się elegancko w przeciągu 24 godzin. — Rzetelna skora usługa. 10

F. SUJECKIEGO

Restaurant przy ulicy Zamkowéj Nr. 5, I piętro

poleca (12

wyborne i smaczne obiady, potrawy na gorąco à la carte od rana do 11 wieczorem.

Prawdziwe piwo kulmbachskie i grodziskie.

Wyborowe wina węgierskie, francuzkie i reńskie.

W. KWIATKOWSKI

Poznań, Wilhelmowski Plac Nr. 14

(narożnik ulicy Teatralnéj)



polcca swój obficie zaopatrzony 6

skład roślin doniczkowych egzotycznych i k iatów, pracownią bukietów, wieńcy i t. d.

Zakład ogrodniczy: Górna Wilda Nr. 31.

NB. **UCZNIA** potrzebuję zaraz — ale porządnego i sprytnego chłopca.

Najstaranniéj assortowana księgarnia.

Najzasobniejszy skład i wypożyczalnia nut.

Czytelnia dzieł najnowszych.

Wypożycz. pism czasowych. 22

Czyt. w jęz. ang., franc., niem. i polskim.

Generalna ekspedycya pism czasowych.

M. Leitgeber i Spółka

Księgarnia sortymentowa i nakładowa.



FABRYKA

gorsetów i wyrobów ortopedycznych

J. KISTLER



Poznań, Berlińska ul. 8

poleca swe ogólnie za bardzo praktyczne i skuteczne uznane fabrykaty, a mianowicie:

gorsety ortopedyczne dla figur słabych i ułomnych,
bretele „ krzyżowe sznurowane na łopatkach, (3
„ „ do prostego się trzymania wypukłych i zrównania nierównych łopatek,
gorsety ortopedyczno-elastyczne,
gorsety dla dzieci, od roku począwszy, w różnych praktycznych wyrobach i
gorsety luksusowe i toaletowe.

Okazy powyższych przedmiotów znajdują się na wystawie lekarsko-przyrodniczéj.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

w Poznaniu, Wodna ul. 25, poleca:

Dzieła Adama Mickiewicza jedyne zupełne, przez dzieci Autora dokonane wydanie. 10 tomów Cena 30 M., w ozdobnéj oprawie z portretem autora na okładce 40 M.

Utwory Zygmunta Krasińskiego [lwowskiem wydaniem nie objęte]. Cena 1 M., w ozdobnéj oprawie z portretem Autora na okładce 2 M.

Spis rycerstwa polskiego walczącego z Janem III. pod Wiedniem oraz szyk bojowy wojsk polskich i sprzymierzonych d. 12 Września 1683 r. Z portretem Jana III, tablicą szyku bojowego, tablicą herbów rycerstwa i planem bitwy wiedeńskiéj. Cena 1 M.

— Toż samo na welinie 2 M. W pięknéj oprawie 4 M.

Wisłocki Wł. Dr. Bibliografia jubileuszowego obchodu 200-letniéj rocznicy potrzeby wiedeńskiéj w r. 1683, z ryciną apoteozy króla Jana III. dłuta p. Welońskiego. Lwów 1884, 4-o. IV i 108 str. Na welinie. 2,40 M.

Medale Jana Sobieskiego bite na pamiątkę dwóchsetnéj rocznicy zwycięztwa wiedeńskiego, z popiersiem króla i herbami Polski i Litwy: I. medal wielkości dwumarkówki, posrebrzany 50 fen., pozłacany 75 fen. II. medal wielkości talara, mosiężny 60 fen., pozłacany 1,50 M.

Medale te nabyć można z uszkami i bez. (11

Superfosfaty amonjakalne,
Superfosfaty z guana i pyłu kostnego,
Superfosfaty z kości parzonych,
Pył z kości parzonych,
Pył z krwi,
Saletrę chilijską,
Siarkan amonjaku,
Kainit i sole potażowe,
Kwas siarczany i t. d.

poleca pod gwarancyą zawartości pod przystępnemi warunkami

Dr. Roman May

Fabryka chemicznych nawozów

w Starołęce pod Poznaniem.

Kantor i skład przy Wilhelmowskiéj ul. Nr. 20 w Poznaniu, naprzeciw „Grand Hotel de France.“

19

!!Zakład polski!!

!!Zakład polski!! **!!Zakład polski!!**

Józef Sonnewendt

Lakiernik w Poznaniu

Grobla nr. 4.

Lakieruje różne powozy w najpiękniejszych modnych kolorach, z prawdziwie warszawskim połyskiem, oraz przyjmuje wszelkie reperacye tychże. Za elegancką, a sumienną robotę ręczę.

!!Zakład polski!!

Dwie rozprawy
Dr. Koszutskiego.

1. „O stósunku dyfteryi do krupu i o jéj wyłącznie lokalnem leczeniu jednochlorkiem rtęci.“
2. „Etyjologia i leczenie choleryny niemowląt i dzieci. — Nabyć można w księgarniach panów

M. Leitgebra i Spł., Wilhelmowska ulica. **Cybulskiego,** Grand Hôtel de France. **C. F. Piotrowskiego,** Hôtel du Nord.“ (41)

KSIĘGARNIA
A. Cybulskiego

w Poznaniu

Grand Hotel de France

zaopatrzona

we wszelkie nowości z literatury polskiéj, francuzkiéj, niemieckiéj

poleca

1, Skład i wypożyczalnią nut,
2, Dzieła klasyków polskich, francuzkich, niemieckich, angielskich,
3, Książki szkólne,
4, Dzieła illustrowane,
5, Książki do nabożeństwa w skromnych i eleganckich oprawach,
6, Czytelnie polską, francuzką, niemiecką, angielską.
7, Ekspedycyą wszelkich czasopism
(28) **etc. etc.**

Nakładem moim wyszedł w **drugiem wydaniu:**

Popularny wykład

o budowie,

pożywieniu i pielęgnowaniu

ciała ludzkiego

podług **najnowszych** źródeł, napisał

Dr. Stanisław Jerzykowski

z 31 drzeworytami w tekscie. (Treść: I. O budowie ciała ludzkiego. II. O pokarmach. III. O pielęgnowaniu ciała ludzkiego. IV. **Co czynić w nagłych chorobach?)** Stron 8⁰ 271. Cena 3 Mr.

Za nadesłaniem należytości wysyła franko

Drukarnia

J. I. KRASZEWSKIEGO

w Poznaniu.

Dr. W. Łebiński.

☞ Nabyła także na skład księgarnia **C. F. Piotrowskiego i Sp.,** Pl. Wilhelmowski Nr. 3 (Hotel du Nord).

Wyszło:

UWAGI
o nakładach melioracyjnych
w obec nowego kierunku gospodarstwa

napisał

Edward Brudzewski.

Z ryciną. — Cena 1 Mrk., franko 1,03 Mrk.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego w Poznaniu.

Dr. W. Łebiński.

☞ Także w księgarni **C. F. Piotrowskiego,** Plac Wilhelm., Hotel du Nord.

J. ZEYLAND
fabryka mebli i wyrobów stolarskich budowlanych
w Poznaniu, 40

Wielkie Garbary 49.

FELIKS GRUSZCZYŃSKI
restauracya pierwszorzędna połączona z ogrodem

przy Wrocławskiéj ul. Nr. 18 i Strzeleckiéj ul. Nr. 3,

w samym środku miasta Poznania,

poleca obiady od godz. 1—3éj tak w abonamencie jako i po za domem; potrawy o każdéj porze czasu dziennego, delikatesy stósownie do pory roku odpowiednie, wina i wódki rozmaite tak samo piwa wyborowe w różnych gatunkach, kulmbachskiego nie wyłączając.

Wielka wyprzedaż po znacznie zniżonych cenach.

SOBIESCIANA.

Stare przedmioty złote i srebrne skupuję i płacę najwyższą cenę.

Garnitur złoty z Sobieskim i Polskm Orłem, zamiast	55,—	tylko	50,—	Mrk.
" srebrny " " " "	24,—	"	21,—	"
para guzików złotych do mankiet z Sobieskim, zamiast	36,—	"	33,—	"
" " wielkich srebrnych " "	9,—	"	7,50	"
" " małych " " "	6,—	"	4,50	"
medal złoty z Sobieskim i pięknym napisem 2½—5½ # od	33,—	do	60,—	"
" srebrny wielki . . . . zamiast	5.—	tylko	4,—	"
" " mały z Sobieskim i Matką Boską zamiast	2,—	"	1,75	"
" z bronzu " " " " "	—,40	"	—,30	"
" z brytaniki " " " "	—,20	"	—,15	"
" pozłacany " " " "	1,25	"	—,75	"
" posrebrzany " " " "	1,—	"	—,50	"

śpilka wielka srebrna 1,50 M., mała 1,25 M.

Stare przedmioty złote i srebrne skupuję i płacę najwyższą cenę.

(44

M. Kudliński, złotnik i jubiler w Poznaniu, św. Marcin 66.

Nr. 5. Nr. 5.

DZIENNIK CZWARTEGO ZJAZDU

LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.

Poznań, dnia 21 Czerwca 1884.

POD REDAKCYĄ DR. JÓZEFA KUSZTELANA.

Posiedzenia sekcyjne.

Sekcya psychiatryi, hygieny, medycyny sądowéj i publicznéj.

III. Posiedzenie dnia 3go czerwca o godzinie 3 minut 40 po południu. Obecnych członków 11.

Odstąpiono od odczytania protokułu z ostatniego posiedzenia, który przyjęto.

Dr. Laskiewicz, mając zamiar, na zaproszenie dyrektora zakładu leczniczego i przytułku obłąkanych w Owińskach, p. dr. Karczewskiego, 6 czerwca przed południem udać się tamże, zapytuje, czy kto jeszcze nie chciałby do téj wycieczki się przyłączyć; takowy niech zechce do niego się zgłosić. Nikt się nie przyłącza.

Dr. Osowicki czyni wzmiankę o położeniu tego zakładu i o komunikacyi z nim.

Z kolei podaje przewodniczący do wiadomości, iż odczyt dr. Chodounskiego, jako już miany w sekcyi medycyny wewnętrznéj, odpada.

Dr. Laskiewicz, dr. Czarnecki i prof. dr. Blumenstok odstępują pierwszeństwo odczytu dr. Obtułowiczowi; przewodniczący i sekretarz nadto zgadzają się, aby ich odczyty odbyły się na końcu ostatniego posiedzenia sekcyi, przyczem znów sekretarz odstępuje pierwszeństwo p. przewodniczącemu, przez co porządek odczytów zostaje całkiem zmieniony

Dr. Ferd. Obtułowicz, lekarz powiatowy w Buczaczu w Galicyi mówi: „o błonicy, szczególniéj pod względem ajtiologicznym i pathogenetycznym.“

Prelegent w dłuższéj rozprawie omawia przyczyny pojawiania się błonicy, zbija niektóre uprzedzenia różnych autorów, którzy już to w pokarmach mięsnych, już to w mleku lub ziemniakach (kartoflach) upatrują źródło dyfteryi; stwierdza na podstawie szczegółowych obserwacyj, że błonica lubi się szerzyć szczególniéj w porze dżdżystéj, wilgotnéj, zwłaszcza w wioskach lub miastach niekorzystnie pod względem hygienicznym uposażonych, jakoteż obiera sobie siedlisko w domach z piwnicami napełnionemi wodą zaskórną, nie mającą należytego odpływu. Błonica pojawia się z predylekcyą u dzieci między 1 a 5 rokiem życia, rzadziéj już u noworodków; między 5 a 10 rokiem i powyżéj, a wyjątkowo tylko u ludzi starszych, nie oszczędza zatem ni płci ni wieku. Błonica pojawia się zarówno w okolicach górzystych z czystem zdrowem powietrzem, jak i na nizinach szczególniéj nad rzekami lub potokami z brzegami moczarowatemi. W powiecie buczackim z predylekcyą obiera sobie wioski położone nad Dniestrem i jego najbliższemi dopływami. Autor wspomina, że dyfterya może się przenosić z ludzi na zwierzęta (na psy) i naodwrót (z kotów, z cieląt i z kur na ludzi); jest przekonania, wbrew twierdzeniu Montiego, wyrażonego w najnowszéj jego rozprawie, że zaraźliwość błonicy jest znaczną, jest udowodnioną, a jeżeli czasem w rodzinie 1 lub 2 dzieci ulega błonicy, inne zaś pozostają nietkniętemi, to to należy tłumaczyć tylko większą podówczas odpornością organizmu, co i przy innych chorobach zaraźliwych znajduje zastósowanie, jak to z doświadczenia zaczerpniętemi przykładami wyjaśnia. — Błonica zatem szerzy się przez wpływy szkodliwe en- i epidemiczne, przez zarażanie się, a nawet przez przypadkowe zaszczepienie wytworów chorobowych.

Co do pytania, jakiéj przyrody jest przyrzut błonicowy, odpowiada prelegent na podstawie badań licznych powag naukowych, że ustroje najniższego rzędu (mikroorganizmy) stanowią właściwy przyrzut błonicowy, którego jednak bliżéj jeszcze nie znamy, bo grzybki napotykane w błonach difterytycznych nie są przyczyną, motorem błonicy, lecz są produktem rozkładowym, a nawet takież same grzybki znachodzą się w resztkach

pokarmów i w ślinie osób zupełnie zdrowych, a żadnéj szkody przecież nie wyrządzają.

K l e b s przyznaje sam, że dopiero wówczas udowodnioną zostanie grzybkowa przyroda błonicy, jeżeli grzybek odpowiednio uda się wyhodować, rozmnożyć i jeżeli grzybek ten, zastrzyknięty organizmom zwierzęcym, zdoła odtworzyć zupełny obraz dyfteryi; — dopóki to się nie uda, dopóty musimy uważać mikroorganizmy wykryte w błonach dyfterytycznych, tylko za produkt, a nie za przyczynę dyfteryi, a to tem bardziéj, że żaden badacz jeszcze grzybków swoistych nie wykrył w naczyniach, odżywiających tkaniny, chorobowo zajęte.

Pod względem pathogenezy, to autor główny kładzie nacisk, że w błonicy uwydatnia się sprawa zapalna z szczególną płonnością do obumierania tkanin i omawia treściwie wyniki najnowszéj pracy H e u b n e r a „Experimentelle diphtherie,“ Leipzig 1883; dodaje jednak, że p. H e u b n e r o w i udało się dotąd w sposób jasny przedstawić nam tylko zmiany miejscowe, podczas gdy zmian ogólnych, zakaźnych dotąd pathogenetycznie nie wyjaśnił, tak że dotąd nie wiemy, czy jad dyfterytyczny najpierw na błonie śluzowéj się rozszerza, a ztąd dopiero do krwi się dostaje, lub czy schorzenie błony śluzowéj jest następstwem pierwotnego zakażenia krwi; — zdaje się atoli, że jedno i drugie miejsce mieć może.

Co do samoistnego powstania błonicy, to autor jest przekonania, że pytanie to trudno da się obecnie rozstrzygnąć, gdy nam jeszcze wszystkie drogi, któremi się szerzy dyfterya, nie są znane, tak że na pozór samoistna dyfterya przecież pewnemu źródłu zakaźnemu powstanie swe zawdzięcza.

Na podstawie licznych spostrzeżeń, robionych podczas całych epidemij błonicy, i analogii różnych form zajęcia chorobowego przy szkarlatynie, wypowiada autor przekonanie, że jeden i ten sam przyrzut chorobowy dyfterytyczny w miarę warunków gleby czyli odporności organizmu i właściwości epidemii (genius epidemicus), różne formy i odcienia sprawy dyfterytycznéj wytworzyć może, a chociaż natura nie zna ostrych granic, to jednak mniéj więcéj dają się 3 formy dyfteryi spostrzegać, tj. forma nieżytowa, (z nalotem lub bez pokładu wyraźnego błonicowego), powtóre, forma błonicy zwykłéj z wyraźnemi pokładami grubszemi lub cień-zemi i po trzecie forma gnilna, zgorzelinowa błonicy, najcięższa, zazwyczaj śmiercią grożąca. — Autor uwydatnia ten podział, szczegółowo zaś omawia epidemie dyfteryi i stwierdza, że w każdéj epidemii obok przypadków błonicy prawdziwéj bardzo wiele przypadków ostrego, ciężkiego zapalenia nieżytowego połyku, zwłaszcza u osób starszych i silnych, stwierdzić można.

W końcu omawia jeszcze autor tak zwaną formę złośliwą „microsporine Form“ K l e b s a, konstatuje w niektórych przypadkach zwykłéj, niezłośliwéj błonicy prawie typowy przebieg cierpienia, a w przypadkach tych, powikłanych z błonicą krtani, robi tracheotomią zwykle w dniu 5 lub 6 cierpienia. Dotąd w takich przypadkach dyfteryi w 2 po tracheotomii, przez autora dokonanéj, nastąpiło wyleczenie.

Co do terapii, to omawia najpierw środki zapobiegawcze, konstatuje, że tylko oddzielenie zupełne, a najlepiéj wywiezienie z okolicy zapowietrzonéj dobrze oddziałać może; płukania profylaktyczne, pędzlowania jodoformem i podawanie arszeniku wewnątrz nie zawsze dzieci uchronią od zarażenia.

Środków leczniczych mamy mnóstwo — autor jest za harmonijnem leczeniem miejscowem i ogólnem, zwalcza podawanie pilocarpinu, jako środka źle oddziałującego na serce, zaleca leczenie krzepiące, resorcyn do pędzlowań 10%, jodoform do pędzlowań w chwili złuszczania się błon, płukania z któregokolwiek środka dezinfekcyjnego niedrażniącego, — stwierdza, że w formach złośliwych cała terapia na nic się nie przyda i szczególny nacisk kładzie na podtrzymywanie energii serca. Wykład kończy omówieniem rozporządzeń sanitarnych, obowiązujących w Galicyi, i wykazuje pod niektóremi względami ich niedostateczność.

W d y s k u s y i dr. Ż u l i ń s k i zgadza się z prelegentem, że wszędzie są stopniowania chorób, np. choleryna, cholera, nieżyt i zapalenie płuc, tak samo nieżyt połyku i difterya, która nie jest samodzielną chorobą; antikataralne też środki często difteryi zapobiegają.

Dr. F r i t s c h e stwierdza, iż grzybkowa przyroda dyfteryi nie jest udowodnioną; podczas epidemii dyfteryi zdarza się nieżyt połyku; między temi chorobami jest więc związek, zależność i stopniowanie.

Dr. L a c h o w i c z mówi, że w błonicy indywiduów kachektycznych zgorzel tkanek częściéj się wydarza. W Stanisławowskiem i Kołomyjskiem, gdzie od lat kilku błonica epidemicznie od czasu do czasu występuje, spostrzegł, że rozszerzaną bywa przez pranie wspólne bielizny zdrowych z bielizną chorych na dyfteryę. Pilokarpinę uważa też za środek gwałtownie działający i bardzo niebezpieczny.

Dr. O s o w i c k i mniema, że prelegent nie robi ścisłéj różnicy między ciężkim katarem a dyfteryą połyku. W familiach obok wybitnéj dyfteryi przebiegają kataralne cierpienia z wrzodzikami.

Dr. L a s k i e w i c z sądzi, że przebieg dyfteryi najczęściéj jest nietypowy, niekiedy trwa cały proces 24—48 godzin. Że zgorzel tkanek częściéj u marantycznych indywiduów spostrzegamy, mamy przykład na wprawdzie rzadkiéj chorobie, zapaleniu spojówki difterytycznem, zdarzającem się prawie wyłącznie u źle odżywionych, wynędzniałych ludzi, najczęściéj u dzieci niższych, uboższych warstw społeczeństwa. Wreszcie notuje

wzmiankę pewnego autora francuzkiego, który rodzaj zaczerwienienia, zapalenia i stłuszczenia się skóry, a więc rodzaj szkarlatyny, u kur spostrzegł, które żywiły się w śmieciach domów, gdzie panowała ta choroba. Może więc rodzaj dyfteryi uda się kiedyś spostrzedz lub wywołać u zwierząt i przez to sprawę patogenetyczną bliżéj wyjaśnić.

Dr. Obtułowicz obserwował przeniesienia błonicy przez szmatę, która leżała na trumience dziecka, zmarłego na dyfteryą. Błonica niezgorzelinowa ma przebieg często typowy.

Z porządku dziennego dr. Czarnecki z Kościerzyna ma rzecz „o zadaniach policyi lekarskiéj po małych miastach.“ Prelegent rozwodzi się obszernie nad wadliwością mieszkań, wychodków, przytacza wzory, jak winne być zbudowane i urządzone, mówi o kanalizacyi, o własnościach dobréj wody i dobrego pokarmu różnego rodzaju, o zadaniach policyi targowéj, o czyszczeniu ulic, o rozmaitych brukach itd.

W dyskusyi dr. Laskiewicz wspomina, iż na zeszłorocznéj wystawie hygienicznéj w Berlinie widzieć było można liczne opisy, rysunki, plany, modele i wzory rozmaitych systemów wychodków. Zwiedziwszy przed paru tygodniami wzorowe szpitale w Pradze, Dreznie, Lipsku, Alt-Scherbitz, Getyndze, Marburgu, Andernach, Bonn, Düren, Grafenbergu, Osnabrücku, Berlinie i kilku innych mniejszych miastach, spotykał się z różnemi systemami wychodków: z systemem d'Arcet'a z palowiskiem w suterenie, sprowadzającym przez rozgrzanie zepsute powietrze osobnym kominem; daléj wychodki systemu beczkowego, w połączeniu z wypompowaniem sposobem Talarda, stolec z automatycznym przyrządem do posypywania torfem, a wreszcie systemy zalewania, zdezinfekcyonowania, w połączeniu z odprowadzaniem nieco oczyszczonych płynnych odchodów, celem zraszania pól (Rieselfeldersystem), wspomina nakoniec o zalewaniu codziennie z rana ulic Paryża wodą, jako środkiem lepszym od skrapiania.

Z kolei dr. Wlazłowski z Pszczewa czyta: „O zająkaniu się.“

Zająkanie się jest chorobą nerwową mało, znaną praktycznym lekarzom, mimo że w praktyce raz po raz zachodzi. Podobnie jak w histeryi, nie ma tu anatomicznych zmian. Płuca, krtań, głośnia, język, normalne i funkcyonują też normalnie, gdy odnośni chorzy czytają sam na sam, lub mówią w gronie dobrych znajomych. Cierpienie objawia się najwięcéj przy mówieniu z osobami mniéj znanemi lub wyżéj postawionemi.

Objawami temi są: wymuszone intonowanie sylab, t. j. łączenie wymuszone szeleszczących tylko spółgłosek z dźwięczącemi samogłoskami, niepotrzebne powtarzanie pojedyńczych zgłosek lub całych wyrazów. We wyższym stopniu zająkania się zachodzą przez irradyacyę, kurczowe ruchy mięśni języka, twarzy, ócz, a nawet szyi.

Zająkający się mają swoje dnie, w których mówią lepiéj lub gorzéj. Pogorszenie następuje zwykle po znużeniu fizycznem, czuwaniu nocnem, po ekscesach in baccho et venere. Niektórzy twierdzą, że i przy nowiu stan ich się pogarsza.

Jako coś charakterystycznego uważać należy, że błąd ten zachodzi przeważnie u chłopców, tak że na 8-miu chłopców zająkających się, jedno dziewczę przypada. Co do wieku jest prawie regułą, że do czwartego roku dzieci dobrze mówią, poczem cierpienie to pomału się rozpoczyna, by dosięgnąć szczytu w latach dojrzewania.

Urzędowéj statystyki zająkających się nie ma w ogóle dotąd. Przypuszczamy za innymi, że ich jest co najmniéj 1 na 1000. Chervin podaje, że w dziesięcioleciu 1852—1862 uznano we Francyi z powodu zająkania się 6773 młodych ludzi za niezdatnych do służby wojskowéj.

Teoryi powstawania tego cierpienia jest kilka. Lee pierwszy ocenił zająkanie się jako nerwicę, która, jak wszystkie nerwice czasowo przestaje. Ch. Bell uważa zająkanie się, jako częściową chorcę. Coën twierdzi, że zająkanie się polega na niedostatecznem ciśnieniu powietrza z płuc, wywołanem anomalią innerwacyi. Rosenthal, Benedikt, Kussmaul uważają zająkanie się, jako nerwicę centrów koordynacyjnych. Schrank lokalizuje to cierpienie specyalnie w korze mózgowéj i dedukuje z anomalii siły woli, krępowanéj uczuciami bojaźni.

Prelegent lokalizuje cierpienie to także w korze mózgowéj i przytacza cztery własne spostrzeżenia, w których zająkanie się po urazie czaszki powstało. W jednym przypadku można jeszcze obecnie depressyę lewéj strony sklepienia czaszki skonstatować.

Choroba ta mogłaby być polem rozleglejszych studyów. Tak dałoby się, np. w celu dokładnego opisowego badania użyć phonografu.

Jako środek polepszający czasowo podaje prelegent, podług własnych doświadczeń, kalium jodatum, używane w chorobach nerwowych i w astmie, choć i tu z przemijająco dobrym skutkiem.

Co do użycia elektryczności nie ma prelegent doświadczenia.

Największą wagę w leczeniu zająkania się przypisują dydaktycznéj metodzie, podobno jak kurcz pisarski, skrzypcowy ortopedycznemi środkami leczymy. W Niemczech namnożyło się mnóstwo lekarzy dla zająkających się. Ci starają się przez pedagogiczne ćwiczenia (głębokie, rytmiczne oddechanie, przeciągłe wymawianie samogłosek, rytmiczne mówienie itd.) stósowną koordynacyą między oddechaniem, fonacyą, artykulacyą sprowadzić. Niestety są ci panowie bardzo drodzy, a między nimi szarlatani, wychodzący na wyzyskiwanie ludzi.

Książę Bismarck tą sprawą przed 15 laty się interesował. Dla państwa wojskowego byłoby korzystnem, by kilka set rekrutów mogło więcéj do

armii wcielić. Zresztą liczny zastęp tych chorych ma swoje prawo do opieki państwa, które się innemi chorobami nerwów tak troskliwie opiekuje.

Praktycznie dałoby się przez państwo tej potrzebie tanich zakładów dla zająkających się w ten sposób zaradzić, żeby przy każdym zakładzie głuchoniemych oddział osobny dla zająkających się urządzono. Nauczyciele głuchoniemych są jako tacy ukwalifikowani do prowadzenia takiego zakładu, któryby się tym sposobem mógł tanim kosztem, jako część zakładu głuchoniemych urządzić, gdzieby się stacya dla kilku zająkających się znalazła.

Prelegent stawia wniosek, by Zjazd IV Lek. i P. P. uchwalił odpowiednią rezolucyą, adresowaną do rejencyi poznańskiéj, by tymczasem na próbę w jednym zakładzie Księstwa stacyą dla zająkających się urządziła.

W dyskusyi dr. Laskiewicz stwierdza, że jodek potasu, jeden z najdzielniejszych środków przeciw różnym chorobom nerwowym i umysłowym, okazał się, nie tak dawno przeciw astmie zachwalon, już jako, według innych autorów niepewnie działającym. Błogiego skutku tego środka u prelegenta mocno się zająkającego nie widać. Prąd stały możnaby spróbować, przerwany zaś winien być na chorych z największą ostrożnością zastosowywanym.

Przewodniczący zaznacza, że jąkaniem się znacznem dotknięci bywali uczeni, dyplomaci; tu więc o cierpieniu kory mowy być nie może; jąkanie się może rzeczywiście powstać w skutek upadnięcia ze wstrząśnieniem mózgu, bez namacalnych innych śladów obrażeń. Jąkanie się może polegać na nerwicy nerwów obwodowych, np. błędnych, tak jak koklusz.

Wniosek prelegenta poddaje prezes pod głosowanie, takowy został przyjętym jednogłośnie.

Koniec posiedzenia o godz. $6^1/_2$.

Prof. dr. Blumenstok, prezes. dr. Laskiewicz, sekretarz.

Ostatnie (IV.) posiedzenie.

Początek o godzinie $9^3/_4$ z rana. Obecnych członków 12. Uwolniono sekretarza od odczytania protokólu, który przyjęto. Prezes oznajmia, iż dwa odczyty dr. Biegańskiego, a jeden dr. Szranta, jako na posiedzeniach nieobecnych, odpadają.

Z porządku przewodniczący dr. Blumenstok, prof. medycyny sądowéj w Uniwersytecie Jagiellońskiem, wygłosił 1) „Przyczynek do nauki o somnambulizmie wyskokowym (Trance state). Wychodząc z obserwacyi lekarza amerykańskiego Crothersa i pięknéj rozprawy polaka prof. Mierzejewskiego w Petersburgu, zastanawia się wykładający nad stanem zamroczenia w ogóle, a w szczególności nad stanem senności, stanowiącym czasem okres zwiastunowy typowego napadu obłędu opilczego, ale także utrzymującym się po wystąpieniu napadu właściwego. Podczas gdy Crothers i Mierzejewski główny kładą nacisk na somnambulizm, jako okres zwiastunowy; wykładający spostrzegał wybitny przypadek zwyrodnienia wyskokowego, wśród którego wystąpił napad obłędu opilczego, przez lekarza sprawdzony, po ustąpieniu którego dopiero wystąpił okres zamroczenia, w którym chory posunął się do samooskarzenia się o kradzież i z tego powodu stał się przedmiotem dochodzenia sądowolekarskiego. W tym przypadku nie było jednak amnezyi całkowitéj, bo chory sumarycznie przypominał sobie zdarzenie główne, które miało wszystkie cechy braku samowiedzy, objawiającego się w stanie zamroczenia, wspólnego senności właściwej, epilepsyi i alkoholizmowi.

2) „O przerwach wolnych ze stanowiska sądowolekarskiego.“ Podawszy szkic historyczny kwestyi téj, zastanawia się nad pytaniem, w których formach obłąkania spotykać się możemy z przerwami, które obecnie raczéj za remisye lub intermisye poczytujemy. Najczęściéj zdarzają się w obłąkaniu przemiennem (manie à double forme, manie circulaire) i w obłąkaniu okresowem (manie periodique). Ponieważ jednak formy te polegają na zwyrodnieniu, więc i w przerwach mamy przed sobą tępotę umysłową, którą trafnie scharakteryzował prof. Meyer w Getyndze, porównując chorego z przyjacielem, którego się dawno nie widziało i z którym znaczne zmiany zajść musiały. Wykładający przytacza z własnéj obserwacyi sądowolekarskiej ciekawy przypadek, objaśniający znaczenie przerw wolnych, w sposób następny: 30 letni żyd galicyjski był w wojsku kilkakrotnie karanym za kłótnie, pijaństwo, łgarstwo i kradzież; prócz tego zjednał sobie u przełożonych opinią próżniaka. Po popełnieniu lekkiéj kradzieży w Wiedniu przez lekarzy sądowych za obłąkanego uznany, oddanym został do kliniki Meynerta, gdzie długo bywał bardzo gwałtownym, ze scyzorykiem na siostrę się rzucał, uważał siebie za komenderującego, prowadził wojnę z Bośnią, udzielał ordery, urzędy, jadał swój kał itd. Ztamtąd oddany do Kulparkowa, gdzie już mało objawów obłąkania przedstawiał, nawet pracował, przeszedł raz jeszcze te same koleje w szpitalu w Wiedniu i Kulparkowie, popełniał bowiem kilkakrotnie kradzieże, wykonane bądź sprytnie, bądź też niezgrabnie, wreszcie sam się przed sąd zjawił. Obecnie jest na oddziale chorób umysłowych szpitala powszechnego św. Łazarza w Krakowie z objawami ciężkiéj zadumy osłupnéj.

Zamiast przypuszczać wątpliwe istnienie przerw wolnych, istnienie, którego nie przyznają tacy wytrawni lekarze sądowi, jak Casper i Liman, lepiéj będzie przyjąć: zwolnienia (re-

misye), przepuszczenia (intermisye) i recydywy obłąkania.

W dyskusyi dr. Laskiewicz, nawiązując do drugiego z przytoczonych przez prelegenta przypadków, opowiada niektóre szczegóły z życia i przebiegu choroby dotyczącego chorego, którego miał sposobność obserwować dłuższy czas w Wiedniu, gdy był sekundaryuszem kliniki psychiatrycznéj prof. Meynerta, gdzie chory się znajdował, jakoteż i w Kulparkowie, gdzie chory także był leczonym. Dr. Laskiewicz zgadza się ze wszystkiem z prelegentem i uznaje tego chorego za rzeczywiście chorego na umyśle, przyznając jednak, że w przypadku tym trudno było wykluczyć stanowczo simulacyę. Jak trudno wykryć simulacyę choroby umysłowéj, szkicuje dr. L. przypadek z oddziału obserwacyjnego w Wiedniu, który dotyczył zbrodniarza, zbiega z fortecy Stein, a który jako nagi i na pozór głuchoniemy z objawami obłąkania przyjętym został; chory na pytania nie odpowiadał przez kilka miesięcy, dopiero ścisła obserwacya zachowania się jego po dłuższym czasie simulacyę wykryć zdołała, do czego przyczynił się i rysopis poszukiwanego zbiega. Za symulacyę też uznali prawie jednogłośnie lekarze w Kulparkowie chorobę — lekką zadumę poprzedzaną kleptomanią — u Bieleckiego, który na tę chorobę dwukrotnie był leczonym w oddziale obserwacyjnym szpitala powszechnego lwowskiego i w Kulparkowie, a który skradł w r. z. kosztowne przedmioty z kościoła Panny Maryi w Krakowie i tą razą oddanym został do więzienia. Dr. L. opisuje daléj przypadek podobny do opisanego przez prelegenta, w którym nie łatwo było wykluczyć symulacyę, takową nawet w pewnych okresach i zwrotach choroby sam Meynert przyjąć musiał. Dotyczy on 40 letniéj wszetecznicy, histerycznéj żydówki galicyjskiéj, z powodu ślużotoku macicy kilkakrotnie w szpitalach wiedeńskim, a późniéj w Kulparkowie leczonéj, a któréj na wygodnem pozostaniu w szpitalu przy życiu próżniaczem tamże zależało. Dowiedziawszy się o zamiarze wypuszczenia jéj ze szpitalu, tłukła różne przedmioty i przez kilka tygodni aż do kilku miesięcy przedstawiała obraz szału peryodycznego; w okresach spokoju wprowadzając ciała obce do pochwy, nie dawała ustąpić nieżytowi i zawsze jakby umyślnie przedłużała tem pobyt swój w szpitalu; z prawem była w kolizyi, oskarżywszy niesłusznie pewnego lekarza o ojcowstwo swego dziecka. Co do odczytu o zamroczaniu, podaje dr. L., że chorzy niezawsze bezmyślnie popełniają czyny, niekiedy działają pod wpływem przywidzeń, przysłuchów, złudzeń, illuzyi, lub też, jak melancholicy, usłuchawszy nakazów udręczonego swego sumienia t. zw. „innere Stimme.“

Radzca Motty: kwestya poczytelności jest niemniéj ważną w sprawach cywilnych; szkoda wyrządzana przez obłąkanych w t. zw. okresach jasnych, bywa niekiedy znaczną. Prelegent podaje, że sprawy takie w sądzie cywilnym napotykają na większe jeszcze przeszkody.

Ostatni zabrał głos dr. Laskiewicz, lekarz przy galicyjskim krajowym szpitalu dla umysłowo chorych w Kulparkowie pod Lwowem, w odczycie: „o własnych próbach leczniczych z nowym środkiem nasennym paraldehydem i porównawczéj działalności celniejszych środków nasennych w ogóle.“ Prelegent wylicza cały szereg środków nasennych i uspokajających nerwy, mówi o sposobie użycia ich, o wskazaniach i przeciwwskazaniach dla każdego z tych leków, podaje chemiczne, fizykalne, farmakologiczne i toxikologiczne własności paraldehydu, mówi o doświadczeniach innych badaczy nad zwierzętami i u ludzi — z diaethylem, dimethylacetalem i paraldehydem Morsellego, Cervellego, Meringa, Bergera, Perettiego, Dujardin-Beaumeta, Yvona i John Brown'a — mówi o morfinizmie, i przychodzi do wyniku, że p. jest środkiem drogim, niepewnym, nie u wszystkich dobry skutek wywolującym, czasami jednak sprowadzającym niektóre przykre objawy, mogącym tylko czasami zastąpić najcelniejszy lek nasenny — chloral — przy przeciwwskazaniu lub przesyceniu tym ostatnim lekiem.

W dyskusyi dr. Żuliński zwraca uwagę na częste nadużycie leków nasennych, a nieuwzględnienie warunków hygienicznych, np. późnego jedzenia w nocy, używania mocnej herbaty, kawy, na nieusuwanie często innych objawów chorobowych, np. zaburzeń w przewodzie pokarmowym, mówi o zaniedbaniu używania świeżego powietrza, spaceru, zajęcia mechanicznego, gimnastyki. Bromek potasu, jako lek nasenny, jest doskonałym w przeciążeniu umysłowem. Zna przypadki, że w małéj ilości wstrzyknięta raz morfina doprowadziła chorego do morfinizmu, do użycia 16 dziennie wstrzyknień tak silnego rozczynu, iż $^1/_8$ wstrzykawki mogłaby kogo innego uśmiercić.

Dr. Chałupczyński zwraca uwagę także na potrzebę usuwania poprzód zboczeń w narządach trawienia i sądzi, iż wynik eksperymentów zależnym jest od niepodanéj w odczycie wagi zwierząt, podaje, że chloral w durze bardzo dobrze działa, ma też własności dezinfekcyjne.

Prezes zwraca uwagę, że u szaleńców nie ma czasu używać gimnastyki, często niemożebnéj, że zdania co do szkodliwości niektórych leków nasennych, chloralu np. są przesadzone; że sen jest rzeczą najbardziéj w szaleństwie i delirium pijackiem pożądaną, że psychiatrycy obecnie nie potrzebują używać niebezpieczniejszych krępów mechanicznych; co do paraldehydu mniema, że i on, jak wiele innych, co dzień niemal przesadnie zachwalanych leków nie długą sławą tą cieszyć się będzie.

W odpowiedzi prelegent odsela dra Chałupczyńskiego co do wagi zwierząt

na przytoczone dzieła. Powtarza, że zdania co do wpływu np. bromku potasu na ogłupienie, (długa choroba umysłowa, a nie lek ten ogłupienie sprowadzają), chloralu na żołądek, co do przykréj woni wydechów chorych po użyciu bromku potasu i paraldehydu są przesadzonemi; bromek potasu jest dobrym środkiem nasennym przy podnieceniu płciowem; zwraca uwagę na częstość zwichnięć stawów, złamań kości i obrażeń skóry przy użyciu rękawic i kaftanów, mówi, że chloral na żołądek nie działa tak szkodliwie, jak wielu sądzi, że w dyspepsyi takowy niektórzy z dobrym skutkiem używali, dodaje, że usuwać inne przeszkody, próbować słabsze, hygieniczne środki przed użyciem leków nasennych, jest rzeczą, która wszystkim lekarzom, jako dogmat terapeutyczny, znaną być musi, podnosi w końcu, że niektóre leki nasenne nietylko, jako takie dobrze działają, lecz wpływają często korzystnie na cały przebieg chorób umysłowych i nerwowych

P. Wiluński robi co do rezolucyi, w skutek wniosku dra Wlazłowskiego zapadłéj, uwagę, że takowa do sejmu wystósowaną być winna.

Prezes i sekretarz imieniem sekcyi podpisali następną rezolucyą, doręczoną sekretarzowi Zjazdu, dr. Osowickiemu:

Rezolucya.

Sekcya psychiatryi, hygieny, medycyny sądowéj i publicznéj

na posiedzeniu swym dnia 3 czerwca 1884 roku jednogłośnie uchwaliła na wniosek dr. Wlazłowskiego:

„Polecić bióru IV. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, aby wystósowała do Wysokiego Sejmu Pruskiego petycyą téj treści, ażeby przy istniejących rządowych zakładach dla głuchoniemych po cenach przystępniejszych jąkający się według praktycznéj metody phonicznéj nauczanemi być mogli.“

Poznań, dnia 4 czerwca 1884 r.

Podpisano:

Prof. dr. Blumenstok, prezes. dr. Laskiewicz, sekretarz.

Z porządku dziennego dr. Wlazłowski przedstawia dr. Jabłońskiego z Lubaczowa, też jak on sam, ale w mniejszym stopniu, jąkającego się, u którego wada ta w skutek upadnięcia w dzieciństwie się rozwinęła. Nieco w lewo i ku przodowi od okolicy ciemienia dużego jest u dr. J. znaczne, nierówne, płaskie zaklęśnięcie czaszki.

Przewodniczący życząc takiegoż ożywionego udziału w odczytach na przyszłym Zjeździe, dziękuje członkom i gościom za udział i wytrwałość w pracach i zamyka posiedzenia sekcyi.

Odstąpiono od odczytania protokółu, który przyjęto.

Koniec o godz. 12.

Członkowie sekcyi udali się na wystawę przyrodniczo-lekarską i do Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk.

Prof. dr. Blumenstok, prezes. dr. Laskiewicz, sekretarz.

Sekcya chirurgiczna. *)

Pierwsze posiedzenie dnia 2 Czerwca o godzinie 3 po południu.

Radzca dr. Matecki otwiera posiedzenie i prosi o wybór przewodniczącego. Ponieważ mimo ogólnych prośb dr. Matecki jako miejscowy przewodnictwa przyjąć nie chce, przeto poproszono dr. Pernaczyńskiego (z Wrześni) jako najstarszego z obecnych po dr. Mateckim na przewodniczącego. Na sekretarza poproszono dr. Gruela (z Włocławka).

Dr. Krówczyński (ze Lwowa) ma wykład „O leczeniu sluzotoku przewlego cewki moczowéj.“ Zwraca on uwagę na postępy, jakie w ostatnich czasach chirurgia zrobiła, mianowicie przez wprowadzenie antyseptyki. Leczenie przewlekłych kataralnych zapaleń do dziedziny chirurgii należących mimo to mało postąpiło. Zdawało się, że endoskopia polepszy rezultaty. Lecz nawet Desormeaux po kilkunastoletniéj praktyce endoskopicznéj przyznał, że rezultaty w tym kierunku nie są dostateczne. Wielkie zasługi w leczeniu rzerząPczki przewlekłéj (gonorrhoe chronica) położył Guyon. W celu zrozumienia powodów uporczywości choroby zastanawia się prelegent najpierw nad anatomicznemi i fizyologicznemi właściwościami cewki. Najczęstszą siedzibą śluzotoku jest pars bulbosa lub pars membranacea urethrae. Sappey podzielił cewkę moczową na pars anterior, sięgającą od otworu cewki aż do muoculus interurethralis, który znajduje się na końcu pars bulbosa. Zaś część cewki po za nim i po za pars bulbosa leżącą nazwał urethra posterior.

Podział to słuszny anatomicznie i fizyologicznie, cewka w miejscu interurethralis jest zwykle zamkniętą. Płyn zabarwiony wstrzyknięty do cewki nie dostawał się w doświadczeniach w tym celu robionych do pars membranacea.

*) Z powodu od redakcyi niezależnych sprawozdanie z I-go posiedzenia sekcyi dopiero dziś drukujemy.

Najczęstszą siedzibą śluzotoku przewlekłego jest pars bulbosa. W 20% zaś wypadków jest urethra posterior zajęta. Dla dyagnozy téj ostatniéj używa Guyon sondę gumową przedziurawioną, z oliwką na końcu, którą, po wypłukaniu części przedniéj cewki, wprowadza do pars membranacea. Jeżeli na końcu sondy osadzi się śluz lub ropa, dowód to że zajęta tylna część cewki.

W celu leczenia wprowadza Guyon koniec niewielkiéj szklannéj strzykawki w złoto oprawnéj, by się rozczyn saletranu srebra w niéj nie strącał i wstrzykuje wprost na miejsce zajęte 6—8 kropli rozczynu Arg. nitr. 1:50 lub nawet 1:30, każąc choremu te krople przez 5—8 minut w miejscu wstrzyknięcia zatrzymać. Jeżeli głębsze miejsce cewki, w szczególności pars bulbosa jest zajęte to wstrzykiwania dzieją się przez katetr, którego otwór doprowadzonym wtedy zostaje wprost do miejsca chorego. Po téj kuracyi, którą prelegent w licznych wypadkach stosował, widział on zupełne wyleczenia w wypadkach trwających przedtem po kilka lat już po 5—8—20 posiedzeniach.

Jeżeli urethra posterior jest zajętą, to przemykamy katetr po za opór, który czujemy w miejscu, gdzie się m. interurethralis znajduje, i w to miejsce wstrzykujemy 6—10—20 kropel powyższego rozczynu.

Tu działanie rozczynu powoduje chwilowo silny ból i parcie, dla tego lepiéj kazać przedtem urynować. Lecz te przykre objawy zwykle najpóźniéj w 24 godzinach ustępują, często już w kilka godzin i rezultaty bywają także bardzo pomyślne, jak to K. w około 500 wypadkach tą metodą leczonych widział. Tylko w tych razach, gdzie jest tak zwana urethritis granulosa i gdzie gruczoły Littré'go są zajęte, bywa skutek mniéj pewnym.

— Sposób Ultzmann'a podobny do metody Guyon'a a z tą różnicą, że Ultzmann wprowadza przyrząd metalowy w cewkę, jest mniéj polecenia godnym, bo więcéj drażniącym.

Dyskusya: Prof. Janowsky (z Pragi czeskiéj) sądzi że przy dyagnozie nie można się obyć bez endoskopu.

Prof. Obaliński (z Krakowa) również jest zdania, że endoskop jest narzędziem przy rozpoznaniu szczegółowem chorób cewki wielce pożytecznem, również przy leczeniu, jak to Grünfeld wskazał.

Dr. Krówczyński sądzi że Grünfeld przecenia praktyczną wartość endoskopu.

Następnie ma dr. Szumann (z Torunia) wykład „O reformie potrzebnéj, w budowie narzędzi chirurgicznych," koniecznéj ze względu na potrzeby i warunki antyseptyki. Przechodzi po krótce wady konstrukcyi różnych narzędzi chirurgicznych, o ile te wady antyseptykę utrudniają. Przekłada zebraniu niektóre polepszone modele narzędzi, odpowiadające jego zdaniem temu celowi, jak n. p. nożyk operacyjny według Esmarch'a przepisów robiony, czysto metalowy, daléj nożyk składany (bistouri) do torebki lekarskiéj kieszonkowéj, również czysto metalowy i dający się na części swe bardzo łatwo się czyszczące szybko rozłożyć i złożyć. Nożyk ten fabrykuje firma H. Haertel, we Wrocławiu według przepisu prelegenta. Daléj przedkłada katetr metalowy ulepszony Hupenden'a z wypełnionym wierzchołkiem; składane kleszczyki do podwiązywania naczyń (Péan, Spencer, Köberle) wreszcie szczoteczki do czyszczenia katetrów metalowych i inne do specialnéj desinfekcyi przydatne narzędzia i przedmioty.

Regułami zasadniczemi przy fabrykacyi nowożytnych narzędzi być powinno, zdaniem prelegenta:

1) Narzędzia lekarskie powinny być o ile możności robione tylko z metalów,*) ze srebra, niklu, nikeliny, niklowanéj stali, ze szkła, z porcelany lub wreszcie z twardego kauczuku polerowanego lub dobrze wulkanizowanéj gummy jak najgładszéj. Drzewa, choćby hebanowego, rogu, kości, substancyi z nici robionych choćby nawet gumowanych lub lakierowanych, jak katetry dzisiejsze zupełnie unikać należy.

2) Narzędzia wszelkie powinny mieć jak najmniéj ostrych i głębokich zagięć. Wszelkie dekoracye nie konieczne do celu powinny być zupełnie usunięte. Wszelkie zaś zagłębienia konieczne n. p. zęby i grzebienie na kleszczykach pincetach i t. p. powinny być jak najgładziéj polerowane, i gdzie można pół okrągło wyrobione, tak samo dziurki, których ilość na konieczne ograniczyć należy. Ostrza narzędzi powinny być gładko szlifowane i często naostrzane.

3) Narzędzia, które można tak urządzić, by się składały z jednego tylko kawałka, powinny być jak najprościéj zbudowane, te zaś które się z kilku oddzielnych części składać muszą, n. p. wszelkie nożyczki, kleszczyki, składane nożyki kieszonkowe (bistouri) itp. powinny być tak robione, by każdy lekarz lub pomocnik jego mógł je łatwo i szybko na części rozłożyć i złożyć i każdą część osobno wyczyścić.

W dyskusyi prof. Obaliński i dr. Szram przyznają nożykowi składanemu Szumana przeznaczonemu do kieszonkowych instrumentariów lekarskich wielką wartość dla lekarza praktycznego, co zaś dotyczy narzędzi klinicznych to sądzą, że narzędzia z zupełnie gładkiemi trzonkami jako trudno się w ręku trzymające nie są praktyczne.

Dr. Szuman odpowiada, że jego zdaniem nie tyle chodzi o trzonki absolutnie bez wszelkich zagłębień, jak o trzonki metalowe (niklowe, niklinowe itp.) i o to by bruzdy i zagłębienia

---

*) Jedynie ostrza noży nie nadają się do niklowania.

były gdzie można okrągło i gładko wyrobione, by się łatwo czyścić dały.

Posiedzenie czwarte (ostatnie) d. 4 czerwca o godzinie 10-tej rano.

Prof. Majera, prezesa Akademii krakowskiéj, który był łaskaw zaszczycić posiedzenie, poproszono na przewodniczącego, który Dr. L. Szumana na sekretarza wezwał.

Prof. Obaliński: O nowszych wskazaniach do uretrotomii zewnętrznéj.

Dotychczasowe wskazania do téj operacyi, które były podane przez Thompson'a i innych stara się prelegent uzasadnić i rozszerzyć.

Thiersch wykonywał uretrotomią w celu odprowadzenia moczu w miejscu powyżéj operacyi przy operacyach plastycznych.

Parker wykonywał uretrotomią w celu przecięcia zwieracza pęcherzowego (sphincter vesicae).

Thompson wykonywał w najnowszych czasach tę operacyą (urethrotomia externa, w celach dyagnostycznych. W 6 razach udało mu się w ten sposób 4 razy skonstatować obecność narośli w pęcherzu i operacyą naroślawykonać.

Obaliński wykonał tę operacyą jeden raz w celu dyagnostycznym, tak jak to Thompson wskazał.

W tym wypadku u pewnego izraelity był tak gwałtowny skurcz zwieracza pęchęrza, że katetryzowanie było strasznie bolesnem, mocz oddawał chory około 48 razy na dzień, częściéj we dnie, rzadziéj w nocy, katetrem nic anormalnego w pęcherzu skonstatować nie było można.

Ponieważ stan chorego był nieznośnym, dla tego na zaproponowaną operacyą pacyent najchętniéj się zgodził. Po uretrotomii zrobił Obaliński przecięcie bardzo silnie naciśniętego (pomimo narkozy) zwieracza. Następnie założył tampon z waty i katetr gumowy w ranę, po kilku dniach założył katetr gumowy przez cewkę i pozostawił go w niéj stale (à demeure, na komornem). Przytem pęcherz przestrzykiwano Acid. boric. 1%. Uryna z alkalicznéj stała się kwaśna. Stan subobjektywny choreg, poprawił się znakomicie, stan objektywny do tyle, że oddawał mocz o wiele rzadziéj niż przedtem, około 18 razy na dobę, a przytem bez trudności.

W kilka tygodni późniéj wykonał O. przecięcie cewki moczowéj u pacienta w skutek zatrzymania moczu. Pacyent w nocy musiał często bardzo oddawać mocz od dłuższego czasu, a przed 8 laty miał już napad zatrzymania moczu. W tym wypadku nastąpiło zatrzymanie się moczu w skutek nagromadzenia się krwi skrzepłéj w pęcherzu, katetr łatwo wprowadzony nic moczu nie wydobył, tylko kawałki skrzepłéj krwi w okienkach katetru.

Tym razem udało się wydobyć skrzepy krwi za pomocą ewakuatora Bigelowa.

Lecz już po pięciu godzinach dawny stan powrócił, i wtedy ewakuator już nic a nic nie zdołał wydobyć. Dla tego zrobiono uretrotomją zewnętrzną i to z bardzo dobrym skutkiem.

Początkowo po operacyi katetryzowanie przez drogę normalną nie było w stanie moczu wydobyć, tylko przez ranę, późniéj dopiero po ustąpieniu bardzo znacznego obrzmienia gruczołu krokowego (prostata), katetr dał się dobrze wprowadzić; rana się wkrótce zagoiła i chory z poleceniem katetryzowania się 2 razy dziennie, poszedł do domu. Z tego to powodu poleca autor w takich razach operacyą zewnętrznego przecięcia cewki, która to operacya jest bardzo łatwą, naturalnie, że antyseptyka i przy niéj jest konieczną. (Wykład będzie w przeglądzie drukarskim drukowany).

Prof. Janowsky powiada, że Thompson nie ceni endoskopii zbytnie i dla tego woli Thompson operacyą przecięcia cewki.

Janowsky nie jest zdania, by uretrotomia interna z pomocą endoskopu w danych razach była lepszą od przecięcia cewki zewnętrznego i poleca indykacye przez Thompsona i Obalińskiego podane, wyraża swą wdzięczność prof. Obalińskiemu za jego cenne przyczynki do nauki o przecinaniu cewki zewnętrznem, które mają tem większą wartość, że pochodzą od jednego z pierwszych naszych powag na tem polu i rozszerzają wskazania do téj operacyi. Co dotyczy pomocy endoskopu przy rozpoznawaniu chorób pęcherzowych, to ta pomoc jest dotychczas ograniczoną, ponieważ technika użycia takowéj, jest szczególniéj pod względem oświetlenia nie zupełnie zadawalniającą.

Dr. Wehr opowiada w dyskusyi nad rozprawą Dr. Obalińskiego o ciekawym wypadku przecięcia cewki zewnętrznego z własnéj praktyki. Zatrzymanie moczu nastąpiło w skutek złego katetryzowania przez felczera. Wehr zrobił przecięcie cewki zewnętrzne, mocz wypuścił, lecz po kilku dniach wyłuszczyła się także przez otwór rany cewki prawie cała błona sluzowa pęcherzowa, widocznie już przed operacyą dyfterytycznemu zapaleniu w skutek zatrzymania się moczu podległa. Mimo to zagoiła się rana znakomicie, i chory nie doznał złych skutków z tego dość rzadko obserwowanego wyłuszenia się błony sluzowéj.

Obaliński na zarzut Dr. Wehr'a, twierdzącego, że aspiracya uryny jest zbyteczną, opowiada wypadek, gdzie takowa była bardzo pożyteczną (u lekarza, który od 50 godzin nie mógł urynować).

Następnie: Dr. Szuman czyta referat tematu przez wydział gospodarczy IV zjazdu postawionego: „Jak można sposoby opatrywania ran przeciwgnilnego zastosować najlepiéj do praktyki lekarskiéj.“ Liczne przykłady przez Szumana przytoczone dowodzą, że metoda antysep-

tycznego opatrunku nie jest dotychczas bynajmniéj ogólnie przez lekarzy praktycznych w szczególności po mniejszych miastach i po wsiach zastosowaną.

Autor starał się temat ile możności wyczerpująco przedstawić, uwzględniając możliwe uproszczenia dla praktyki prywatnéj bez szkody dozwolone, jak z drugiéj strony kładąc silny nacisk na wszystko to, co bez szkody dla chorego nie da się zaniedbać, co więc koniecznie wykonywać należy.

Jedną z najpierwszych potrzeb w tym względzie jest ciągłe posiadanie karbolu w skoncentrowanéj formie (90% lub 50%) przy sobie. Odpowiednią na ten cel flaszeczką płaską metalową (britannia) około 120 gramów płynu obejmującą i szczelnie bardzo zaśrubować się dającą przedłożył prelegent zebraniu. Również flaszeczkę kieszonkową do sączków (rurek drenowych), które powinny nieustannie w płynie przeciwgnilnym się znajdować, a nie dopiero w ostatniéj chwili przed operacyą być w karbol wkładane. (Rozprawa będzie w całości drukowana w „Gazecie lekarskiéj.“

Dyskusya: Dr. Obtułowicz zgadza się najzupełniéj z prelegentem, że w praktyce prywatnéj bardzo mało dotychas lekarze trzymają się skrupulatnéj dezinfekcyi. Poleca także gorąco naftalinę jako proszek na rany.

Dr. Cwiklicer proponuje urządzanie kursów dla lekarzy praktycznych, w celu przedstawiania lekarzom nowych postępów nauki i uczenia ich praktycznego stosowania nowych środków lekarskich, w szczególności także praktycznego uczenia się antyseptyki.

Dr. Szuman, Dr. Obtułowicz, Dr. Wehr, prezes Dr. Majer polecają tę myśl gorąco.

Na tem posiedzenia sekcyjne sekcyi chirurgicznéj zamknięto.

Sekcya botaniczno-zoologiczna.

Dr. Ciesielski ze Lwowa: „O ruchu okrzemek“ (Diatomeae).[1]) Po treściwem wyłuszczeniu znamion tego arcyciekawego działu roślin jednokomórkowych rozbiera prelegent zdania różnych badaczy, zmierzające do tego, ażeby wytłómaczyć sposób, w jaki dokonuje się ruch tych istót opiętych błoną skrzemionkowaciałą. Podnosi, że wszelkie dotychczasowe zapatrywania na ruch okrzemek polegały na rozumowaniu i przypuszczeniach, lecz że dotąd nikt nie dostrzegł, jakimby sposobem w rzeczywistości ruch okrzemek się uskuteczniał.

Prelegent komunikuje, że w dwóch rodzajach okrzemek (Navicula i Synedra) udało mu się już przed kilku laty dostrzedz otworki, przez które wyłaniają się na zewnątrz gruczałkowe wysuwki pierwoszczu, które w sposób Amebom właściwy dokonują zmiany swych kształtów, a często nawet obce ciałka przytrzymują. Otworki te znajdują się na bocznéj stronie okrzemek, po jednym tuż przy każdym końcu.

Ponieważ jednak na podstawie tych wysuwek trudno objaśnić ruch okrzemek, przeto badał prelegent daléj i po wielu bezskutecznych usiłowaniach, udało mu się obecnie dostrzedz u Synedry nader delikatne wysuwki zupełnie przejrzystego pierwoszczu, które jakby nie wyraźny cień zaciągają się od kończyn okrzemki ku jéj środkowi po płaskiéj jéj stronie, w tem miejscu, gdzie się znachodzi ścieg w podłuż komórki przechodzący. Obecność téj wysuwki uwydatniała się zwłaszcza wtedy, gdy okrzemka ta była umieszczoną w wodzie z rozdzielonemi w niéj drobnemi ziareczkami Indigo, gdyż wtedy można było obserwować jak ziareczka te po wysuwce ślizgały się od końca okrzemki ku jéj środkowi i napowrót, a niekiedy przesuwały się nawet przez środek ku drugiéj kończynowéj wysuwce.

Zkądby atoli wysuwki te wyłaniały się dostrzedz nie można było, mimo użytych różnych odczynników. Prelegent jest skłonny przypuścić, że wysuwają się one z samych kończyn komórki i dla tego przy poziomem położeniu okrzemki nie można zauważyć otworków, przez które wysuwki wychodzą. Ruch okrzemek tłómaczy mówca w ten sposób, że wysuwki te przyczepiają się do innych ciał i posuwając się pełzająco sposobem Ameb, ciągną z sobą całą komórkę. Charakterystyczny zaś ruch okrzemek ślizgających się w łamanych (gzygzatowatych) liniach, polegałby na czasowem odczepianiu się na przemian wysuwek to tego, to drugiego końca. Prelegent dodaje, że wysuwki na bocznéj stronie okrzemek, można stosunkowo dosyć łatwo dostrzedz; a o bardzo powolnym ich ruchu można się przeświadczyć przy dłuższéj obserwacyi, rysując każdoczesny ich zarys. Wysuwki zaś na płaskiéj stronie jest bez porównania trudniéj dostrzedz. Istnienia wysuwek domyślali się także dawniejsi badacze, lecz nie mogli ich w żaden sposób dostrzedz.

Dr. Ciesielski ze Lwowa mówi: „O parciu soków przez korzeń.“ Prelegent przedstawia w krótkości historyą badań nad tak zwanem „łzawieniem“ ściętych roślin. Zjawisko to zauważył i opisał już przed $1\frac{1}{2}$ wiekiem Szczepan Hales, a doświadczenia, które bystry ten badacz w ówczas przeprowadził utrzymały się do dziś dnia w swem znaczeniu. Hales skonstatował, że ze ściętego wiosną pniaka winorośla wypływa sok, który w odpowiednio nastawionych rurkach dźwiga się do przeszło 32 stóp, a nadto że wysą-

[1]) Z powodów od redakcyi niezależnych dziś dopiero podajemy poniższe dwa raporty odnoszące się do pierwszego posiedzenia sekcyi.

czanie to uskutecznia się peryodycznie, to jest około południa osiąga swe maximum, a od tego czasu zmniejsza się aż do nocy, gdzie osiąga swe minimum. Następnie liczni badacze nie rozjaśnili powodów tego zjawiska, a Hofmeister i Baranecki uzupełnili szereg doświadczeń spostrzeżeniami dokonanemi także na innych roślinach, lecz pod względem wyjaśnienia tak wypływu soku jak i peryodyczności nie przyszło do zadowalniających rezultatów. Prelegent wykazuje, że Hofmeistra teorya co do siły parcia korzenia jest nie uzasadniona, natomiast podaje własne wyjaśnienie, które polega na tem, że wytwarzające się cewy w szczytowéj partyi korzonka działają czynnie i zaczerpnięte za pomocą włosków korzonkowych soki, względnie wodę, przyciągają i wypierają ku łodydze. Dzieje się zaś to na téj zasadzie, że w obrębie włosków korzonkowych przekształcające się w cewy komórki wciągają z otoczenia (z sąsiednich komórek) płyn na prawie dyffuzyi; ponieważ zaś w komórkach tych błony galaretowacieją i rozpuszczają się stopniowo, postępując od wstecznéj partyi korzenia ku szczytowi, przeto komórki te (mające przekształcić się w cewy) wysyciwszy się wodą aż do rozprężenia, wypierają ją stopniowo ku wstecznéj partyi, to jest ku łodydze, w miarę jak zanikające poprzeczne błony coraz więcéj się rozpuszczają, a gdy uskuteczni się kolejne przedziurawienie się błon, wyciskają wodę, czyli płyn komórek w cewę tym sposobem utworzoną; suma zaś tych drobnych odnawiających się momentów wypierania soku w kierunku łodygi, potęguje się i powoduje dźwiganie się płynu w cewach do tak znacznéj wysokości. W kończynach zatem cew, czyli w komórkach przeistaczających się w cewy leży moment działający. O prawdzie tego twierdzenia można się między innemi przekonać na obszernych cewach w korzeniu kukurudzy, gdzie widzimy, że młode komórki mające się przez przedziurawienie błon przedzierzgnąć w cewy, mają błony poprzeczne, poczynając od obrębu tworzących się włosków korzonkowych stopniowo coraz więcéj ku stronie łodygi powydymane, aż wreszcie w wyższéj partyi widzimy je zupełnie przedarte i sok przez powstały otwór podchodzi w przestwór utworzonéj w ten sposób cewy. Prelegent uzasadnia swe twierdzenie i możność silnego parcia soku ku łodydze budową szczytowéj partyi korzonka.

Prelegent tłómaczy nadto wzrostem peryodycznym korzonka, to jest peryodycznem podziałkowaniem, a następnie peryodycznem rozrastaniem i przekształcaniem się komórek, — peryodyczne wydzielanie się płynu w cewy. Twierdzenie swe popiera prelegent przykładami czerpanemi tak z własnych doświadczeń, jako też i innych badaczy.

W dyskusyi zabierają głos Dr. Rostafiński i Dr. Wielowiejski.

Sekcya medycyny wewnętrznéj.

II. Posiedzenie we wtorek zrana dnia 3 czerwca 1884.

Przewodniczący dr. Chodounsky z Pragi.
Sekretarz dr. Arenstein z Kutna.

Dr. Alfred Wolfram. *O prątkach gruźliczych.* W przeszło 60 przypadkach, podejrzanych o gruźlicę, jakie autor miał sposobność obserwować w klinice krakowskiéj, z badania plwocin, kału, ropy etc. na prątki gruźlicze, jeżeli takowe było uwieńczone dodatnim wynikiem, na pewne proces gruźliczy w odpowiednich narządach rozpoznać można było. W obec tego przyjąć należy, że prątki gruźlicze, gdy się znajdują w plwocinach z płuc wykrztuszonych, stanowią objaw patognomoniczny dla gruźlicy płucnéj. Badanie tego rodzaju, pewnością wyników, jakie daje na wczesnych już okresach suchót płucnych, przewyższa wszystkie inne metody fizycznego badania. Z obecności prątków, wnosić zawsze można na poczynający się już rozpad ognisk gruźliczych. Na odwrót z nieobecności prątków w plwocinach jeszcze na nieobecność procesu gruźliczego w płucach wnosić nie wolno. Autor powołał się w téj mierze na odnośne własne spostrzeżenia. To samo nie sądzi on, by z ilościowego zastósowania się prątków, jako też z ich kształtu, jakieś pewniejsze wnioski wyprowadzić się dały. Również żadnego, przyczynowego związku między gorączką a ilością prątków wykazać nie można.

Prof. Chodounsky. „Rzut oka na leczenie gruźlicy.“ Odkryty przez Kocha baccillus nie jest jedyną i bezpośrednią przyczyną gruźlicy — dziedziczna skłonność, słabość organizmu z jakiéjkolwiek przyczyny, stałe draźnienie miąższu płuc a w ogóle zastoje i nieżyt w szczytach płuc usposabiają płuca do przyjęcia baccilusa. — Leczenie miejscowe i ogólne jednakowo jest ważnem; zadaniem ich jest podnieść siły, odzyskać ład w krążeniu krwi w szczytach płuc, dbać o dokładne rozszerzanie się klatki piersiowéj, wzmocnić jéj mięśnie i podnieść czynność serca. Oprócz pewnych środków leczniczych (plastycznych) najważniejsze jest leczenie klimatyczne; prelegent zwraca uwagę, że miasta w ogóle winny być usunięte z klimatotherapii płuc i podaje na to liczne dowody. Co się tyczy podziału klimatu nieuważa za klimat górski w ścisłem słowa tego znaczeniu miejscowości w naszem pasie, nieprzekraczające 400 metr. lecz takowe tylko miejscowości które są przynajmniéj 1000 m. nad poz. morza; i na to autor podaje liczne dowody. W końcu przytacza na podstawie 2000 przypadków z literatury ścisłe wskazania i przeciwskazania do leczenia gruźlicy klimatem górskim.

Nawroczyński. „O tężcu przewlekłym.“ Spostrzegany jeden wypadek tężca po amputacyi,

pobudził kolegę N. do zaszczepienia ropy królikowi przez zastrzyknięcie podskórne. Zwierzę po kilku dniach dostało drgawek i zdechło. Z tego N. wyciąga wniosek, że tężec jest chorobą zakaźną, chorobą krwi, a nie nerwową, i że zarazek może być przeniesionym z człowieka na królika. Badanie pośmiertne nie było wykonanem.

Gluziński uznaje objawy spostrzegane u królika jako nie tężcowe i jako prawdopodobnie przemienne. — Takie same jest zdanie Dra Jentysa, który zaznacza, że z jednego wypadku i jednéj niedosyć dokładnej obserwacyi, niepodobna wyprowadzać tak śmiałych wniosków.

Pacanowski zwraca uwagę na ogromną wrażliwość królika i możność wywołania objawów przytoczonych u królika samem zaszczepieniem ropy.

Dr. Koszutski potwierdza to i przypomina o wynikach badań Kühna i Hübnera, którzy królikom normalną ślinę pod skórę zaszczepiali, w skutek czego posocznica, martwina, przerzuty ropniste i śmierć wśród kurczy następowała.

III. Posiedzenie w Wtorek, dnia 3. 6. 1884 godzina 4 po poł. przewodniczy pan prof. dr. Chodounsky z Pragi, następnie dr. Rejchman z Warszawy.

Dr. Koszutski:

Konstatuję, że po raz trzeci do odczytu zawezwanym zostałem. Odstępując od tradycyonalnego sposobu postępowania, na poprzednich naszych trzech zjazdach uświęconego, gdzie to najpierw goście z odczytami i wykładami, a następnie dopiero miejscowi się zgłaszali, zwalam całą winę na ponowną inwitacyą szanownych panów z jednéj strony, z drugiéj zaś na doniosłość terepeutyczną środka, w ostatnich miesiącach z widocznie dobrym rezultatem przeciw błonicy tak idyopatycznéj, jak i z błonicą zespolonéj, przezemnie stósowanego, o którym dla spóźnionéj pory, tylko w jak najkrótszych wypowiem słowach. Ciekawych odsyłam do rozprawki méj ku uczczeniu członków IV-go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu wydanéj, traktującéj „O stosunku dyfteryi do krupu i o jéj leczeniu jednochlorkiem rtęci,“ w któréj i literaturę odnośną obszernie podałem.

Leki przeciw błonicy.

Leki rtęciowe (mercurialia) stósowano już od dawna przeciw błonicy. *Bretonneau* zachwalał je energicznie jako „eliminatorów“, lecz dla niestósownego natenczas, ustrój cały podkopującego sposobu ich użycia — zaniechanemi zostały. Dopiero *Gräfe* zaczął ich znowu używać w 1854 r. i to w błoniczém zapaleniu spojówki (Conjunctivitis diphterica) zewnętrznie i wewnętrznie, często nawet aż do powstania ślinotoku, na który to objaw dość wiele liczyć się zdawał.

Sinek rtęciawy (hydrarg, cyanatum, Cyanquecksilber) zachwalał przeciw dyfteryi na zjeździe lekarzy homeopatycznych w Dreźnie dr. v. *Villers* z Petersburga w 1869 r.

Zdaniem *Ortha* od dwunastu przeszło lat używanym jest sinek rtęciawy z dobrym skutkiem w Ameryce i we Francyi. Wyniki leczenia tymże środkiem z Rosyi i Niemiec pochodzące, podali nam: *Erichson, Sollden, Edlefsen, Schulz, C. G. Rothe,* i *dr. Annuchat* z Lignicy. Ostatni referuje o 120 wypadkach błonicy sinkiem rtęciawym leczonych, zktórych 14 skończyło się niepomyślnie.

Annuchat kazał swym chorym zażywać pilnie, *w dzień i w nocy, co godzinę*, po małéj łyżeczce rozczynu sinku rtęciawego (0,1 do 0,4 stopniowo, stósownie do potrzeby na 100,0 wody miętowéj), ale widocznie nie ufał temu środkowi zupełnie, bo obok niego zalecał jeszcze inhalacye z będźwinianem sodowym.

Równocześnie z *Annuchatem* podał swój sposób leczenia *C. G. Rothe,* — ale i on nie spuszczał się na hydrarg, cyanatum także widocznie, bo do wewnętrznego użycia dołączał Tr. aconiti, a do pędzlowania karbolu z jodem (Jodphenol).

W 1882 roku polecił przeciw dyfteryi dr. *Kaulich* dwuchlorek rtęci (sublimat); poprzednio już wykazał *Koch* [1]), że z całego zastępu środków przeciwgnilnych najwięcéj na dwóchlorek rtęci liczyć możemy, bo tenże w rozpuszczeniu 1,0 na 1000,0 — mikrokokki i ich zarodki choćby i najodporniejsze, zniszczyć jest w stanie.

Na mocy tego doświadczenia, użyto także sublimatu zamiast kwasu karbolowego w chirurgii i położnictwie [2]) i uzyskano nader zadawalniające rezultaty.

Kaulich polecając dwuchlorek rtęci twierdzi, że tenże nie dopuszcza w dyfteryi głębokiego spustoszenia błony szluzowéj, że powstrzymuje ocjawy ogólnego zatrucia — i że niszcząc szybko błonicze złogi, chroni od recydyw miejscowych. Do pędzlowania w ustach, połyku i nosie i to u ciężko chorych, na tracheotomią wskazanych pacyentów, używał rozczynu 0,05—0,1 na 100,0 wody przekroplonéj; zaleca, aby cztery razy dziennie — a w groźnych wypadkach nawet co dwie godziny pędzlować. Wewnętrznie radzi podawać dzieciom małym po 0,01 na 100,0 pro die, starszym 0,02 dziennie i to w emulsyi z żółtka z dodatkiem ulepku i koniaku. Stósować każe prócz tego także okłady gorące na szyję i to za po-

---

[1]) Koch. (R. dr. geh. Regierungsrath) Ueber Desinfection. Mittheilungen des Kaiserlichen Gesundheitsamtes. B. 1. S. 234

[2]) Toporski, Bröse, Wiedow, Kehrer, Hegar, Prochownik, Kaltenbach, Küstner, Fränkel, Battlehner, Martin, Schatz. Zob.: „Vaginal-Injectionen mit Sublimatlösungen im Wochenbett;“ v. Prof. Kehrer. (Arch. f. Gynäkologie XXII. p. 176. 1883.

Dr. H. Tänzer, Weitere Beiträge zur Sublimatbehandlung. Centralblatt f. Gynäkologie. Beil. z. Allg. Centralz. 26. 1884.

mocą przyrządów *Leitera.* Do inhalacyi przeznacza płyn 0,005 na 100,0 wody, do przemywania zaś tchanicy po tracheotomii 0,05 na 100,0 wody.

Dwuchlorku rtęci używali dotąd *Maxymilian Herz* (Wiedeń), *R. Canstatt*, (Uruguay), *C. G. Rothe,* (Altenburg) *Prof. H. Schulz* (Greifswald), *Burow* (Królewiec), *Rauchfuss*, *i Profesor A. Monti.* Ostatni twierdzi, że Sublimat działał mu skutecznie w wielu ciężkich wypadkach dyfteryi septycznéj.

Opierając się na powyższych wywodach, zewnętrznego i wewnętrznego użycia merkuryalii dotyczących, postanowiłem pod koniec zeszłego roku, lecząc dyfteryą ust, połyku nosa i tylnych nozdrzy, przez przeciąg ośmnastu lat, przetworami nie rtęciowymi tylekroć **bezskutecznie,** doświadczyć także i zachwalanego tak usilnie sublimatu — i wybrałem sobie na ten cel chwilę wydzielania się jego t. n. sublimat „in statu nascendi." — co przy pomocy rozczynu soli kuchennéj i jednochlorku rtęci, w postaci delikatnego proszku calomelanos rapore parati uskuteczniałem.

Sublimat in statu nascendi oddawał nam od dawna dobre usługi jako środek antiplastyczny, przeciwgnilny i przeciwzapalny, gdy chodziło o usunięcie płaskich szyszkowin, łuszczki, owrzodzeń itp. W dyfteryi ograniczyłem także jego użycie na aplikacyą wyłącznie lokalną.

Codzienne doświadczenie poucza nas, że błonicze złogi na uszkodzone miejsca błony szluzowéj chciwie się sadowią, że tamże najobfitszy rozwój mikroorganiznów śledzić się daje i że ztąd owe utwory najłatwiéj w głębią błony, w naczynie krwionośne lub miąższ migdałków wciskać się mogą. Ostrzegano już z wielu stron (*Strassmann, Lœwenstein, Tobold, Lustig, Oertel, Monti, Ewald, Heyne* [1]) *Sesemann i iini)* przed przyrzeganiem kamieniem piekielnym (argent. nitricum), wogóle przed chemicznem i mechanicznem niszczeniem błonicznych złogów — i zgodzono się tylko na leczenie lokalne — mające na oku oczyszczenie lub odwietrzenie (Desinficiren) miejsc septyczną lub zgorzelinową błonicą zajętych. Wydano także sąd o t. n. „Erdamischer Diphtherolyter" o pędzelkach, gąbkach, strzykawkach i dmuchadłach (Insufflatoren), z których *Sesemann* dmuchadło podane przez Galantego, nad wymyślone przez *Rauchfussa, Ewalda, Bresgena, Kuappego* i innych przenosi.

Celem oczyszczenia powierzchni dyfteryczną, zgrzelinową sprawą zajętéj — z szluzu, strącających się błon, ropy, zniszczonych ciałek krwi, rozpadu (detritus), mikrokokków itd., i aby przygotować powstanie sublimatu in statu nascendi, zalecałem u osób dorosłych i posłusznych, starszych dzieci, przepłukiwania połyku 2—5% rozczynem soli kuchennéj; u mniejszych zaś, lub upartych pacyentów, uskuteczniano to za pomocą cynowéj, w dość długi koniec uzbrojonéj strzykawki, do ran przeznaczonéj (Wundspritze).

Po możebném oczyszczeniu miejsc dyfteryą zajętych, zasypywałem tamże zwykłym rozpylaczem, Leitera (Lucaego), zaopatrzonym w czołenko podejmujące w siebie 0,1—0,4 Calomelan vapore parati — posiadającym daléj rurkę prostą, z dość znaczném światłem, na czubku dostatecznie otwartą, i nie *zatykującą się przy rozpylaniu.*

Stósownie do wieku pacyenta, głównie zaś odpowiednio do objętości błoniczych złogów, stopnia nekrozy i wysokości ciepłoty ciała, zasypywałem we wypadkach dyfteryi samoistnéj lub z błonicą przebiegającéj — raz, najczęściéj dwa razy dziennie po 0,2—0,4 Calomelan. vapore parati, wprost na miejsce zajęte czubek rurki kierując. Rozpylenie odbyć się powinno dokładnie i pewno, przecież nie za gwałtownie — a natłoczona piłka rozpylacza dopiero po usunięciu jego zupełném z ust — z ucisku zwolnioną być winna, aby przy rozszerzaniu się nie naciągła w swe wnętrze ślin lub chorobowych zarazków — i nie stała się powodem przeniesienia tychże. Po użyciu rozpylacza wypada rurkę przedmuchnąć po kilka razy i całą oczyścić dokładnie.

Przepłukiwanie słoną wodą połyku jak i sam kalomel na miejsca błonicą dotknięte zasypany, nie sprawiały chorym żadnych przykrości; ostatni nie pozostawiał po sobie niemiłego smaku i nie był nigdy powodem womit. To téż następne jego użycie odbywało się zwykle bez korowodów i trudności — nawet u osób wybrednych, a co ważniejsza, ze strony osób z wrażliwym połykiem i u bojaźliwych dzieci.

Jednochlorek rtęci rozpuszczał się na miejscu aplikacyi szybko, działając zgodnie z podanemi powyżéj spostrzeżeniami Kaulicha; pewna część jego pod wpływem soli i ciepłoty błony szluzowéj podniesionéj, podejmowała zadanie sublimatu in statu nascendi, większa zaś rozwijała swe działanie w warunkach i z doniosłością dobrze i od dawna znanego kalomelu. Tenże stanowi jak nam przedstawił w czasach nowszych Prof. T. Husemann [1]), głównego reprezentanta rozwalniających merkuryalii i wywołuje w większych użyty dawkach owe t. n. stolce kalomelowe — podczas gdy dawki małe, w krótkich odstępach czasu zadawane, *rtęcicę* (Hydrargyrosis) spowodować są w stanie. Celem uniknienia jéj i ślinotoku, staraliśmy się i to tylko w wypadkach silnéj obsty-

---

[1]) Dr. Heyne. Unter welchen Verhältnissen ist es bei dem jetzigen Begriff über Diphtherie gestattet oertlich ätzend oder desinficirend einzugreifen. Ref. im Verein f. innere Medicin. Berlin 25. 4. 1881. „Allg. med. Centralz." 52. 1881.

[1]) Handbuch der gesammten Arzneimittellehre von Dr. Theodor Husemann. Prof. in Göttingen. II. B. S. 766. 1883.

pacyi, jeśli zasypany w połyk i potknięty z śliną kalomel nie wywołał kilku wypróżnień w krótkim czasie, i nie opuścił szybko przewodu pokarmowego, wydalić go przez podanie odpowiedniéj ilości olejku rącznikowego. Po wypróżnieniach tak kalomelowych jak i przez Ol. Ricini wywołanych — opadała zwykle podniesiona ciepłota ciała widocznie — częstokroć o kilka stopni. W godzinę po zasypaniu kalomelu pozwalałem dopiero na dalsze przepłukiwania połyku i to znowu owym wspomnianym już rozczynem soli kuchennéj[1]) — i zalecałem ich wznawianie co kilka godzin, stósownie do doniosłości chorobowych objawów.

Zasypania uskuteczniałem tak długo, dopóki jakiekolwiek na zajętych miejscach dyfteryi widać było znaki. — W niektórych lżejszych wypadkach błonicy, owéj przez *Bretonneau'a*, *Gersanta*, *Desruellesa* i *Trousseau'a* „Angine couenneuse" nazwanéj, a w pięknéj przez *Prof. Henocha*[2]) skreślonéj rozprawie — jako cierpienie, pomiędzy krupem i dyfteryą miejsce pośrednie zajmującéj — wystarczały w kilku wypadkach tylko dwie aplikacye kalomelu aż do zupełnego ustąpienia widocznych, poniekąd obszernych błon wrzekomych. Opisanych przez *Henocha* ropni (abscessus) w migdałkach lub zajęcia gruczołów podszczękowych, zwykle ten rodzaj zapalenia połyku charakteryzujących — nie dopuszczało użycie jednochlorku rtęci widocznie. Taki sam wynik był i w owych przez *Marxa*, *Wertheimbera*, *Senatora* i tylu innych jako „catarrhalische" lub „pseudocroupöse Form" opisanéj błonicy.

Z 36ciu przezemnie leczonych wypadkach błonicy — przypada na ową, tylko na powierzchnią błony szluzowéj ograniczoną dyfteryą — dziesięć, reszta zaś t. j. dwadzieścia i sześć, przebiegała z szkarlatyną lub samoistnie, i przedstawiała obraz nekrotycznych, w błonę szluzową połyku, w migdałki, języczek, podniebienie miękkie, nos, lub tylne nozdrza włonionych spustoszeń. Tak w idiopatycznéj jak i z błonicą zespolonéj, groźnie z wysoką ciepłotą ciała i zajęciem mózgowia, śpiączką, białkomoczem i t. d. występującéj dyfteryi, nie używaliśmy czyli nie potrzebowaliśmy użyć więcéj zasypywań — *nad sześć i to na trzy dni rozłożonych*. Pomimo zniżonéj znacznie ciepłoty ciała, co najdaléj po 3 lub 4ro-krotnem użyciu kalomelu i zmywań całéj skóry (gliceryną z wodą w równych częściach, co 1—4 godzin) drugiego lub trzeciego dnia następowało — wysypka błonicza pokrywała ją obficie, nie sprawiając swędzenia i innych znanych dolegliwości.

Tylko w najgroźniejszych wypadkach dyfteryi u dzieci i dorosłych ze szkarlatyną przebiegającéj, lub téż u osób na silne palenie i ból w gardle się skarżących, kazałem używać lodu — tak do połykania jak i do okładów na szyję — idąc za wskazówką autorów jak *Tobold*, *Ewald*, *Heyne*, *Oertel*, *G. Mayer* i inni.

Przeciw dyfteryi w tylnéj części połyku, nozdrzy i nosa, używałem prócz kalomelu, tylko jeszcze przestrzykiwań lodową wodą i zimnym rumiankiem, za pomocą przyrządu *Webera* — co 2 do 4 godzin powtarzanych.

Że u osób sił upadkiem zagrożonych — od pierwszéj chwili podtrzymywanie ich miałem także głównie na oku i to dźwigając je odpowiedniemi lekami pobudzającemi, wspominać obszerniéj uważam za zbyteczne.

Co do kalomelu, któren, jak nam podaje *Prof. Monti* już dawniéj przez *Bretonneau*, *Barda*, *Cheina*, *Dobsona*, *Hamiltona*, *Autenrietha*, *Miquella*, *Phisilla* i wielu innych — lecz tylko **wewnętrznie**, raz w małych to znowu w za wielkich dawkach — a nawet w połączeniu z innemi lekami był zadawanym — pozwalamy sobie wypowiedzieć, że jednochlorek rtęci *wyłącznie miejscowo* w dyfteryi przez nikogo dotąd nie został użytym — i nie kazano mu spełniać zadania sublimatu, tyle w ostatnich czasach przeciw błonicy polecanego.

I bezstronny przyzna łatwość zastósowania podanéj powyżéj metody — i uzyskania owych tanich, i przy odpowiedniem użyciu, niewinnych całkiem środków.

„Gdybyśmy byli w stanie wyszukać lekarstwo, któreby spełniało obydwa zadania t. j. zniszczenie lub przynajmniéj osłabienie błoniczego zarazka — i zaczepienie miejsc przezeń zajętych z wnętrza ciała, to uzyskalibyśmy to, czego nam potrzeba" powiada *Prof. H. Schulz*, przemawiając za środkami merkuryalnemi w leczeniu dyfteryi.

Kalomel lokalnie użyty i podejmujący się zadania sublimatu, tyle w czasach ostatnich polecanego, mógłby zdaniem mojem być owym pożądanym środkiem. Niszcząc tak dokładnie nieznany dotąd zarazek chorobowy przy kile, mógłby i błoniczy osłabiać we krwi lub miejscowo zniszczyć — i powstrzymać ogólną infekcyą, dopomagając wpływem swym odrębnym na gruczoły szluz i ślinę wytwarzające.

Tymczasowo już dzisiaj powiedzieć jestem w stanie:

a) że kalomel lokalnie zastósowany i wytwarzający sublimat in statu nascendi w **36** wypadkach *dyfteryi samoistnéj i ze szkarlatyną zespolonéj*, użytym został przezemnie z zupełnem powodzeniem, bo wszystkie — a dotyczące dzieci i osób starszych ($1\frac{1}{2}$ r. do 5ciu lat) wyleczeniem się stósunkowo bardzo szybkiem zakończyły;

b) że rychłe zapobieganie chorobie, widocznie także szerzenie się ogólnéj infekcyi tamowało;

[1]) Fehr. Cramer. Zob. rozprawę o stósunku dyfteryi itd.

[2]) Berliner klin. Wochenschrift. 40. 41. 1882.

c) że lek ten łatwo u dzieci i dorosłych stósować się daje i bardzo małych tylko wymaga nakładów;

d) że wreszcie odpowiednio użyty, (tj. tak, aby szybko opuścił przewód pokarmowy) — żadnéj ustrojowi nie może wyrządzić szkody.

Po wykładzie tym wywiązała się ożywiona dyskusya, w któréj zabierali głos: Dr. Wolfram z Krakowa, Dr. Dr. Arenstein i Handelsmann z Kutna, Dr. Mikołaj Rejchman z Warszawy i prelegent. Przewodniczący ów nateneczas Dr. Rejchman, polecił podaną powyżéj metodę obecnym kolegom, i prosił o spieszne doniesienia o uzyskanych rezultatach — i to przeważnie wsparty oświadczeniem Dra. Handelsmanna i Arensteina, którzy idąc za wskazówkami Dra Koszutskiego na walnem zebraniu sekcyi lekarskiéj Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego w dniu 19go Grudnia 1883 r. podanemi — leczyli ośmdziesiąt i kilka wypadków groźnéj epidemicznéj dyfteryi i błonicy — dotąd z wyśmienitym rezultatem.

Posiedzenie IV sekcyi medycyny wewnętrznéj.

Obrano przewodniczącym dr. Kwaśnickiego, zastępcą dr. Handelsmanna i dr. Szerbla, sekretarzem dr. Gluzińskiego.

Na porządku dziennym załatwienie wniosku kol. Jaworskiego, przekazanego sekcyi przez I ogólne posiedzenie, co do założenia pisma poświęconego pracom doświadczalnym. Po dyskusyi w któréj brali udział kol.: Rejchman, Kwaśnicki, Gluziński na wniosek kol. Rejchmana postanowiono, aby ze względu, że podobne pismo wydaje Towarzystwo lek. warsz. (Pamiętnik) prosić redakcyą takowego, aby w najbliższym numerze po zjeździe znalazły pomieszczenie prace doświadczalne na zjeździe przedstawione.

Następnie kol. Jaworski stawia wniosek w sprawie zakładania stacyi obserwacyjnych klinicznych (szpitali) w zakładach zdrojowych i przeprowadzania dokładnych obserwacyi klinicznych przez stałych lekarzy zdrojowych.

Przewodniczący wzywa doc. Jaworskiego, aby swój wniosek zechciał jeszcze raz przedstawić, co tenże uskutecznia.

Ze względu, że wskazania i przeciwwskazania do stosowania zdrojowisk w celach leczniczych są jeszcze bardzo chwiejne, że lekarz jakoteż zdrojowiska w braku dokładnych wskazań narażają się przy niepomyślnym skutku leczenia na niesłuszne zarzuty, a chorzy tylko na niepotrzebną stratę materyalną, że dotąd ściśle badanie kliniczne doświadczalne na chorych w samych zdrojowiskach jeszcze przeprowadzonem nie zostaje, a któreby, przy obecnych ścisłych metodach badania z pewnością doprowadziło do bliższego poznania wpływu czynników leczniczych a swoistych pewnego zdrojowiska na ustrój zdrowy i chorobowy, a tem samem na podanie ściślejszych wskazań, jako też na zaprowadzenie racyonalnych metod leczenia zdrojowego, podczas gdy natomiast piśmiennictwo i czynność zdrojowa ogranicza się tylko na drobiazgowych opisach składu wód mineralnych, ciepłoty, flory, fauny, nawet pokładów geologicznych bez starania się wykazania wpływu tych czynników na leczenie,

sekcya medycyny wewnętrznéj uznając z jednéj strony konieczność potrzeby badania kliniczno-doświadczalnego w zdrojowiskach, z drugiéj strony powodując się względem na znaczne trudności przeprowadzenia tegoż w naszych stosunkach, ogranicza się na wyrażenie następującego życzenia:

1. Stali lekarze zdrojowi zechcą dążyć do tego, aby chorzy korzystający z ułatwień w leczeniu w zdrojowiskach byli poddani obowiązkowo ich obserwacyi, jako chorzy ambulatoryjni, a gdzieby to się dało uskutecznić przy istniejących lub tworzących się fundacyach, pozostawali pod ich obserwacyą jako stali chorzy kliniczni, czyli ostatecznem dążeniem stałego lekarza zdrojowego powinno być, utworzenie kliniki obserwacyjnéj zdrojowéj pod jego kierownictwem, które to zakłady zastępowałyby brak szpitali w naszych zdrojowiskach.

2. Stali lekarze zdrojowi zechcą na tego rodzaju chorych, stosownie do choroby i miejsca zdrojowego, przeprowadzić dokładne badanie klinicznie stanu zdrowia przed rozpoczęciem leczenia, jak to się w naukowych zakładach praktykuje. Następnie notować dokładnie sposób leczenia i objawy podczas tegoż występujące, a po ukończeniu leczenia również dokładne badanie kliniczne kontrolne uskutecznić. Pożądanemby dalej było, aby lekarze zdrojowi przeprowadzali ścisłe naukowe doświadczenia kliniczne na chorych ze środkami leczniczemi, któremi zakład zdrojowy rozporządza.

3. Stali lekarze zdrojowi zechcą przypadki dobrze i ze ścisłością naukową obserwowane w czasopismach lekarskich ogłosić, a nie jak dotąd ograniczać się tylko na ryczałtowych sprawozdaniach corocznych. Na podstawie zaś kilkorocznych obserwacyi zestawić statystyczne daty i w czasopismach fachowych do wiadomości podawać. Chodzi bowiem o to, aby wskazania i przeciwwskazania do stosowania pewnego zdrojowiska były jak najściśléj skreślone.

4. Uprasza się również towarzystwo lekarskie jakoteż komisyą balneologiczną, aby w tym duchu na lekarzy i zarządy kąpielowe wpływać, a czasopisma lekarskie niniejszą uchwalę powtórzyć chciały.

Wniosek ten jednomyślnie został przyjęty i postanowiono ogłosić go drukiem w Dzienniku Zjazdu, jako odezwę do lekarzy w zakładach kąpielowych praktykujących.

Odczyt kol. Pacanowskiego: „O klinicznem znaczeniu peptonów w moczu.“

Kwestya ta zasunęła się naprzód dopiero w ostatnich latach dzięki badaniom prof. Maixnera, który już na zjeździe krakowskim wygłosił teoryą, iż peptonurya występuje w okresie rozwiązania (resolutio) spraw zapalnych i zależy od rozpadu ciałek ropnych i wydalenia z nich peptonu. Pacanowski stwierdził te badania Maixnera, a prócz tego znalazł ich potwierdzenie i w chorobach zakaźnych (dur brzuszny, płonica, ospa, róża), aczkolwiek Jaksch w tych chorobach peptonu nie spostrzegał. Dalej zwraca Pd. uwagę na raki żołądka, wątroby, przełyku, odbytnicy, macicy, w których również peptonurya istniała zawsze. W przypadkach wątpliwych, gdzie w samym początku trudno rozpoznać, czy mamy przed sobą rak wątroby, czy inne cierpienie np. kamienie żółciowe, peptonurya rozstrzyga o obecności raka.

W każdym razie nie możemy nadawać peptonuryi tego ważnego znaczenia dyagnostycznego, o jakiem mówi Jaksch; objaw ten ma raczej wartość czysto naukową, wzbogacającą naszą semiotykę, aniżeli wartość praktyczną.

Prof. Maixner z Pragi. Zajmujące spostrzeżenia p. kolegi Pacanowskiego zaiste wielce się przyczyniają do objaśnienia spornej tej sprawy. Wykonałem dalsze badania i znalazłem pepton moczu w niektórych przypadkach raka żołądkowego. Ponieważ w przypadkach tych rozpad leukocytu jest mierny, trzeba się spytać, czy peptonuria niema innej przyczyny. Z doświadczenia Hofmeister'a na trawiącym żołądku wynika, że białe komórki w gruczołach żołądkowych się gromadzące przy trawieniu pepton absorbują i w tkankę organów jako białko gotowe składają; jeżeli ściana żołądka albo kiszek gdziekolwiek ma defekt, wtenczas wnika wprost do krwi i pojawia się w moczu. Trzeba tedy rozeznawać dwie formy peptonurii: jednę wynikającą z rozpadu komorek ropnych, a drugą z absorpcyi peptonu w żołądku.

Rejchman (Warszawa) żąda wytłómaczenia, dla czego peptonuria powstaje przy rozpadzie ciałek białych i uwolnieniu wskutek tego peptonu, kiedy według doświadczeń Schiffa pepton wstrzyknięty do żył nie okazuje się w moczu jako taki.

Pacanowski (Warszawa) odpowiada doświadczeniami Plossa i Görgseja wykazującemi dowodnie, że pepton wstrzyknięty do żyły szyjnej pojawia się w moczu.

Głuziński (Kraków) zwraca uwagę na odkrycie Brischego wykazujące, że w moczu każdym jest istota trawiąca podobna do pepsyny, a wskutek tego w moczach zawierających białko trzeba być ostrożnym w wnioskach w razie wykazania reakcyi na peptony.

Prof. Maixner: Otrucie fosforem ze stanowiska klinicznego.

W sprawie tej prelegent rozbiera niektóre kliniczne oznaki, uwzględnia głównie cieplotę cielesną (gorączki pierwotne i poźniejsze), puls, wysypki, zachowanie się moczu itd. Przy otruciu fosforem można skonstatować bujanie tkanki łącznej około komorek wątrobowych, jak to autor w ostatnim przypadku zupełnie jasno spostrzegł. Zapytać się musimy, czy bujanie wnet przestaje albo dalej postępuje. Zaiste w niektórych przypadkach idzie dalej, i można jako ostateczny objaw spostrzedz marskość wątroby.

Podobny przypadek autor podaje, a inny cytuje spostrzeżony z dr. Moulinem. Spostrzeżenie to udowodnionem zostało experymentami Wegener'a, który podawaniem fosforu przez dłuższy czas doprowadził do marskości wątroby. Podobne doświadczenia robi prelegent i udzieli ich później.

Dr. Czarda, rhinolog z Pragi mówił po czesku o rhinoepilepsyi na podstawie 12 przypadków, u których badał ucho i nos. Dwa z tych przypadków zostały uleczone, inne polepszyły się przy leczeniu miejscowem tak, że dochodzi do następujących wyników

1) rhinoepilepsia powstaje z podrażnienia z zakończenia w nosie troistego (trigeminus) podobnie jak epilepsia (padaczka) ab aure laesa wskutek drażnienia gałązek tego nerwu w uchu.

2) że w tych przypadkach chodziło o odznak z nosa wykazuje wynik badania rhinoskopem, podobne przypadki Hartmanna, Löweha i Hacha i skutek leczenia lokalnego.

Prelegent kończy zachętą do badania nosa i ucha w każdym przypadku padaczki, pląsawicy (chorea) itd.

Prof. dr. Steffal z Pragi. Przyrodzone szczerby kostne we szwie parzétalnym i lambdowym dojrzałego płodu. Wspomniane szczerby ważne są dla medycyny sądowej i położniczej.

a) Szczerba w końcu kości potylicznej jest zabytkiem tylnej środkowego ciemiążka; na 38 główkach w pierwszym tygodniu brakowała 4 razy, była 3—0,5 ctmtr. długą, i jest ważną do rozpoznania kości tylnej od kości ciemieniowych.
b) Incisura parietalis jest 2 ctm. przed potyliczną kością; na 50 główek dzieci w 5 tygodni po urodzeniu brakowała 14 razy, 4 razy była po prawej stronie; jest przejściem dziury parietalnej (dla żyły i często dla tętnicy), ale często szczerba minie zupełnie.
c) Częściowa szczerba w brzegu lambdowym kości ciemieniowej brakowało między 60

główkami 24 razy, jest przez 2 ctm. dalcka od czubka potylicznéj kości i przez 1 ctm. zwyczajnie długa, idzie przez kostne promienie, gdzie szczerby A. i B. między promieniami leżą, i dla tego ostre końce mają.

Szczerby (traumatyczne) urazowe różnią się od szczerb przyrodzonych wedle prof. E. Hoffmanna: fissura congenittlis, 1) że mają stałe miejsca, 2) symetryczne położenie i 3) szczerba wypełniona jest embrjonalną materyą, a pericranium i dura mater idą nietknięte przez szczerbę przyrodzoną.

Dr. Sawicki: „O związku przyczynowym zjawisk zachodzących w nerwach“ (według własnego streszczenia).

Przedstawiam tu teoryą wiążącą w jednolitą całość zjawiska fizyologiczne zachodzące w nerwach. Wnioski do jakich na zasadzie krytycznego rozbioru znanych faktów biologicznych dochodzę, są następujące:

1) Prąd elektryczny nerwowy zależy od odżywiania włókna osiowego.

2) Ponieważ powierzchnia odżywcza ostatniego jest ciągłą, nieprzerywaną żadnemi przegrodami jak cząsteczki mięsne we włóknie mięśniowem, więc i elektryczność prądu nerwowego, jako dodatnie napięcie w pochewce nerwu przy anodzie prądu polaryzacyjnego i jako ujemne napięcie wnętrza włókna osiowego przy katodzie (pr. pol.) działa odpychająco na odpowiednie napięcia anodu i katodu prądu polaryzacyjnego. Dla tego prąd polar. wstępując w nerw dzieli się na dwie gałęzie: 1) główną wewnątrzbiegunową pobudzającą nerw i 2) gałęzie boczne zewnątrzbiegunowe, które od anodu przez pochewki nerwowe dochodzą do końca anodowego nerwu i tam dopiero przez warstwę nieczynną elektrycznie wstępują we włókno osiowe, przechodzą przez nie; na katodowym jego końcu wchodzą znowu do pochewek a ztąd do katodu. Przewięzując nerw czynny czynimy przewiązane miejsce nerwu nieczynnem elektrycznie, dla tego też elektrotonus nie rozszerza się po za miejsce przewiązane.

3) Fala pobudzenia nerwowego jest identyczną z falą tonu podłużnego, powstającego w prętach metalowych przy przerywaniu przechodzącego przez nie prądu elektrycznego. Z tego wynika, że ujemne wahanie prądu nerwowego przy czynności nerwu zależy albo od odwrotnego prądu powstającego wskutek ciśnienia cząstek nerwu poprzednio trących się pomiędzy sobą (osmosa), albo też wskutek powstającéj w fali pobudzenia zmiany oporu.

4) Tworzenie się pobudzenia przy katodzie prądu polaryzującego nerw zależy od ciśnienia, jakie wywiera tenże prąd na części płynne włókna osiowego (osiadanie kataforyczne); drgania bowiem cząstek nerwu mogą najswobodniéj szerzyć się tylko w kierunku tego ciśnienia.

5) Powiększenie pobudzalności w części nerwu katelektrotonicznéj zależy nie tylko od tego działania mechanicznego (tu tylko ruch cząstek jest swobodniejszy), lecz i od działania elektrolżitycznego prądu polaryzacyjnego, ponieważ kationy, jako alkalia działają tu, jak i na ruchy innych ciałek protoplazmatycznych (Kühne, la Valette S. George) — pobudzająco, w części zaś anelektrotonicznéj aniony działają jako kwasy — przygnębiająco.

Dla braku czasu kol. Rosiński swojego odczytu „O leczeniu zapalenia nerek sporyszem,“ jak również wielu innych kolegów mieć nie mogło, prace te mają być późniéj drukiem ogłoszone.

Dr. Gluziński.

Sekcya oftalmologiczno-otologiczna.

W uzupełnieniu sprawozdania z pierwszego posiedzenia, przytaczamy streszczenie wykładu, który wypowiedział prof. Rydel z Krakowa: „O nowym sposobie otwierania torebki podczas wydobycia zaćmy (cataracta).“ Usiłowania podjęte w ostatnich 20 latach celem udoskonalenia operacyi zaćmy, zmniejszenia jéj niebezpieczeństw i poprawienia tem samem wyników, znalazły ostateczny wyraz w zastąpieniu dawnego cięcia płatowego, uskuteczniansgo w saméj rogówce, cięciem obwodowem, lekko łukowatem, położonem po większéj części w tkance twardówkowéj, co do którego doszło wreszcie, jeżeli nie we wszystkich szczegółach, to przynajmniéj w głównéj zasadzie do porozumienia. Natomiast panują jeszcze wielkie różnice zapatrywań co do postępowania z torebką soczewkową. Najlepiéj odpowiadałoby niewątpliwie celowi wydobycie zaćmy z całą nienadwerężoną torebką. Gdy jednakże ten sposób operowania naraża oko zbyt często na odpływ ciałka szklanego i zmusza zbyt często do wyciągania zaćmy za pomocą łyżeczki, jest on więc przydatny tylko w razie pewnych szczegółowych wskazań, a nie nadaje się do operowania zwykłych przypadków zaćmy schyłkowéj, stanowiących ogromną większość. Nie znamy również dotąd pewnego sposobu wydalenia z oka części niezaćmionéj torebki przodkowéj. Nie pozostaje nam więc obecnie nic innego, jak rozciąć torebkę, aby przez otwór w niéj wystąpić mogła zaćma. Otwarcie torebki staje się jednak niekiedy źródłem spraw zapalnych. Żeby rozcięcie torebki odpowiadało celowi a niebezpieczeństwa z niem połączone były jak najmniejsze, winno ono być tak uskutecznione, *a*) żeby zaćma wystąpić mogła z oka łatwo przy lekkim ucisku, *b*) żeby torebka odwinąć i wyco-

fać się mogła skutkiem własnéj sprężystości z środkowego obszaru źrenicy jak najdaléj ku obwodowi, a pozostałe w oku szczątki wessać jak najłatwiéj; c) żeby strząpki torebki nie mogły wpaść i wrość w rankę operacyjną. Wykładający przechodzi wszystkie znane dotąd sposoby otwierania torebki i wykazuje, że żaden z nich nie odpowiada tym wszystkim warunkom w zupełności. Stanowczo oświadcza się mianowicie przeciw obwodowemu otwieraniu torebki, zaleconemu przez Knappa i wykazuje szczegółowo jego złe strony.

W listopadzie 1881 r. prelegent otwierał torebkę nowym sposobem, uskuteczniając ostrym haczykiem tęczówkowym trzy pociągnięcia. Naprzód poziome wzdłuż dolnego brzegu źrenicy, następnie pionowe z dołu do góry środkiem źrenicy, a w końcu poziome wzdłuż ranki operacyjnéj, w odległości 1 do 2 mm. od górnego brzegu soczewki. Gdyby każde z tych trzech pociągnięć zadawało torebce rankę ciętą liniową, utworzyłyby się dwa płaty boczne z podstawą pionową, które, otwierając się na kształt dwóch skrzydeł podwoi, dozwoliłyby zaćmie wystąpić swobodnie. Oczyszczenie źrenicy z szczątków zaćmy, równie jak i wessanie tychże, gdyby w oku pozostały, byłoby bardzo łatwe, a wrośnięcie torebki w rankę operacyjną niemożliwe. Zadanie takich trzech cięć liniowych nie udaje się jednak zapewne nigdy, gdyż otwierając torebkę jakiemkolwiek narzędziem, rozdzieramy ją tylko i tworzymy rankę klino-płatową z podstawą prostopadłą do kierunku, w którym narzędzie działa. Mimo to nowy sposób otwierania torebki z wszystkich znanych dotąd sposobów najlepiéj odpowiada wymienionym powyżéj warunkom. Tym sposobem operował dr. Rydel do końca marca 1884 roku 95 przypadków zaćmy schyłkowéj niepowikłanéj, a wyniki, porównane mianowicie z wynikami dawniej ogłoszonych operacyi, przemawiają bardzo na korzyść tego sposobu otwierania. Zupełnie pomyślny wynik, tj. bystrość wzroku od $^{6}/_{6}$ aż do $^{6}/_{60}$ osiągnięto 93 razy (97,90% dawniéj tylko 91,85%) W jednym przypadku nastąpiło po zapaleniu tęczówki i torebki (Irido-Capsulitis) zamknięcie źrenicy z utrzymaniem jednak dobrego poczucia światła i dobrą zdolnością lokalizowania wrażeń świetlnych, a więc z nadzieją przywrócenia wzroku przez operacyą powtórną. Jeden przypadek wreszcie ukończył się zupełnie niepomyślnie (1,05%, dawniéj 5,02%) skutkiem zapalenia tęczówki i ciała rzęskowego (Irido-Cyclitis), które sprowadziło przodkowy zanik gałki ocznéj. Te pomyślne wyniki były skutkiem bezpośrednim pierwszéj operacyi, z wyjątkiem trzech przypadków, w których musiano wykonać operacyą powtórną. Jak łatwo po takiem otwarciu torebki zaćma z oka występuje, dowodzi okoliczność, że na 95 przypadków upływ ciałka szklanego wydarzył się tylko raz jeden (1,05%, dawniéj 8%). Raz jeden również (w tym samym właśnie przypadku), zaszła potrzeba wyciągnięcia zaćmy pętlą Webera (1,05%, dawniéj 6,5%). Wykładający sądzi, że przytoczone szczegóły przemawiają dosadnie na korzyść jego sposobu otwierania torebki, wiedząc atoli, że liczba 95 operacyi nie jest dostateczną do stanowczego osądzenia nowego sposobu operowania, kończy prośbą, żeby koledzy próbować zechcieli podanego sposobu i przyczynili się swojem doświadczeniem do ostatecznego ocenienia jego wartości.

Wśród dyskusyi po wykładzie zabrał głos dr. Wicherkiewicz i powiedział:

Idealem przy operacyach zaćmy jest wydobycie soczewki wraz z torebką. Lecz jak słusznie prof. Rydel napomknął, ten sposób operacyi ograniczyć się może tylko na pewną ilość przypadków, a mianowicie takich, w których wiązadło Zinnego uległo zanikowi, a torebka sama jest zgrubiałą i zwyrodnioną.

Nie tu miejsce przytaczać przyczyny takich zmian. W ogólności jednak chodzić nam powinno o to, ażeby znaleźć ogólny sposób najodpowiedniejszy do rozcinania torebki. Każdy przyzna, że im większy kawałek torebki usuniemy, tym lepszy będzie względny wynik operacyi.

Otóż niechcę przesądzać o sposobie podanym nam przez prof. Rydla. Chętnie sposobu tego przy najbliższéj sposobności dla wypróbowania zastósuję, lubo sposób, jakim ja się posługuję, zadawalnia mnie zupełnie:

Po wycięciu szpary tęczówkowéj, rozcinam cystotomem torebkę, od dołu poczynając, półkulistem cięciem w prawo i w lewo, cięcia te górą stykają się i opisują razem kawałek torebki w postaci koła. Kawałka tego szukam zazwyczaj szczypczykami i z łatwością udaje mi się go usunąć. W tych nie wielu przypadkach, gdzie to się nie udaje, przystępuję do wyłonienia zaćmy, a następnie, jeżeli już przy tym akcie torebka nie wydostała się, szukam jéj znowu szczypczykami w ranie saméj.

Na uwagi dr. Łasińskiego, przytoczone w Nr. 4 Dziennika Zjazdu odpowiada dr. Wicherkiewicz:

Rozdarcie torebki szczypczykami umyślnie ku temu przez Webera podanemi, uważam za rzecz niekoniecznie bezpieczną. Widziałem, jak operatorzy posługujący się tym sposobem, wywołali zwichnięcie soczewki albo wypadnięcie ciała szklanego. Wolę więc najprzód torebkę sposobem przez siebie podanym obciąć, a następnie dopiero szczypczykami zwyczajnemi do iridektomii używanemi kawałek obcięty wydobyć. Byłem tyle szczęśliwy, że przy tych manipulacyach z własnéj winy nigdy nie spowodowałem ubytku ciała szklanego.

Do odczytu dr. Kępińskiego z Warszawy: „O leczeniu przewłocznego zapalenia ziarnistego łącznicy,“ streszczonego w Nr. 4 Dziennika Zjazdu.

Dr. Wicherkiewicz zauważa, że odpowiednią byłoby rzeczą, nabłonek ziarn spojówkowych, mechanicznie strącić, skoro dr. Kępiński wyskokowi wtenczas przypisuje skutek, gdy ziarna pozbawione są nabłonka.

II. Posiedzenie odbyło się we wtorek o godzinie 11 rano w zakładzie dr. Wicherkiewicza.

Na przewodniczącego zaproszono prof. Szokalskiego z Warszawy, na sekretarza dra: Kępińskiego z Warszawy. Obecnymi byli prof. Rydel z Krakowa, Czarda z Pragi, Navratil z Gries pod Bozen w Tyrolu, Łasiński z Wrocławia, Wurst z Cieszanowa, Benni i Talko z Warszawy, Przybyszewski i Kryszewski z Inowrocławia, Kłodzianowski z Egiptu, prof. Blumenstok z Krakowa, Fritsche z Warszawy i Laskiewicz ze Lwowa.

Na początku posiedzenia dr. Czarda z Pragi, lekarz dla chorób uszu i nosa przedstawia rozmaite narzędzia własnego pomysłu, jako to: wstrzykawkę do nosa, wzierniki uszne, łopatkę do przygniecenia języka przy laryngoskopii, aparat do rozpraszania płynów i do wdmuchiwania proszku w krtań i jamę noso-przełykową, oraz sztuczne bębenki z waty i silku, wraz z przyrządami do ich robienia.

Następnie wygłosił tenże odczyt „o leczeniu zamulenia zewnętrznego ucha (otitis externa.)“ Przeszedłszy w krótkich słowach przyczyny i symptomy téj choroby, poddał krytycznemu rozbiorowi dotychczasową terapią, pod wielu względami niedostateczną, i przestrzegając przed przecinaniem wrzodzianek (furunculus) w uchu się tworzących, bo to do celu nie prowadzi, radzi okład (kompres), napuszczony wodą z wyskokiem, a posypany kwasem borowym. Prelegent na wykładzie formę takiego opatrunku przedstawił.

Następuje odczyt drugi dra Benni'ego z Warszawy.

Dr. Karol Benni przedstawia szereg rysunków i fotografii, przedstawiających wypadek zapalenia okołochrząstkowego (perichondritis) muszli usznéj w przebiegu przewlekłym.

U mężczyzny 23letniego, silnego i zdrowego, rozwinął się w początku października 1883 roku proces zapalny okołochrząstkowy ucha, który mimo leczenia antiseptycznego i licznych nacinań obiegł wszystkie części ucha zewnętrznego, opatrzone chrząstką, jakby oddzielnemi etapami, rozwijając się bujniéj w drugim punkcie, kiedy w pierwszym się zmniejszał, powstając w nowym punkcie, kiedy w dawnym znikał. Proces ten trwał miesięcy cztery i skończył się w styczniu 1884 r. w tym samym punkcie (Tragus), zkąd się rozpoczął. Stan ogólny był przez cały czas prawie bezgorączkowym, z wyjątkiem chwili, kiedy proces zapalny zbliżył się do wyrostku sutkowego.

Zakończył się ten proces skurczeniem nader znacznem bliznowatem całéj muszli usznéj, szczególniej w swojéj części górnéj.

Posiedzenie to zakończone zostało wykładem prof. Szokalskiego „o środkach ściągających przy zapaleniu łącznicy,“ oraz dysputą między dr. Talko, Kępińskim, Wicherkiewiczem, Łasińskim i prof. Rydlem prowadzoną.

Wykład prof. Szokalskiego oraz sprawozdanie z dyskusyi nad temże zostanie, wedle oświadczenia sekretarza p. dr. Kępińskiego, umieszczonym w „Przeglądzie lekarskim“ w Krakowie.

W dyskusyi nad wykładem prof. Szokalskiego zabrał głos dr. Wicherkiewicz i powiedział:

Uznaję doniosłość uwag poruszonych przez prof. Szokalskiego. Dałyby się one szeroko rozprowadzić i przyznaję wielką doniosłość środków odwietrzających i przeciwgnilnych przy rozmaitych sprawach zapalnych spojówki. Sam używam kwasu borowego bardzo wiele i przekonałem się o jego znakomitéj działalności głównie przy zapaleniu rzeżączkowem i u noworodków. Pilnemi przepłukiwaniami roztworem przesyconym kwasu borowego co 10 lub 15 minut powtarzanemi, usuwam w połączeniu z okładami zimnemi groźne objawy zapalenia już po kilku dniach, a tylko w następnych dniach kilkorazowe przyżeganie kamyszkiem saletrzanu srebra usuwa zupełnie zapalenie.

Wielkim jest szereg środków ściągających, a każdy z okulistów wybiera sobie kilka, do których szczególnego nabrał upodobania. Jednego jednak środka pozbyć bym się nie chciał, tj. azotanu srebra; wydaje on mi się najlepszym i prawie nigdy nie zawodzącym, tak w ostrych jako też w przewlekłych nieżytach i zapaleniach rzeżączkowych.

Środka tego jednakże nigdy nie daję choremu do ręki, a sam po użyciu go najstaranniej błonę śluzową wodą przepłukuję. To też nigdy nie zdarza mi się wywołać argyrosis, napotykaną u chorych, gdzieindziéj leczonych, jeżeli lekarz środek ten choremu powierzył.

Zwracam jeszcze uwagę na dwie okoliczności nieporuszone we wykładzie, a mogące stać się powodem uporczywego zapalenia spojówki. Są to wady refrakcyi, a mianowicie nadwzroczność, którą przez odpowiednie szkła uchylić winniśmy, a daléj zatkanie przewodu łzowego.

Co do ujemnych własności waseliny, to przyznaję dr. Kępińskiemu słuszność, że biały właśnie preparat niekorzystnie działa na naskórek i nabłonek.

Na uwagę prof. Rydla, że argyrosis zachodzi przeważnie we wewnętrznym kąciku, nadmieniam, że przyczynę tego upatruję raz w tem, że chorzy,

gdy sami sobie zapuszczają azotan srebra, zapuszczają go do wewnętrznego kącika, a powtóre, że prąd łez zwrócony ku punkcikom łzowym w tymże działa kierunku.

Co do Jequirity, to stoję na dawnym, na zjeździe w Heidelbergu naznaczonym stanowisku z tą różnicą, że wierzę, iż środek ten odpowiednio zastósowany może wywołać sprawę zapalną niweczącą jaglicę, ale nie upatruję żadnéj z tego korzyści w obec zwykłego racyonalnego leczenia trachomu.

Przytem jequirity nie mało choremu sprawia dolegliwości, gdy należycie zastósowane, a nadto rogówkę naraża na wielkie niebezpieczeństwo.

Wspominałem już w Heidelbergu, że zniechęcony niedostatecznym rozwojem objawów zapalnych przy użyciu namoku jequiritycznego sposobem poleconym pierwotnie przez Weckera, użyłem w moich dalszych przypadkach miałkiego bardzo proszku z jequirity z dobrym skutkiem co do charakterystycznych objawów, ale żadnym albo słabym tylko co do usunięcia jaglicy. Otóż w Ctbl f. pr. Augenhk. (najnowszy numer) czytam, że dr. Polakowi donosi jakiś p e r s k i l e k a r z, iż w Persyi zawsze jequirity w proszku używanem bywa.

III. P o s i e d z e n i e.

Na przewodniczącego został wybrany prof. dr. R y d e l z Krakowa, na sekretarza wybrano dr. K ę p i ń s k i e g o z Warszawy.

Obecnymi byli pp. dr. Wurst, dr. Benni, dr. Rosner z Kołomyi, Kryszewski z Inowrocławia, dr. Łasiński z Wrocławia, dr. Talko z Warszawy, dr. Tomaszewski z Śmigla i dr. Wicherkiewicz.

Ponieważ i z tego posiedzenia szczegółowe sprawozdanie ma być umieszczone w „Przeglądzie lekarskim, przeto za łaskawem pośrednictwem kilku obecnych na téjże sekcyi podaje Redakcya streszczenie wykładu pp. dr. Ł a s i ń s k i e g o i dr. W i c h e r k i e w i c z a.

Dr. Ł a s i ń s k i mówił: „O n i e d o w i d z e n i u w s k u t e k n a d u ż y c i a t y t o n i u i a l k o h o l u“

Treść wykładu jest następująca:

Na wstępie starał się dr. Łasiński udowodnić, że mimo genialnego wynalazku wziernika przez Helmholza, pozostały się w rozpoznawaniu chorób ocznych pewne niedomagania, które przystępnemi uczynił dopiero Förster odkryciem swego perymetru. Do nich należą niedoślepy czyli niedowidzenia w skutek nadużycia tytoniu i alkoholu. Że obie te przyczyny w jednę zbieram, powodem moje dotychczasowe doświadczenia. Przyczynę główną przypisuję tytoniowi, pobieżną tylko rolę pozostawiając alkoholowi. Nigdy albowiem mi się nie zdarzyło leczyć przypadek takiego niedowidzenia li wskutek nadużycia alkoholu, kiedy wszyscy prawie chorzy, do téj kategoryi należący, mocno nadużywali tytoniu. Zresztą i chłop polski dostarczał mi na to dowodu, który nigdy na tę chorobę nie zapada, chociaż często podlega nałogowi pijaństwa, nie paląc prawie wcale tytoniu.

Choroba ta wynosi 1% wszystkich chorób ocznych, tj. tyle co wynosi jaskra i tyle co oderwanie siatkówki.

Następuje wykład literatury o tym przedmiocie, w którym starał się mówca wykazać, że pierwszy Förster z Wrocławia na patognomiczny téj choroby wskazał oznak, to jest, zwrócił uwagę na przerwę ośrodkową dla koloru czerwonego w polu widzenia, któréj nigdy w téj chorobie nie braknie, a bez któréj pewnego rozpoznania stawić nie można.

Potem nakreślił obraz kliniczny téj choroby: Że pacyenci ci zwykle napuszoną, nadętą mają twarz, że niepewni w swoich ruchach, że niepewnym około siebie toczą wzrokiem i t. d.

Rozpoznanie polega na tem, że bystrość wzroku znacznie zmniejszoną mimo braku patologicznego objawu za pomocą wziernika, a głównie na przerwie ośrodkowéj w polu widzenia dla koloru czerwonego, który według pewnych reguł występuje i po leczeniu wzroku. Opis szczegółowy téj przerwy, która wymaga rysunków, nastąpi w szczegółowéj pracy w książce pamiątkowéj na cześć prof. Szokalskiego.

Leczenie właściwie było ujemnem, bo oprócz zakazu wstrzymania się od tych szkodliwości, żadnych wprost przeciw téj chorobie nie używałem środków. Trwanie leczenia zależało od posłuszeństwa chorego co do przepisów lekarskich i to od mniéj więcéj czterech tygodni do roku.

Co do przyczyn, to zauważył dr. Łasiński, że jedni takowéj szukają w chorobliwych zmianach włókien, i to włókien obwodowych nerwu wzrokowego, drudzy nikotynie przypisują siłę ściśniającą tętnice, a tem samem i tętnicy ośrodkowéj nerwu wzrokowego, wskutek czego nastąpić ma pewne niedożywienie siatkówki. Ostatni nareszcie twierdzą, że wskutek nadużycia tytoniu i alkoholu następuje katar żołądkowy, a z nim z czasem osłabienie całego organizmu, a zatem też i siatkówki, wskutek czego się owo znieczulenie tejże ośrodkowe dla koloru czerwonego tłómaczy.

Na końcu z całego wykładu trzy wyciągnąłem twierdzenia:

1) Że choroba ta powstaje głównie wskutek nadużycia tytoniu, a alkohol pobieżną tylko odgrywa rolę.

2) Każde takie niedowidzenie ma patognomiczne znamię, polegające na przerwie ośrodkowéj w polu widzenia dla koloru czerwonego.

3) Każdy niedoślep wskutek nadużycia tytoniu i alkoholu jest uleczny.

W d y s k u s y i, która się wywiązała nad powyższym wykładem, zabierali głos prof. dr. R y d e l, dr. W i c h e r k i e w i c z, dr. T a l k o i dr. K ę p i ń s k i.

Pan dr. Wicherkiewicz powiedział: W zajmującym odczycie dr. Łasińskiego napotykam kilka punktów, co do których pragnąłbym porozumienia się.

Nie zapoznaję bynajmniéj doniosłości perimetrycznych badań przy niedowidzeniach spowodowanych nadużyciem alkoholu i nikotyny. Sam robię badania perimetryczne, lubo dla braku czasu nie téj rozciągłości, jakbym sobie tego życzył. To też nie byłbym w stanie potwierdzić tego, co nam dr. Łasiński o badaniach Foerstera referował, co mi atoli we wykładzie tym podpadło, to jest brak różniczkowego rozpoznania niedowidzenia z nikotyny lub wyskoku pochodzącego. Słyszeliśmy daléj od dr. Łasińskiego, że Mackenzie sam jeden podaje przypadek niedowidzenia spowodowanego nadużyciem nikotyny u kobiety.

Uszło zdaje się uwagi prelegenta, że i ja, jak to w sprawozdaniu mojem przed 2 laty ogłosiłem, spotkałem się z podobnym przypadkiem. Nie biorę mu tego za złe, bo sprawozdań rocznych każdy nie czyta i dla tego też w kilku słowach pozwolę sobie Panom przypadek ten oprzytomnić.

Kobieta należąca do lepszego towarzystwa prosi mnie o radę z powodu osłabienia wzroku tak z odległości jako i zbliska. Badanie potwierdziło to najzupełniéj, gdyż ostrość wzroku, dokładnie nie przypominam sobie, wynosiła zaledwie $^6/_{24}$, a tylko dość wielki druk, (J. 14 J. 16) może rozpoznawać. Nie mogąc wyśledzić istotnéj przyczyny takiego znacznego osłabienia wzroku, stawiłem nawiasowo jakby od niechcenia pytanie, czy chora pali papierosy? a wciągu dalszego badania przekonałem się, że nietylko papierosy ale nawet do 10 cygar dziennie pali. Stanowczo zaś wypierała się zamiłowania do napoji wyskokowych, niczem zresztą takowego nie zdradzając. Umyślnie nie przepisałem żadnych środków leczniczych, z wyjątkiem środków przeczyszczających, a już po dwóch tygodniach wzrok był prawie prawidłowym.

Sądziłbym, że rokowanie przy niedowidzeniach sprowadzonych nadużyciem nikotyny, może być nazwane korzystnem, gdyż niedowidzenia wskutek nadużycia wyskoku nie zawsze korzystnem jest.

Nie zgadzam się na zapatrywanie prelegenta, jakoby zanik nerwu wzrokowego, który jako taki zdaniem jego w niektórych przypadkach niedowidzeń w mowie będących wziernikiem daje się rozpoznać, był uleczalnym. To co kolega Łasiński uważa za zanik, nie jest nim prawdopodobnie, ale tłumaczy się ischaemią.

W dalszym toku dyskusyi powiedział dr. Wicherkiewicz: Stanowczo przeczę temu, ażeby można zanik nerwu wzrokowego wyleczyć i raz jeszcze powtarzam, że według mnie to, co się kol. Łasińskiemu wziernikiem przedstawia jako zanik, jest po prostu ischaemią. O istotnym zaniku moglibyśmy się dopiero przekonać, badając mikroskopijnie, do czego kol. Łasiński w przypadkach przez siebie przytoczonych nie miał sposobności. Jakie zaś zmiany powodujące ograniczenie pola widzenia i mroczki przy niedowidzeniach poruszonych zachodzą we włóknach nerwowych, nikt z nas niezawodnie rozstrzygnąć nie jest w stanie.

Prof. Rydel słusznie zauważył, że zachodzą przypadki przedstawiające się wziernikiem jako zanik nerwu wzrokowego przy zupełnie prawidłowéj ostrości wzroku, a jabym dodał, że zachodzą podobne z zupełną ślepotą, które mimo to przystępne są leczeniu.

W krótkich słowach pozwolę sobie przytoczyć odnośny przypadek nader zajmujący. Przepraszam zarazem za niedokładne podanie pojedyńczych szczegółów, z powodu, że przypadek ten przytaczam z pamięci z dość odległych czasów.

Kiedy byłem asystentem Alex. Payenstechera, przyprowadziła razu pewnego do sali kliniki matka swą 16letnią źle odżywioną i bardzo słabo rozwiniętą córkę. Według orzeczenia matki, dziewczę to od lat 8, po jakiéjś chorobie zaniewidziało. Źrenice dość szerokie na światło nie oddziaływały wcale, a przy wziernikowaniu tamże przedstawiały się białe prawie jak kreda, a naczynia cienkie. Badanie wzroku potwierdziło orzeczenie matki. W obec tego rokowanie mogłem stawić tylko jak najgorsze i radziłem matce z córką wrócić do domu, na co matka załamując ręce błagała na kolanach, by nie odprawiać jéj z niczem i popróbować, czy się nie da coś zrobić.

Wzruszony prośbami, nie wierząc w skuteczność jakiejkolwiek terapii, przyjąłem dziewczę to do zakładu dla próby na dni kilka. Tak Aleksander Payenstecher jako też i brat jego Herrman, widząc nieco późniéj chorą, dziwili się nie pomału, że ślepe to dziewczę przyjąłem do zakładu. Już po kilkorazowem atoli zastrzyknięciu strychniny, z radością oświadczyła mi chora, że rozpoznaje okno. Sądziłem z razu, iż sama siebie łudzi, albo łudzi mnie, chcąc zostać w zakładzie. Po dalszem zastrzykiwaniu przekonałem się atoli w dni kilka, że chora rozpoznaje palec na kilka stóp, a po 20 i kilku zastrzyknięciach ostrość wzroku wynosiła na obydwóch oczach coś około 20/60. Obraz wziernikowy zmienił się o tyle, że naczynia były nieco więcéj nastrzyknięte.

Przypadek ten tłómaczyć sobie mógłbym tylko jako ischaemią albo jako hysteryczną ślepotę.

Dr. Bol. Wicherkiewicz mówił: „O nowym sposobie operacyi garbca rogówki."

Prelegent przechodzi pokrótce krytycznie odnośne operacye Beera, Critchetta, Knappa, Weckera, Küchlera, Flarera, Borelle'go, wykazuje ich ujemne strony i podaje następnie swój własny od 5 lat praktykowany sposób operacyi garbca wytworzonego całkowitéj rogówki.

Sposób ten polega na przeprowadzeniu 2 do 3 nitek katgutowych przez podstawę garbca 1 mm.

przed granicą rogówko-twardówkową, na wycięciu nożem Graefoskim eliptycznego kawałka ze ściany garbca, i to tyle, by nitki pozostawały 1—2 mm. od brzegu rany oddalone, następnie wypuszczeniu soczewki i związaniu nitek. Korzyści operacyi: 1) prawie nigdy nie doznaje operator ubytku ciała szklanego, 2) blizna pooperacyjna silny stawia opór dalszemu rozwiotczeniu i daje 3) możność namalowania sztucznéj źrenicy.

Z 42 przypadków dało 38 doraźny zadowalający wynik, a pozostałe cztery mimo nie zupełnie prawidłowego przebiegu. doprowadziły także, lubo po upływie nieco dłuższego czasu, do pożądanego celu.

W dyskusyi nad tym odczytem zabrali głos prof. Rydel, dr. Talko i dr. Łasiński, zapytując o bliższe szczegóły pod względem techniki, a prof. Rydel w końcu przyznaje ze stanowiska teoretycznego rękoczynowi temu wyższość przed innymi podobnymi.

Sekcya chemiczno-farmaceutyczna.

II. Posiedzenie z dnia 3 czerwca.

Zagaił posiedzenie dr. May. Obecni są: PP. Gralewski, Mutniański, Kochanowski, Jasiński, Lilpop, dr. Grabski, Raziński, Lepell, Speichert, A. Schmidt, S. Mikulicz, M. Koeltz, S. Szałowski, dr. May, dr. Chlapowski, Ostrowski, dr. Wąsowicz, Dunin, (razem 17.)

Obrano jako przewodniczącego p. Gralewskiego, jako zastępcę p. Mutniańskiego a sekretarzem pp. Kochanowskiego i Jasińskiego jako zastępcę.

Następuje wykład p. dr. Chłapowskiego: „O szczególnym stósunku chlorku sodu do węglanu sody w niektórych zdrojach galicyjskich i o znaczeniu tego stósunku pod względem chemicznym i farmakodynamicznym.“

Pomiędzy zdrojami zwanymi szczawami alkaliczno-muryatycznemi zajmują niektóre źródła w Galicyi znamienite i poniekąd wyjątkowe zupełnie stanowisko przez bogactwo dwóch głównych ich składników stałych, mianowicie zaś stósunek chlorku sodowego. Przeciwko teoryi, że tylko przy drobnéj ilości NaCl (tylko przy $4^1/_2$ ‰ według J. Brauna*) może się jeszcze w szczawie naturalnéj słonéj znajdować węglan sodowy, świadczy już chociażby analiza wody Szczawnickiéj ze zdroju Magdaleny, w któréj obok 8,44 gramów Na_2CO_3 na kilogram wody odkrył Stopczański 4,61 chlorku sodowego, a więc znacznie więcéj, aniżeli w wodzie Luchaczowickiéj, uważanéj dotąd za niedościgniony ideał pod tym względem. Bardziéj jeszcze niweczy tę teoryą rozkład wody Iwonickiéj przez Aleksandrowicza dokonany ze zdrojów Karola i Amelii, w któréj badacz ten znalazł — na 8,3 resp. 7,8 chlorku sodowego — 1,78 resp. 1,6 węglanu sodowego; a także i analiza wody Rymanowskiéj dokonana w r. 1881 przez prof. Radziszewskiego, zawierającéj przy 5,9—6,0‰ chlorku sodu podobną proporcyą węglanu sodowego (dwuwęglanu sodowego 1,3‰).

Pod względem chemicznym wyróżniałyby się więc oba te zdroje zarówno od szczaw czysto słonych (Kissingen), jak od szczaw alkaliczno-muryatycznych i przysługiwałaby im słuszniéj, aniżeli jakimkolwiek, np. Selcerskiéj wodzie odrębna nazwa muryatyczno-alkalicznych wód. Przypuszczając pomyłkę w analizie (w zespoleniu pojedyńczych składników), korespondował referent zarówno z prof. Radziszewskim, jak z kilkoma innymi chemikami i balneologami niemieckimi, i przyszedł do przekonania, że w istocie w Iwonickiéj i Rymanowskiéj wodzie sód zachodzi nietylko w połączeniu z chlorem, ale i z kwasem węglowym i że obu tych zdrojowisk wody stanowią chyba osobną zupełnie grupę balneologiczną, nad któréj znaczeniem i uzasadnieniem nie dosyć dotąd się zastanawiano. Jeżeli w sztucznych rozczynach nie ma żadnéj przeszkody istnienia równoczesnego obok siebie obu wspomnianych połączeń sodowych w dość dowolnym do siebie stósunku, to jednakowoż w naturalnych wodach przeszkoda taka istnieć musi, choć domniemaną jéj granicę, w skutek analizy wody Iwonickiéj i Rymanowskiéj, oczywiście cofnąć trzeba. Na czem ta przeszkoda polega? i czemu dwa te zdrojowiska sąsiednie w Zachodniéj Galicyi taki wśród szczaw słonych i alkaliczno-słonych stanowią wyjątek? Polegać to musi na odmienności warunków ich powstawania, które znowu zależą od geologicznych formacyi, przez które woda przechodzi. Ztąd wynik chemicznego badania wody tych dwóch zdrojów interesować musi nietylko chemika, ale i geologa, a można przypuszczać, że w téj saméj okolicy będzie zdrojów o podobnym składzie więcéj, byleby szukano zatem. Byłoby to wielkim dla kraju w przyszłości bogactwem! Skład bowiem tych wód pod względem farmakodynamicznym jest nieocenionym; a głównym skarbem ich nie jest homeopatyczna ilość składników takich, jak jod, brom, bar, stront lit, cez, rubid i t. d., ale właśnie (obok braku gipsu i rozkładających się siarkanów w ogóle) ten szczególny stósunek chlorku sodu do węglanu sodowego.

Następnie referent zestawia wynik analizy wody Rymanowskiéj, względnie stósunku w niéj ClNa, ClKa, Na_2CO_3 ze stósunkiem tychże składników w osoczu krwi (Plasma) z jednéj strony, a z drugiéj przedstawia zadziwiające podobieństwo stosunku niektórych składników Rymanowskiéj

*) Balneotherapie. Berlin 1880, p. 343.

wody ze sławną wodą Kissingską Rakoczy (w któréj jednak brak węglanu sodowego zupełnie, a natomiast jest siarkan magnowy i wapniowy (gips), których nie ma w Rymanowie) i przeto rokuje wodzie Rymanowskiéj wielką przyszłość, jako głównemu konkurentowi wód, które po całym świecie mają już rozgłos i eksport ogromny.

Dr. Dunin Wąsowicz przedkłada nasiona z Abruz (praecatorius), rośliny dawniéj tylko w Indyach, obecnie więcéj rozpowszechnionéj. Lekarze wprowadzają nasiona te w praktyce ocznéj przy chorobie oczu egipskiéj.

Następuje dalszy ciąg rozprawy o słownictwie chemicznym, a mianowicie wykład p. K. Lilpopa z Warszawy, który w całéj rozciągłości podajemy. Po odczytaniu rozprawy p. Lilpopa uchwalono, aby bióro IV. Zjazdu wnioski i rozprawy dotyczące polskiego słownictwa chemicznego przesłało Akademii Umiejętności w Krakowie.

III. Posiedzenie z dnia 4 czerwca 1884 roku.

Przewodniczący p. Karol Lilpop z Warszawy, sekretarz p. B. Jagielski z Poznania.

Na porządku dziennym jest wykład p. dr. Stanisława Konica: „Dalsze poszukiwania nad widmami absorpcyjnemi węglowodorów aromatycznych i eterów tłuszczowych.“ Treść wykładu jest następująca:

Badania nad widmami absorpcyjnemi ciał szeregu aromatycznych i tłuszczowych podjętemi zostały w rurach 50 cm. miedzianych z wewnętrzną matową powierzchnią dla uniknięcia odbić wewnętrznych. Badano benzoly podstawione rodnikami organicznemi, i niektóremi chlorowcami i etery tłuszczowe. Stale oznaczono ich punkt wrzenia i ciężar właściwy.

Chlorbenzol i inne jemu podobne związki daje dwie smugi absorpcyjne benzolu bardziéj w stronę łamliwą widma odsunięte, aniżeli w widmie benzoli.

Cymol i jemu podobne związki obok smug absorpcyjnych benzolu, dają smugi absorpcyjne podstawionych rodników o wiele ciemniejsze od pierwszych; smugi jądra benzolowego są bardziéj w stronę mniéj łamliwą widma odsunięte.

Benzol w stanie gazowym badany był w rurze żelaznéj 5 metrowéj, opancerzonéj drugą blaszaną, przez którą przepuszczałem parę wodną.

Widmo absorpcyjne benzolu charakteryzuje się jedną smugą β, podczas gdy α w ogólnéj ginie absorpcyi promieni czerwonych i pozaczerwonych.

Dr. Konic.

Sekcya matematyczno-fizyczna.

Merczyng: „O poprawce barometrycznéj Angströma przy określaniu długości fal światła.

Autor na zasadzie analizy formuł i określeń eksperymentalnych dochodzi do przekonania, iż poprawka jako małoznacząca może nie być przyjmowana w uwagę.

H. Merczyng.

II. Posiedzenie ogólne.

(Dokończenie.)

Po wykładzie prof. Szokalskiego: „O Jędrzeju Śniadeckim,“ a mianowicie o wpływie teoryi jestestw organicznych na ogólny rozwój biologii społecznéj, którego treść podaliśmy w czwartym numerze Dziennika, zabrał głos hrabia August Cieszkowski i w te odezwał się słowa:

„Przedewszystkiem wypada nam podziękować za piękny i filozoficzny wykład szanownego mówcy. Téj myśli filozoficznéj, która nas w dopiero co usłyszanym wykładzie uderza, mieliśmy zaiste prawo spodziewać się po autorze znakomitych „listów o widzeniu i patrzeniu, czyli o macaniu okiem.“ Wdzięczni mu więc jesteśmy niewymownie, że jednego z najzasłużeńszych a niedość jeszcze cenionych naszych badaczy, wyrwał znowu ze zbyt obojętnego u nas zapomnienia, — jak to przed laty uczynił dla starszego tegoż brata Jana Śniadeckiego profesor naszéj almae matris jagellonicae, Straszewski.

Wytłómaczył nam szanowny mówca, jakim to wpływem, bądź wiednym bądź bezwiednym, genialne poglądy twórcy teoryi jestestw organicznych przeszły w dzieła takich koryfeuszów nauki jak Liebig albo Claude Bernard. Niech mi tu wolno będzie dodać, że i dla wielu innych stał się istnym przesłańcem, bo nietylko na polu organicznéj chemii albo fizyologii i biologii, ale niemal w całéj dziedzinie nauk przyrodniczych, a mianowicie w fizyce, chemii ogólnéj i meteorologii znajdujemy już u naszego Jędrzeja Śniadeckiego zarody i zawiązki najznakomitszych badań lub odkryć tegoczesnych. Pomijam tu wspomnianą już przezemnie wczoraj w Żabikowie elektryczną teoryą gradu; — pomijam też polemikę z Berzeliuszem, w któréj Śniadecki obok uznania wielkich zasług wsławiającego się już wtedy szwedzkiego badacza, torował poniekąd drogę filozofii chemicznéj zmarłemu przed kilku tygodniami Dumasowi — niechcę też śledzić o ile w pismach i wykładach naszego Jędrzeja dopatrzyćby się można już wyraźnych wskazówek teoryi dyssocyacyi Ste Claire-Devill'a, słowem,

pomijam te wszystkie, acz tak ważne kwestye, które późniejsza nauka do jakotakiéj dojrzałości doprowadziła, a które nietylko w teoryi jestestw organicznych Śniadeckiego, ale i w późniejszych pismach jego tu i owdzie kiełkowały; — nie mogę jednak przemilczeć jednéj z najświeższych kwestyi, z radiometrycznych doświadczeń Crookes'a powstałéj, bo dotąd sub judice lis est. Dziwniejsza więc i uwagi godniejsza jeszcze jest, że poglądy Crookes'a o czterech stanach skupienia, a mianowicie jego materyą promienistą napotykamy już po kilkakroć u Śniadeckiego w przygodnych jego mowach, a szczególniéj w rozprawie jego: „O niepliku,“ gdzie się sam odwołuje do swoich statecznych oddawna w tym względzie wykładów. Nawet terminologia Crookes'a jest taka sama jak Śniadeckiego; — jeśli więc angielski badacz w wywodach swoich powołał się na powagę sławnego ziomka swego Faradaya, to mógł sięgnąć o całą generacyą wstecz i uznać w naszym Śniadeckim jeszcze wyrazistszego przesłańca. Tę tylko niestety widzimy u Śniadeckiego lukę, że nie przyjął Śniadecki wywięzującéj się już za jego czasów a dziś panującéj teoryi Siły i Eteru, w czem go znowu Rumfordt i Humphry Davy wyprzedzili. Mimo to pozostanie Śniadecki geniuszem, którego słusznie Wydział nasz gospodarczy postanowił uczcić pomnikiem.

Prof. Szokalski odpowiada, że z Śniadeckim postąpiono sobie tak, jak się robić nie godzi. Dlatego też, gdy, jako uczestnicy IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, zgromadziliśmy się prawie tuż przy kolebce Śniadeckich, jest naszą powinnością pamięć tych mężów uczcić w ten sposób, aby tablice pamiątkowe umieścić w katedrze gnieźnieńskiéj.

Gdy w sprawie téj nikt więcéj do głosu się nie zgłosił, komunikuje prezes obrad, prof. Majer, że prezydent miasta Lwowa zaprasza na drodze telegraficznéj lekarzy i przyrodników na V Zjazd do Lwowa.

Zaproszenie to przyjmują obecni żywemi oklaskami i uchwalają przesłać telegraficzne podziękowania p. prezydentowi miasta.

Z kolei porządku dziennego donosi dr. Kusztelan, że na wspólnem posiedzeniu wszystkich sekcyi przyrodniczych, które się odbyło w Żabikowie, a w którem około 80 uczestników wzięło udział, uchwalono na wniosek radcy dr. Milewskiego i hr. Augusta Cieszkowskiego, konieczność urządzenia stacyi meteorologicznych i leśnych. Równocześnie wyrażono życzenie, aby Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a mianowicie wydział przyrodników przeprowadzeniem sprawy téj zająć się zechciał, szczególniéj, że przewodniczący wspólnego posiedzenia wszystkich sekcyi przyrodniczych, prof. Majer, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, przyrzekł ze swéj strony moralną pomoc przy urządzeniu i prowadzeniu obserwacyi na tychże stacyach ze strony Akademii.

Gdy nikt z obecnych nie zabrał głosu przeciw temu wnioskowi, przystąpiono do odczytania licznych depesz czeskich i polskich, które już w czwartym numerze „Dziennika Zjazdu“ ogłoszone zostały.

Następnie uchwalono podziękować telegraficznie prezydentowi miasta Pragi za przesłane zaproszenie. Nadto odczytano telegraficzne zaproszenie ze strony Towarzystwa lekarzy galicyjskich i galicyjskiego towarzystwa aptekarskiego.

Zaproszenia te brzmią jak następuje:

Towarzystwo lekarzy galicyjskich dziękuje za wybór Lwowa i serdecznie zaprasza na przyszły zjazd lekarzy i przyrodników polskich do Lwowa.

Lwów, Dr. Biesiadecki.
Dr. Merunowicz.

Upraszamy kolegę p. Andrzeja Kochanowskiego imieniem galicyjskiego towarzystwa aptekarskiego starać się najusilniéj, by przyszły zjazd odbyć się mógł we Lwowie. Imieniem towarzystwa

Lwów. Mussil, prezes.
Jabłonowski, sekretarz.

Po przemówieniu pożegnalnem dr. Wicherkiewicza, przewodniczącego Wydziału gospodarczego, które już w poprzednim przytoczyliśmy numerze, zabrał głos prof. Majer i w te odezwał się słowa:

Szanowni Panowie!

Jeżeli każde pożegnanie jest bolesnem i bolesne wywołuje uczucia, to stokroć ono boleśniejsze tam, gdzie choć nas serca łączą, granice nas rozdzielają. Żegnamy Was Panowie z tem uczuciem, jakiego się doznaje przy rozstaniu z najdroższymi.

Zebranie nasze poświęcone było nauce i tak też powinno było być, gdyż dzisiaj jedynie pole nauki jest areną popisywania się. Robiono poprzednio rozmaite próby — ale doświadczenie pokazało, że mylne były drogi. Dzisiaj widzimy u nas prace na wszystkich polach, prace, któremi najdzielniéj duch nasz się objawia. Taka też tylko praca doprowadzi nas do celu, bo gdzie braknie ducha, tam materya czczym tułowiem. Nasza cicha, skrzętna praca niewątpliwie dobre odniesie skutki, a przemawia zatem przeszłość naszéj pracy. Gdy przed kilkunastu laty pierwsza powstała myśl takiéj zbiorowéj pracy i gdy postanowiono w 1869 roku pierwszą wykonać próbę, spotykaliśmy nawet pomiędzy swemi na uśmiech politowania. Tymczasem pierwsza próba udała się i wypadła bardzo pomyślnie. Następne zjazdy coraz pomyślniéj wypadały, a z każdym zjazdem nowy widzieliśmy postęp. A chociażby nasze prace na zjazdach były tylko zreasumowaniem pojedyńczych prac, to i to niewątpliwie jest dorzuceniem ziarna

do nowego posiewu. Nie mogłem być na wszystkich posiedzeniach, ale z sprawozdań dotychczas w „Dzienniku Zjazdu“ ogłoszonych, widziałem liczne prace. Mam więc to przekonanie, że owoc Zjazdu tegorocznego przewyższy owoc zeszłego Zjazdu. Widzimy, że mrówcza robota, któréj się oddajemy, nas podnosi.

Lecz nietylko możemy być zadowoleni z osiągnięcia celu, do którego zdążamy, ale także i z środków, które do dopięcia celu wybraliśmy. Otóż miejsce, w którem Zjazd prac swoich dokonał i serdeczna, swobodna atmosfera, jaką byliśmy otoczeni, niemniéj przyczyniły się do podniesienia naszego ducha. Za tę serdeczną staropolską gościnność, za serca i ręce, któreście otworzyli dla przyjęcia naszego, dla ułatwienia pracy i uprzyjemnienia naszego pobytu składam obywatelstwu tego grodu i téj dzielnicy z całéj duszy serdeczne podziękowanie.

Z wdzięcznością wspomnieć mi tutaj także należy, że chociaż Poznań jest oddalony od Wawelskiego grodu, to jednakże synowie wasi odbywali i odbywają u nas naukę, a ojcowie byli tam nauczycielami. Tak Piotr z Poznania kupił w Krakowie kamienicę, a dochody z niéj przeznaczył po wszystkie czasy jako fundusz na leczenie ubogich studentów. Grzegórz z Szamotuł, Wojciech z Kościana profesorowie prawa, Jędrzéj Grzymała z Poznania astronom, Struś Józef z Poznania, Jonston Jan rodem z Szamotuł, zoolog, botanik i polyhistor i wielu innych byli profesorami w Akademii Krakowskiéj.

Wreszcie z wdzięcznością wypada mi wspomnieć i pobratymczych Czechów. Gdy do swych zagród i do swych braci powrócicie, to powiedzcie im, że za wasz udział w pracach naszych umiemy być wdzięcznymi, że pokochaliśmy Was szczerze i że serca nasze pozostaną zawsze u Was.

Przemówienie to sędziwego prezesa przyjęto grzmiącemi oklaskami.

Następnie prof. dr. Rostafiński wzniósł podziękowanie dla Wydziału gospodarczego temi słowy:

Tak wymownie dziękował profesor Majer za powodzenie Zjazdu pod względem towarzyskim, tak dobitnie wyraził, jak to życie naukowe wrzało w całéj pełni po sekcyach, że słusznie powiedzieć możemy, że powodzenie Zjazdu było pod każdym względem pomyślne, pomyślniejsze nad wszelkie oczekiwanie. Widzimy więc, że w każdéj rzeczy można wiele zdziałać, byle tylko nie zbywało na dobréj woli i chęci. Niewątpliwie, że przy urządzaniu IV Zjazdu były do pokonania wielkie trudności — lecz zostały one pokonane. Za te trudy różne i zabiegi Wydziału gospodarczego należy się nam wynurzyć panom gospodarzom Zjazdu nietylko uznanie, ale i serdeczne podziękowanie.

Nieustające brawo i oklaski towarzyszyły przemówieniu prof. Rostafińskiego.

W końcu zabrał głos prof. Steffal z Pragi i przemówił mniéj więcéj temi słowy: Z ciężkiem sercem rozstajemy się z Wami Trudno mi znaleźć słów, aby wyrazić Wam uczucia, jakiemi jest przejęty umysł i serce nasze za wasze serdeczne braterskie podejmowanie delegacyi naszéj. Przyjmijcie od nas słowa serdecznéj podzięki za Waszą gościnność i miłość, jaką nam na każdym okazywaliście kroku.

Wśród hucznych oklasków, jakiemi darzono przemówienie czeskiego delegata, zamknął przewodniczący IV Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Tajemnica życia.

Rzecz czytana na posiedzeniu ogólnem w dniu 4-go Czerwca 1884

przez

Dr. Rakowskiego,

radzcę sanitarnego z Inowrocławia.

„Z mułu ziemie, duchem w lazur niebios wzniesiony.“

Skoro tylko umysł nasz otrząśnie się z powijaków dziecięctwa, i rozglądnie w cudach świata zewnętrznego, i na skrzydłach wyobraźni wzniesie się w nieskończoną przestrzeń, a w niéj ujrzy nieprzeliczalną dla rozumu swego ilość światów, różnego kształtu i natury, natenczas nic dziwnego, że sam siebie pytać będzie, zkąd swój początek wszechświat bierze, dla czego istnieje, i ku jakim celom dąży? I wtenczas sny, marzenia i wierzenia dziecięce, — słowa nie wyrażające i niewarunkujące dostatecznie i zrozumiale wszystkich objawów istnienia, podaje w wątpienie, i na drodze rozumowo-analitycznéj dochodzić chce prawdy i warunków życia.

Tak więc walcząc z niezmiernemi trudnościami bada usilnie i już — już jest pewnym dotarcia do zacządków bytu, aliści wieści, że to tylko wyobraźnia jego złudzona przedstawia mu mgliste, nieokreślne obrazy i pogoda w zwątpienie, z którego otrząsnąwszy się, znów z nowem wysileniem występuje do odkrywania praw stworzenia.

Z jakim trudem ludzkości dobijała się w dociekaniu praw bytu, jak wiek po wieku, mistrz po mistrzu, po małéj tylko cegiełce znosili do budowy gmachu wiedzy, okaże się to Szanownemu Zgromadzeniu ze szkicu, o ile możności krótkiego, tychże zapasów. —

W zamierzchłéj starożytności greckiéj, jak nas dzieje oświaty uczą, Tales z Miletu otwiera rząd filozofów naturalistycznych dowodząc, że wszystko stworzenie z wody powstało. Tuż za nim postępuje Heraklit z Efezu nauczający,

że ogień wywołuje i wpływa na różne kształtowanie i zmiany życia, dalej, że istnienie ma początek i koniec, i powstaje z nasienia. Późniejszy Empedokles jest twórcą nauki o czterech elementach, z których się mają składać wszystkie ciała ożywione i martwe. Leucip już i Demokryt dowodzą, że ciała złożone są z malutkich, niedających się podzielić cząstek, zwanych atomami; są to pierwotni twórcy szkoły atomistycznéj. Parmenides z Elei, miasta położonego w Lukanii utrzymuje, że „myśl, jest szczepem, na którym Jowisz, niebo i ziemię zawiesił,“ a potężny umysłem Pythagoras naucza ściśle, że nad światem panuje liczba niezmienna i harmonia, tak samo przy tworzeniu się kryształu, jak rytmu w tonach i w pochodzie logicznym myśli. — Szkoła ateńska Sofistów (mędrców), dopóką nie popadła w dyalektyczną przesadę udowodniała, że nasze „Ja,“ duch myślący osoby, panuje nad odmieniającą się ciągle materyą i zachowuje samowiedzę niezmienną swéj indywidualności, od początku do końca życia, mimo zmienności warunków zewnętrznych. Któżby z nas daléj nie znał ideału wszystkich mędrców starożytności przedstawiającego się nam w Sokratesie, któremu duch tajemniczy nakazuje wbrew greckiéj tradycyi, obyczajom i wierze, słuchać złożonego w jego umyśle prawa boskiego i ducha prawdę kochającego. Wiara w prawo nieznanego Boga i ducha prawdę kochającego, wzbudza w nim nadzieję nieśmiertelności pozagrobowéj; z rozpromienioną też twarzą i spokojem, wypija prawem nakazany puhar trucizny i prosi w końcu swych uczni, ażeby Asklepiosowi (bożkowi ozdrowienia) ofiarowali koguta.

Różnorodne te teorye ujęły w system dwie potęgi umysłowe, których dzieła przetrwały wieki i uwiecznione zostały w przepięknych stancach Rafaela w Watykanie. Uzmysłowmy sobie tedy najsławniejszą ze stanc tych, nazwaną „Szkołą Ateńską.“ W środku tegoż obrazu stoją otoczeni półkolem wsłuchanych uczniów, dwaj duchowi królowie Ateńscy, od których, jakby od słońc, promienie wiedzy rozlewają się na późniejsze wieki. Jeden z nich, to szlachetny starzec wpatrzony w niebiosa z podniesioną w górę prawicą, wskazujący ku niebu, jako ku ojczyźnie ziemskich idei, to tak nazwany boski Plato, mistrz idealnych poglądów na świat ten i jego rzeczy. Drugi — Arystoteles tymczasem stoi tak, jakby przyrósł do ziemi, na którą ma wzrok zwrócony, pod którego wpływem zdaje się, że rozpękną się ziemi głębiny i odkryją cuda i ukryte zagadki, które rozum jego ostatecznie przeniknie. — Pierwszy z nich Plato uczy, że po za objawami życia znajduje się „najwyższa idea,“ z któréj zjawiska owe wyszły, że dusza ludzka uwięziona w ciele z trudem i mylnie zjawiska te tłómaczy; a stósownie do tego, jak użyje talentów w niéj złożonych, nagrodę odbierze. Plato więc jest twórcą idealnéj metody. Arystoteles zaś twierdzi, że ὕλη „res“ (rzecz) materya, najlepiéj poucza o istnieniu, że materya pod wodzą tego, który ruch stworzył i nim kieruje kształtuje się w coraz wyższe i szlachetniejsze formy, że materyi nadaną została zdolność doskonalenia się i osiągnięcia ideału. — Drogi badania wskazane przez Arystotelesa nazywają się realistycznemi. Z dzieł Arystotelesa, bo nie było działu wiedzy, o którejby on nie nauczał, dała się utworzyć fizyologia, z któréj 2000 lat ludzkość korzystała. — Z późniejszych myślicieli Herofilos pierwszy występuje jako doświadczalny fizyolog i przyjmuje cztery siły warunkujące życie, siłę odżywiającą, ogrzewającą, czującą i myślącą. Znał on już napełnione mleczem naczynia gruczołów kryzkowych, nerwy ruchu i czucia. Erasistratos nauczyciel szkoły aleksandryjskiéj dokonywa wiwisekcyi i uczy, że tętno powstaje w skutek skurczu serca. — Areteus wiedział już, że krew tętnicza jest jasno-czerwoną, a żylna ciemno-czerwoną, rozwodzi się on w swoich dziełach o sile życia ζωτικὴ δύναμις i tężności (tonus). Galenus z Pergamu jest twórcą fizyologii o użyciu organów, rozczłonkowywał on żyjące zwierzęta i pouczał metodycznie i w związku o poszczególnych organach. Sprowadził objawy życia do przyczyn naturalnych i objaśnił ich celowość. Nauka jego utrzymała się półtora tysiąca lat. Poszczycić się daléj możemy naszym Ciołkiem, Vitellionem z 13 wieku, pierwszym w Europie założycielem umiejętności optycznéj, nauczającym w swem sławnym dziele o „naturze i przyczynie widzenia,“ o wpadaniu w oko promieni przedmiotów, o świetle i barwach. — Do najwspanialszych zjawisk wieków średnich należy zakonnik reguły św. Franciszka, uczony, filozof i naturalista Roger Bacon, który powstał przeciw ograniczaniu się w badaniach, na pewnéj liczbie suchych abstrakcyi, tyczących się wyłącznie kilku sfer ducha i umysłu, z zapomnieniem o przyrodzie i rzeczywistości, która będąc podstawą życia, jedynie tylko może natchnąć życiem i treścią. Chlubną nazwę ojca filozofii angielskiéj otrzymał Franciszek Bacon z Werulamu, wielki twórca metody wnioskowanéj (indukcyjnéj) i kierunku doświadczalnego (empirycznego), któréj to metodzie nauki ścisłe zawdzięczają i zawdzięczać będą swój rozwój. Szczęśliwym się może poczytać nasz naród, który wydał ze siebie wielkiego po wszystkie czasy Mikołaja Kopernika, kanonika Warmińskiego, późniéj administratora tejże dyecezyi, twórcy przesławnego dzieła o obrotach ciał niebieskich. Do znakomitych pomysłów Kopernika, geniusz Keplera nakreślił trzy prawa, które w zasadzie system Kopernika utwierdziły. Renaty Kartezyusz wprowadził umiejętność na nowe tory, radząc, aby się o wszystkiem powątpiewało i od nowa prawdy dochodziło. Sławne wyrzeczenie swoje „myślę a więc jestem“ roz-

winął w system o samowiedzy, zaczął tem samem nową erę filozofii. Baptysta Helmont w dalszem następstwie wspomina o zakisach i życiu utajonem. William Harvey odkrywa obieg krwi i pierwszy naucza, że wszystko żyjące z jajka pochodzi."

Po wynalezieniu mikroskopu Malpighi i Leeuwenhock wykryli bieg krwi w naczyniach włoskowatych, oni pierwsi nauczają o plemiennikach i tkanach ludzkich. Izaak Newton dowodzi, iż widzenie barw zależnem jest od łamania się promieni świetlnych. Sławny chemik francuzki Lavoisier postawił w miejsce flogistycznéj teoryi swoją zasadę kwasorodu, podał teoryą palenia się ciał, zakisu i gnicia, i dopełnił analizy powietrza. Najsławniejszy z filozofów niemieckich Emanuel Kant bystrością i ścisłością dowodzenia wyprzedza teoryą powstania systematu słonecznego, którą późniéj nieśmiertelnéj pamięci Piotr Szymon Laplace, astronom i matematyk francuzki udowadnia w owem dziele o zmianach w głównych planetach. Albrecht Haller nauczał o bodźcach i oddychaniu. Galvani wynajduje elektryczność zwierzęcą. Wśród tego czasu obdarzyła Opatrzność naszą Wielkopolskę w dniu 30 listopada 1768 roku Jędrzejem Śniadeckim, urodzonym w wiosce ojcowskiéj pod Żninem. Początkowe nauki pobiera Jędrzéj w Trzemesznie, poczem wzięty przez wielkiego swego brata Jana do Krakowa, nagrodzony zostaje w roku 1787 przez Stanisława Augusta medalem złotym za pilność i naukę. Po ukończeniu szkoły wydziałowéj, słucha dwa lata w akademii krakowskiéj matematyki, poczem poświęca się jeszcze 2 lata nauce medycyny. Udaje się do Włoch, przez dwa lata studyuje sztukę lekarską w Pawii i bierze żywy udział w sporze między Galvanim a Woltą i zyskuje stopień doktora 16 Maja 1792 roku. Wyuczywszy się we Włoszech angielskiego języka, zwiedza Anglią, zapoznaje się z teoryą Browna o życiu, chorobach i ich leczeniu. W roku 1795 przybywa do Wiednia i uzupełnia swe nauki medyczne, a w roku 1797 widzimy go już profesorem chemii w uniwersytecie Wileńskim. Tutaj bystrością poglądów żywym i krasomówczym pięknym polskim wykładem, stworzywszy nomenklaturę chemiczną polską, przyciąga do swéj katedry wielkie koło słuchaczów, które z podziwieniem wsłuchuje się w potok słów wychodzących z ust osobistości, wyniosłéj postawy, wytrawnego sądu. W roku 1804 wydał Jędrzéj Śniadecki część ogólną. Teoryi jestestw organicznych, w roku 1811 część szczegółową w któréj ogólne prawa życia rozciąga na człowieka i świat ożywiony i na tychże po prawo po prawie, punt po punkcie udowadnia. W gienialny sposób skreśla przedziwny obieg ożywiającéj materyi w świecie żyjącym, prześciga teoryą Darwina wprowadzając w biologią walkę o byt, poddaje bystremu rozsądzeniu teoryą Lavoisiera, wyprzedza teoryą Bucklea o wpływie pokarmów na usposobienie i charakter ludzki, i buduje pierwszy i jedyny znakomity, całkowity system biologii, „nieprześcigniony dotychczas przez żadnego z mistrzów." Nawet znakomity fizyolog Jan Müller w niczem Jędrzeja Śniadeckiego nie przeszedł. W dalszym postępie poszukiwań ożywił Magendie fizyologyą doświadczalną przez wiwisekcyą, Ernest Baer utrwalił embryologią, Lamarck stworzył teoryą przeobrażeń, Saussure zreformował fizyologią roślin Purkunje studyował wpływy trucizn na sobie samym, a największem odkryciem po wszystkie czasy wsławił się lekarz Juliusz Robert Mayer z Heilbronnu urodzony 1814 roku, a zmarły w roku 1878, udowodniając w roku 1840 jedność sił w przyrodzie polegającą na wywięzywaniu się ciepłostki, przy pracy i objawach pozornie różnokształtnych tejże siły, stwarzając jednem słowem naukę o mechanicznym równoważniku ciepła. Teoryą powyższą Helmholz stwierdził przy badaniach fizyologicznych. Teodor Schwann i Schleiden pierwsi odkrywają komórki, a Oken i Max Schultze dowodzą, że pierwotwórczy śluz, tak zwierzęcy jak roślinny, od siebie niczem się nie różnią. Dopełniają szeregu głośnych mistrzów nauki Justus Liebig z kierunkiem przeważnie chemicznym, eklektycy Flourens, głośny experymentalny fizyolog Klaudyusz Bernard i urodzony w roku 1809 a zmarły 1882, Darwin, wielki twórca nauki walki o byt, przeobrażeń w skutek naturalnego wyboru i dziedziczności.

Wybierzmy się zatem z wzbogaconym pracą tylu wieków umysłem, do studjowania istoty i warunków, początku i celu objawów tych, które nazywamy „życiem." I uderzy falą wszystkie zmysły nasze, zaraz na pierwszy rzut oka, złożona i panująca w naturze na ziemi i wszechświecie, potęga twórcza z objawami fizyczno-chemicznemi. Kształty téjże potęgi, objawiają się umysłowi naszemu pod różnemi postaciami mimo to są jednakże wypływem jednéj siły dynamicznéj. — Raz są harmonijnie ze sobą zestawione, jak światło, ciepło i elektryczność — to znów występują pojedyńczo w materyi, i to jedna kosztem drugiéj. Mineraly składają się z atomów niepojętą siłą utrzymywanych w skupieniu, a prawo, które pierwiastki ciał harmonijnie i liczebnie zdeterminowane ze sobą spaja, nazywamy chemicznem powinowactwem. Minerały daléj opatrzone są często dziwnym objawem siły zwanéj magnetyzmem.

Nasza ziemia wirując około swéj własnéj osi i zakreślając przedłużone koła około słońca, raz oświetlona niem, jaśnieje z jednéj strony dniem, z drugiéj pogrąża się w ciemnéj nocy. — Z kombinacyj swych ruchów w obec słońca, czerpie z nich swą siłę żywotną i ciągle się odmładzającą w porach roku po sobie następujących, wiosną stroi się w zielony kobierzec, latem kraśnieje różnobarwnem kwieciem, złotą pszenicą, gryką jak śnieg

białą, jesienią darzy nas smacznémi owocy, a zimą pokrywa się całunem śniegu i rysuje na szybach mieszkań naszych czarodziejskie krzewy i cudownych kształtów liście. — Utrzymywane działaniem słońca w stanie płynnym wody rzek, strumieni i oceanów, przemieniając się w parę, a że ciepło słoneczne sprawia ciągły ruch w powietrzu, zatem tym ruchem poruszona para uchodzi w górę w postaci chmur, i spada znów z nich, jako orzeźwiający deszcz lub rosa, na spragnioną ziemię. — Diamentową rosą darzą niebiosa drzewa i krzewy wonne i różnobarwne kielichy kwiatów, a ku wschodzącemu słońcu, jako ku źródłu światła i ciepła, cała roślinna przyroda zwraca swe główki.

Otaczające kule ziemską powietrze faluje ciągle, to raz jak słaby wietrzyk, to znów jako huragan niszczący. Dobroczynne słońce za dnia nas darzy ciepłem, a gdy nocą opuści naszą półkulę, aby oświecać i ocieplać drugą, natenczas chłód nocy nasze członki przeszyłby do szpiku kości, zdrętwiłby całą roslinność, gdyby ziemia ciepłem za dnia wchłoniętem nie ogrzewała blizkich sobie warstw powietrza. Wszędzie więc, gdzie się zwrócimy, uderza oko nasze niedający się policzyć liczbą, opisać słowem ruch, a ucha naszego dochodzi świst wiatru, plusk fal, szum nieokreślony, a wykwitem tego wszystkiego ruchu jest życie.

Ruch na ziemi i w wszechświecie, który roztoczyliśmy przed oczyma naszemi, wzbudzałby w naszym umyśle podziw, a nieraz, gdy się rozszaleją żywioły i chmury błyskawicą i grzmotem, grozę a gdy rzeki z łożysk swoich wystąpią i rozleją się na dalekie okolice — przestrach i myśl o naszéj nicości, — gdyby obrazu tego nie ożywiało życie spostrzegalne naszemi zmysłami. Góry wzbijające się swoimi wierzchołki w obłoki i w nich tonące, najeżone różnokształtnemi olbrzymiemi głazy pokryte bogatą roślinnością, piękne okolice, śliczne widoki, budzą w naszéj głowie poczucie estetyczne, z przyjemnością na nich oko nasze spoczywa, ale serca nasze inaczéj zadrgają na widok ożywionych stworzeń. Oto powietrze brzmi pełną wesołością, trzepotaniem, świergotem ptasząt, brzęczeniem owadów, woda się bałwani od plusku ryb, orzeł z szumem wzbija się w obłoki, lew ryczący przebiega pustynię, ziemia tętni od uganiających się stad czworonożnych, a wszystkie te odgłosy życia zlewają się w harmonią, jakby wypływały z brzmiącego instrumentu, którego strón dotyka jakaś niewidzialna ręka. A cała gamma zmysłów, zatopi się w żyjącym człowieku, w żyjącéj kobiecie, któréj błysk aksamitnych, łzawych, mieniących się i ogniem rozkoszy promieniających oczu, rumieniec na twarzy, piękniejszy od barwnego kwiatu, splot włosów, czarownie zaokrąglone ramiona, falująca pierś, zamglą w umyśle naszym, blaski słońc nieba, światełka różnobarwne mrugających gwiazd i obrazy najpiękniejszych okolic. Ta kobieta, ten klejnot bez ceny, ten bijący z niéj czar życia, jest potęgą kierującą zmysłem i umysłem naszym. — Dla niéj ludzkość, od swych zaczątków aż do możliwego końca, walczy i walczyć będzie, ponosić ofiary i znoje, tworzyć niszczyć i odbudowywać.

Ale nad tę pełnią życia zmysłowego, góruje o całe światy, życie duchowe i umysłowe, ta jakaś wyższa, naczelna potęga, zwana sumieniem, uczuciem, natchnieniem, intuicyą — kierująca czynami człowieka. Nie ziemskiego ona świata dzieciem być musi, gdyż wbrew rozumowym wskazówkom, domagającym się utworzenia sobie jak najszczęśliwszych i najznośniejszych warunków istnienia, stawiać nakazuje, całe swoje szczęście, cały byt, całą przyszłość, na jednę kartę. Wbrew pojęciom tego świata, kocha to co jest niepraktycznem, stawa w obronie krzywdy, wobec widocznéj przemocy, z przeświadczeniem nawet, że w nierównéj walce uledz musi. Tą niepojętą potęgą kierowane, ponosiły wzniosłe duchy śmierć męczeńską w cyrkach Neronów, Dioklecjanów, ażeby swem poświęceniem utrwalić na wszystkie wieki, najświętsze idealy. Z tych też duchowych walk, czerpie ludzkość osłodę i ukojenie w strapieniach i nieszczęściach, nowe siły do dalszych poświęceń i nadzieję lepszéj przyszłości.

Żelazna jakaś konieczność łączy ze sobą wszystkie ożywione twory, i jakkolwiek siła twórcza rozlana na ziemi wywołuje różne kształtami, nie dające się na pozór porównać istoty i twory, to one są jednakże wypływem jednéj siły żywotniéj i żyją jednem i tem samem życiem. Ta jedność życia spostrzegać się daje w najlichszéj trawie, w pięknym woniącym kwiatku, w wspaniałym dębie, w zwierzęciu najmniejszem, jako i w najwyżéj uorganizowanym człowieku. Jedne i te same p r a w i e części składowe, konieczne do utrzymania istnienia czerpią wszystkie twory z powietrza je otaczającego, z ziemi ich do siebie przyciągającéj. Otaczająca kulę ziemską powietrznia, składa się z tlenu, wodoru, węglanu i azotu. Człowiek wraz ze zwierzętami, wdychają z tego powietrza przedewszystkiem tlen, najpotrzebniejszy im do życia. Tlen ten dostaje się nosem, który powinniśmy uważać jako filter w obec zanieczyszczonego grzybami powietrza, przez tchawicę do płuc, tamże wessanem bywa przez znajdujące się w pęcherzykach płucnych naczynia włoskowate do obiegu krwi, utleniając ją, dostaje się potem do lewéj komórki sercowéj, zkąd tętnicami rozlewa się na wszystkie organa i tkaniny ciała ludzkiego i zwierzęcego, utleniając pokarmy brane z zewnątrz, i tkaniny zwierzęce i komórki wewnątrz ciała. Pozbawiona w obiegu przez całe ciało swego tlenu krew, powraca z wszystkich organów żyłami, zabierając z organizmu spotrzebowany węgiel w połączeniu kwasu węglowego do prawéj komórki sercowéj, z niéj znów, rozlewa się naczyniami w płucach, oddaje przez wydech kwas węglowy na zewnątrz i utlenia się znów świeżo odetchniętem powietrzem. Jeżeli uzmysłowimy sobie te

miliardy stworzeń, [illegible] wydają z siebie przez oddychanie wielkie ilości kwasu [illegible] wyobrazić sobie musimy, że otaczająca nas [illegible] to wietrznia w bardzo krótkim czasie, takby się trującym tym gazem przesyciła, iż pod wpływem jego nastąpićby mogło, zatracenie wszelkiego życia. Aliści tu rośliny spełniać zaczynają swą braterską ochronną rolę, bo wdychają w siebie kwas węglowy powietrza potrzebny im do ich życia, a przedewszystkiem do wytwarzania w sobie zieleni, liści i młodych gałązek, a wydychają ze siebie znów tlen tak, iż skład powietrza pozostaje w skutek téj zależności zwrotnéj roślinnéj i zwierzęcéj ciągle jednakowym. Okolice pozbawione roślinności zaopatruje ciągle poruszające się powietrze tlenem okolic roślinnych, a z pierwszych znów przypływa dla naszych roślin gaz węglowy, wydychany tamże przez ludzi i zwierzęta. Doświadczenia pokazały daléj, że i niektóre części rośliny i drzew, jak nasiona, pnie, konary wdychają tak samo tlen, jak zwierzęta, a wydają z siebie kwas węglowy, pod tymże więc względem pokazuje się wielka jedność dwóch królestw ziemskich ożywionych.

Kwas węglowy daléj rozpuszczając się w wodzie, zabierany bywa przez padające deszcze z powietrza, dostaje się do strumieni, rzek i oceanów i tamże łącząc się z wapnem, tworzy węglan wapna, obsłony polipów, korale, marmury. Rośliny wyrabiają z węglanu, wodoru, azotu i tlenu różnorodne ciała, służące jako pokarmy dla człowieka lub zwierząt, jak na przykład różne gatunki zbóż, cukier, przysługujące się przemysłowi, jak drzewo i różne trawy, wonne olejki i smaczne owoce jako i zabijające trucizny. Płyny pożywne, które roślina czerpie z ziemi i powietrza pod wpływem siły żywotnéj, przetwarzają się w niéj na włókna nerwowe, na komórki, i naczynia sokami napełnione, które za wpływem ciepła słonecznego po całéj roślinie się rozpływają. — Owocami, zbożami, cukrem roślinami a i mięsem zwierząt żywią się człowiek i zwierzęta, a przemieniając skombinowane w roślinie i uorganizowane w zwierzęciu pierwastki, oddają je napowrót rozłożone na gazy powietrzu i puszczają w nieskończony zwrotny obieg po świecie roślinnym i zwierzęcym. W łodygach, liściach, owadach i zbożach wytwarzają rośliny ze związku węglanu, wodoru, azotu i tlenu białko i dekstrynę utracając przy wyższéj kombinacyi coraz więcéj ostatniego gazu. W wodzie roślinnéj białko i dekstryna się rozpuszcza i przetwarza na białkowate ciała z innemi własnościami jak legumin, gluten i amylon (białko skrzepłe), które w stanie stałym znajdujemy w ziarnach. Ziarnami temi, jak się to już wyżéj powiewiedziało, żywią się człowiek i zwierzęta, a z ich białka, cukru, tłuszczu i soli tworzy się w żyjących istotach krew. Kwasoród (tlen) pochłaniany z powietrza i wytwarzany wewnątrz krwi przerabia białko na tkaninę mięsną, chrząstkowatą, kostną, skórną i włoskowatą. Skoro tylko białkowate materye doszły w ustrojach roślin i zwierząt do [illegible] przemiany przysługującéj się żywieniu, kwasy, barwniki, olejki rozkładają na alkaloidy, glany u zwierząt, a wodę u ludzi [illegible], kwas węzynę, kreatynę, kreatyninę, hypoksantynę, [illegible] moczowy, mrówkowy, szczawiowy, mocznik, ammoniak, kwas węglany i wodę. Mocznik wydany z ciała rozkłada się na kwas węglany i ammoniak. Przedstawiwszy co dopiero wedle genialnéj teoryi Lavoisiera zależność świata zwierzęcego i życia jego od świata roślinnego, poznawszy wartość tlenu dla istnienia zwierząt a kwasu węglowego dla życia roślin, przekonaliśmy się zarazem, że rośliny są tworami spajającemi i urabiającemi (syntetycznemi), a zwierzęta istotami, które syntetyczne materye rozkładają.

Według wskazówek podanych już na początku tego wieku przez wielkopomnéj pamięci Jędrzeja Śniadeckiego rozebraliśmy w pobieżnym szkicu przecudowny obieg materyi w świecie żyjącym. — Zastanawiając się nad tem, że materya odżywcza w świecie żyjącym jużto przez wywiązywanie objawów życiowych, jużto w trupie po śmierci się rozkłada, szuka nauka przyczyn rozkładu w procesach kiśnienia, palenia i gnicia i uczy, że fermentacya ta, zależy od zakisów rozpuszczalnych, wyrabianych i wydawanych przez ustroje żyjące, lub też od fermentu organizowanego. Zakisy płynne znajdujemy w roślinach i zwierzętach jako rozsadniki roślinne i zaczyny trawienne, rozpuszczalne są one w wodzie, pod wpływem alkoholu tworzą osady, które znów woda rozpuszcza. Atom rozsadnika (diastasis) przemienia o dwa tysiące razy większą ilość amidonu w cukier. Zakisy rozkładają ciągle materye skombinowane organizmów na materye pojedyńcze i są podstawą żywienia jestestw. Ziarnko zboża, ziemniaki, wszystkie nasiona kiełkują tylko pod wpływem zakisu. — Drugi tak nazwany zakis organizowany znany nam jest pod postacią drożdży. Drożdże przemieniają cukier na alkohol, na kwas mleczny, masłowy, gummę, mannit i kwas octowy. Wiadomą jest daléj od czasów Lavoisiera, że rozkład ciał skombinowany przez organizmy zwierzęce na gazy pierwiastkowe i molekuły, rozkład, który towarzyszy ciągle objawom życiowym, polega na utlenieniu materyi organicznych, a wynik tegoż podobny jest do palenia ciał. Chemiczne działania odbywające się w organizmie pod wpływem pokarmów odżywczych, zależneby więc były tylko od połączenia się tlenu z węglem tkanin istot ożywionych; działania te wytwarzają w stanie prawidłowym u człowieka ciepłostan 37 stopni Celsiusza, czy to pod biegunami kuli ziemskiéj, czy też pod równikiem. Tymczasem doświadczenia nowsze przekonują, że rola tlenu w organizmie jest jeszcze niejasną, ledwie, że ją w najgrubszych zarysach przeczuwać dotąd było można. Tlenu

na przykład krew żyłowa w sobie bardzo wiele zawiera, wytwarzania się wody wprost w organizmie to jest palenie wodoru, jeszcze woda w ustrój czy nie dostrzeg[illegible] dostała z zewnątrz jako taka, [illegible] w połączeniu z pokarmami. Krew wypływająca z muszkułu po spełnieniu swéj roli nie jest bogatszą w wodę, jak dopływająca. Przypuścić więc tylko możemy, że tlen, który się znajduje w ustroju zwierzęcym pobudza części, do których dochodzi, do życia. Przekonano się też, że komórki rzęskowe badane pod mikroskopem, tracą swój ruch rzęskowy, pod wpływem wodoru, a napowrót go odzyskują pod działaniem kwasorodu. Wyrabianie więc kwasu węglowego przez ustrój zwierzęcia, objaw nieodłączny od żyjącego organizmu, jest wypływem rzeczywistego rozkładu organicznego, jaki znachodzi się przy każdem kiśnieniu. Śmierć, która stanowi kres życia cielesnego, charakteryzuje się przez gnicie; ciało zwierzęce przekształca się po śmierci, psuje się, wytwarzając substancye cuchnące, zgniłe. Równowaga molekularna utrzymywana życiem przeinaczyła się, odbierając atom tlenu wodorowi i udzielając go węglanowi; kwas węglowy uchodzi z ciała gnijącego w stowarzyszeniu wodoru, albo też z połączeniami nadwodorowemi. Wszelkie inne objawy psucia są objawami następnemi wywołanemi wodorem w stanie tworzenia się, i wpływem tlenu powietrza otaczającego, a w głównéj części zależą od zakisu. — Objawy zatem życia zwierzęcego zależne są w najgłówniejszym względzie od ciągłego odżywiania, od obiegu przemiany materyi odżywczéj, czerpanéj ze świata roślinnego i zwierzęcego i rozkładu tejże na pierwotne części, z których gazowe oddają się powietrzu, stałe rozpuszczają się w wodzie, wsiąkają w ziemię i układają się w niéj w pokłady mineralne. Przemiany wspomniane i rozkład odbywają się ciągle, ustrój ludzki co okamgnienie się odnawia, a całkowite odnowienie organizmu obliczono przez jednych na czas dziesięciu dni, przez drugich na przeciąg kilkunastu miesięcy. — Wszystko żyjące podległe jest ciągłéj zmianie, zmiany te zaś są tak powikłane, różnorodne, że ich dotychczas badanie z całą pewnością określić nie mogło, zatem też nauka może tylko tłomaczyć objawy życia, ale istota życia nie dająca się zdefinjować stanowi dla nas dotychczas wielką nie dającą się rozwikłać tajemnicę.

Pokarmy odżywne jak to już wyżéj powiedzieliśmy rozkładają się w ustrojach, wzbudzając w przyrządach zwierzęcych życie objawiające się w ruchu, w procesie oddychania, w skurczu i rozkurczu serca, w obiegu krwi, w pobudliwości nerwów, w poruszaniu się mięśni, w powstawaniu z rodziców osobników podobnych. Z pokarmów tworzą się i odtwarzają organa spełniające, jak co dopiero słyszeliśmy, różnorodne funkcye, narządy te zaś urobione są z tkanek, tkanki zaś z komórek różno[illegible], te zaś z materyi po[illegible] chemicznem utrzymywanych w skupieniu. Pokarmy odżywne, jak to już wyżéj wspomnieliśmy, spełniwszy swą rolę w jestestwie, rozkładają się i wydzielają na zewnątrz w stanie pierwiastków. Odżywianiu temu i rozkładaniu, tworzeniu się powinowactw chemicznych i rozprężaniu się na pierwiastki, towarzyszy zawsze siła żywotna zwana ciepłem, wywołana ruchem i przetwarzająca się w ruch, w światło i elektryczność. Ciepło więc i światło, jak to nas dowodnie najprostsze spostrzeżenia przekonują są niezbędnemi dla życia. Wszystkie te siły są wypływem na wstępie poruszonéj jednéj siły dynamicznéj, rozlanéj w przyrodzie, zamieniającéj się w drugą siłę podług stałego stósunku. Najłatwiéj poznamy przemianę siły z jednéj w drugą i wywieranie objawów na pozór niepodobnych do siebie, jeźli sobie uzmysłowimy machinę czynną spełniającą jakąś pracę. Pracę tę wywołuje w maszynach raz siła wiatru, to znów pęd wody, siła pociągowa ludzi lub zwierząt, lub też woda przemieniona w parę za pomocą ciepła, w końcu jak nas nowoczesne zastósowania przekonują, siły strumieni elektrycznych wzbudzonych elektromagnetyzmem. Za pomocą palącego się drzewa lub węgla, który to objaw jest procesem chemicznym, wywołujemy ciepło, a to ciepło przemienia się w mechaniczną pracę, którą znów przy użyciu odpowiednich przyrządów przemienić możemy na elektryczność, elektryczność wywoła w żelazie, stali magnetyzm, magnetyzm znów wywiąże siłę przyciągającą — elektryczność daléj, tak samo jak ciepło rozłoży nam jakieś ciało, materyą na cząstki pierwiastkowe. — Do wytworzenia pewnéj pracy n. p. podniesienia pewnego ciężaru do pewnéj wysokości, potrzeba pewnego ciepła, ciepło więc jest w stósunku do pracy. Przy połączeniu się pierwiastków na ciało złożone potrzebna jest pewna ilość ciepła, taż sama ilość ciepła wywiąże się przy rozkładzie materyi na jéj pierwiastki. Do mierzenia ilości siły ciepła w przyrodzie, przyjęto jednostkę ciepła (ciepłostka) i tem mianem nazwano ciepło potrzebne do ogrzania jednego kilogramu wody o jeden stopień. Siłę konieczną do podniesienia jednego kilogramu na metr wysokości oznaczamy jednostką pracy, pewną zaś ilość pracy, wywołaną pewną ilością ciepła zwiemy mechanicznym równoważnikiem ciepła.

W wszechświecie nic z materyi nie ginie, jestestwa tworzą się, rodzą, odżywiają z materyi i umierają i ich ciało się rozkłada na pierwiastki, na materyą, która wobec krótkotrwałego życia pojedyńczego indywiduum zdaje się być długowieczną. — Siła dynamiczna rozlana we wszechświecie podług pojęć naszych zdaje się nie mieć początku, była ona już w materyi przed stworzeniem jestestw — i pozostanie w naturze, chociaż indywidua, w których wywoływała tajemnicze objawy życia zwierzęcego, być przestaną.

Siłę ową dynamiczną czerpie przyroda nasza i nasz system gwiazdowy ze słońca, od którego siłą odśrodkową wszystkie planety przed miliardami lat się oderwały. Ciepło i światło słoneczne jest motorem wszystkich objawów i wszystkich kształtowań siły mechanicznéj.

Materya i pierwiastki jéj zdają się być martwemi, siły w nich zawarte utajonemi — naprężonemi. Potrzeba dopiero sprzyjających warunków, prawem zdeterminowanych bodźców, aby siły w stan żywy, czynny wprowadzić. — Leżący magnes wywoła siłę przyciągania dopiero wtenczas, gdy doń zbliżymy kawałek żelaza, przedmiot trzymany w naszem ręku upuszczony ukaże nam, spadając na ziemię, siłę żywą ciążenia; dwa pierwiastki zmieszane ze sobą, jeżli w nich obudwóch spoczywa siła powinowactwa złączą się ze sobą, wytwarzając ciepło. Rozwinięte co dopiero prawo siły dynamicznéj w przyrodzie, jéj obieg zwrotny, jéj przemiany ciągłe, jéj czynność dająca się spostrzegać w jestestwach naszéj ziemi, w życiu całego wszechświata, zostało odkryte, jak to się na wstępie niniejszéj pracy nadmieniło, przez Dr. Meyera z Heilbronu i zastósowane, do wszystkich objawów życia, przez Helmholza.

Dopókąd jestestwa przyjmują w siebie dostateczną ilość materyi odżywnéj, pokarmów, dopótąd żyją, wprawdzie i bez pokarmów, kosztem materyii odżywnych rezerwowych nagromadzonych w ustroju, niejakiś czas wegetować mogą, ale wreszcie kończą z wycieńczenia. Skoro tylko na jestestwo działać zaczną zewnętrzne szkodliwe wpływy, których nauka odkryła niezliczone mnóstwo w postaci drobnowidowych prątków, kulek, skoro do ustroju dostają się materye nieodżywne, trucizny, natenczas ulega tenże cierpieniu, siły organiczne się w nim rozprzężają, powinowactwa chemiczne w nieprawidłowy sposób ulegają zmianie, i jeżeli nie nastąpi wydzielenie materyi szkodliwych, indywidualne życie ustaje. — Kres tego życia przyspiesza się także nadmiarem pracy fizycznéj i umysłowéj. Ale to życie w pojedyńczych osobnikach podlega śmierci w pewnym, tajemniczym z góry nakreślonym okresie, trwa ono od kilku minut aż do lat tysięcy. Ciała nieożywione nawet, któreśmy w obec krótkotrwałości życia naszego nazwali długowiecznemi, mają swój początek i koniec. Jednokomórkowe jestestwa żyją we względną nieskończoność, dzieląc się ciągle, nie tracą istności osobnikowéj.

Ruch postrzegalny gołem lub uzbrojonem w mikroskop okiem jest najpierwotniéjszym objawem życia, znajdujemy go też w najpojedyńczszéj mięszaninie żyjącéj materyi u roślin i u zwierząt, w pierwotworze (protoplasma). W pierwotworze ma być, wedle nowoczesnéj nauki, złożoną siła dynamiczna albo popęd do przeobrażeń upostaciowania rozwoju władz czynnościowych, zmysłowych. Pierwotwór ten znachodzimy jako ślużową masę, poruszającą się w wodzie pod mianem „amoeby“ (żyjącéj masy należącéj do gromady Korzenionogich) w komórkach zwierząt w kiełkach, jajach, zarodkach, krwi, lipkowicy, (limfie), tkaninach i ustrojach najwyższych. Kurczenie się i poruszanie pierwotworu zdaje się być celowem, a celem tym jest niezawodnie zdobycie materyi odżywczéj. — Jak się to każdy nieomal z nas będąc dzieckiem cieszył, gdy, zapaliwszy kawałek papieru, zauważył na nim po zwęgleniu iskry przelatujące w różnych gzygzakach, i porównywał te na pozór dowolnie poruszające się pozaginane linijne smugi światła, z ludźmi wychodzącymi z kościoła lub dziećmi wybiegającemi ze szkoły. Ścisłe dociekanie tego na pozór drobnostkowego objawu, doprowadza nas tymczasem do zrozumienia celowości ruchu w jestestwach, do prawa walki o życie i byt. Papier zapalony zawierał w sobie z początku wielką ilość materyi gorzeć mogącéj, zajął się też jasnym płomieniem, poczem gorzały tylko miejsca grubsze w zwęglonym papierze, to jest te miejsca chropawe, w których się znajdowało więcéj materyi palić się mogącéj, kwasoród więc otaczającego powietrza szukał tu dla siebie ciała, z którem mu prawo chemicznego powinowactwa łączyć się każe. Gdybyśmy byli w stanie w papierze materyą zapalną wciąż odnawiać, natenczas iskrzenie nigdyby nie ustawało. Proces taki gorzenia — odżywiania, odbywa się ciągle pod wpływem siły życiowéj w wyżéj organizowanem jestestwie wszędzie tam, gdzie się pierwotwór znajduje i w sposób powyższy celowość poruszeń pierwotworu da się wytłomaczyć. — Zasuszony pierwotwór nie traci siły żywotnéj ani poddany gorącu 140 stopni Celsiusza, ani przez dłuższy czas gotowany lub też zamrożony n. p. w jajku kurzem. — W pierwotworze zauważamy przyswajanie, rozkład i wydzielanie odżywnych materyi, spostrzegamy u niego rozrost i podział na dwa pierwotwory, połączone z początku pomostem, którym z jednego do drugiego przechodzi pożywienie. Poczem się pomost oddziela: a pierwotwory znów się w nieskończoność dzielą. Badania dotychczasowe stwierdzają na pierwotworach początek życia na naszéj ziemi, po pierwotworach życie to, objawia nam się w k o m ó r c e napełnionéj pierwotworem wyrabiającym w sobie jądro: wydającym z siebie rzęski — daléj w tkaninie (złożonéj z komórek i treści międzykomórkowéj), poczem w narządzie pojedyńczym (składającym się przynajmniéj z dwojakich tkanin), to znów w jestestwach opatrzonych podwójnym przyrządem lub też więcéj przyrządami, w jestestwach różnopłciowych, w rodzinach rozradzających się — tworzących w końcu społeczeństwa, państwa. — Z komórek, tkanin, przyrządów pojedyńczych i złożonych, utworzone są jestestwa niższe i wyższe i, w skutek determinowanego prawa upostaciowania, nadany im został pewien kształt indywidualny, ale to życie nie jest przywiązanem do kształtu indywidualnego,

tkwi ono jak to nowoczesna nauka przyjmuje w pierwotworze. — Odpowiednio do stosunku, jaki między jestestwami ożywionemi, a warunkami otaczającéj przyrody ziemskiéj panuje, życie jestestw przedstawia nam się w trzech formach. Najprzód jako życie utajone, w nasionach, ziarnach zboża, mogące przetrwać w stanie utajonym przez kilka tysięcy lat i po latach tylu, przy odpowiednich warunkach zewnętrznych, przy przypływie powietrza (tlenu) ciepła, światła i wilgoci, wypuszczać kiełki i przejść w stan życia czynnego. Życie takie utajone spostrzegamy daléj w jajku kurzem, w zakisach, u wielu wymoczków, pierwoszczy, spiryli.

Doświadczenie nas daléj poucza o drugim kształcie życia, ktorybyśmy nazwać mogli wahającym czyli oscylującym. Życiem takiem żyją na przykład rośliny, zimą pogrążone w odrętwieniu. Życie to całkowicie wprawdzie u nich nie ustało, przyswajanie i wydzielanie materyi jest tylko tak nieznacznem, że objawów życiowych dostrzedz nie możemy, dopiero z wiosną przy przystępie ciepła, ruch się uwidocznia, pokazują się kiełki latorośli, liście się rozwijają, gałązki wydłużają. Takież wahające objawy życia znane nam są i w państwie zwierzęcem. Bezkręgowce, a między kręgowcami wszystkie jestestwa z krwią zimną, zimą pogrążone są w odrętwieniu, życie ich się wycieńcza, oddech osłabia, odżywianie pozornie ustaje, ruch prawie całkiem niknie. Między zwierzętami żywiącemi się mlekiem matek znajdujemy niektóre, co zimę przesypiają jak: świstaki i połchy.

Nakoniec życie się w wyżéj ustrojowych zwierzętach objawia w kształcie stałym. Nie zmniejsza się ono nigdy i mimo na pozór przeciwnych warunków otaczającéj przyrody, zdaje się być do pewnego stopnia, od nich niezależnem. — Narządy, tkanki oddziaływają ciągle jednakowo, ponieważ są wewnątrz ustroju pod wpływem siły dynamicznéj, przemieniającéj się ciągle na opisane już siły fizyko-chemiczne. Ta ciągłość i stałość sił wewnętrznych życiowych do pewnego punktu niezależnych od świata zewnętrznego stanowi wyróżniającą cechę życia w wyższem stworzeniu. Wprawdzie jestestwa wyższe bez pokarmów żyć nie mogą, ale pokarmy nie posiadają charakteru odżywczego natychmiastowego, odżywianie odbywa się właściwie nie wprost, i to z rezerw znajdujących się w organizmie. Pokarmy w pierwszym rzędzie z zewnątrz czerpane rozkładają i przerabiają się przez siły życiowe w łonie tkanin, w krwi na zasoby, zapewniające organizmowi do pewnego stopnia niezależność chemiczno-fizyczną. Dzieje się toż samo w stanach nieprawidłowych, w chorobach, gdy organizm trawiony gorączką, nieprzyswajając sobie materyi odżywczych jednakże do pewnego czasu żyje. Uzmysłowiwszy sobie obieg materyi na kuli ziemskiéj, pouczeni dociekaniami geologicznemi studyując pokłady skorupy ziemskiéj, przekonujemy się, że ziemia z jéj pokładami jest wielkiem cmentarzyskiem, niedających się liczbą wyrazić miryad stworzeń. Węgiel ziemski powstał z rozkładu roślin zapadłych w skutek kataklizmów przedwiekowych, z gnicia roślin i zwierząt umarłych; wszystkie gatunki wapna jak marmur, pokłady i góry kredowe, to zbite obsłony zwierzątek śluzowych mikroskopijnych zaginionych, to rozłożone kości zwierząt przed wiekami żyjących. Mając ten pewnik naukowy na względzie, gdyż przekonujemy się codziennie o nim, musimy przypuścić że przynajmniéj w teraźniejszości, ciała nieorganiczne powstają z tworów żyjących, a wobec tego przypuszczalnego pewnika, zapytawszy się siebie jakim sposobym powstały żyjące twory na naszéj ziemi, stawamy przed dylematem tajemniczym, niedającym się rozwiązać.

Życie na ziemi musiało mieć swój początek; spektralna analiza poucza nas, że ziemia nasza składa się z tych samych pierwiastków, jak inne światy, wirujące około słońc swoich; teorya o powstaniu naszego systematu słonecznego wskazuje, że wszystkie planety wraz z naszą ziemią były kiedyś integralną częścią słońca i przed wiekami się odeń siłą odśrodkową oderwały i około niego krążyć zaczęły. Warunki więc powstania życia na ziemi znajdowały się przed wiekami — przed wiekami też to życie powstać na niéj musiało. Tymczasem doświadczenie nas uczy, że w teraźniejszości przynajmniéj, wszystko żyjące tylko z ożywionych jestestw pochodzi. Nauka zatem stawa tu znów przed tajemnicą, któréj pojąć nie może, i w téj bezradności swojéj przypuszcza, a nawet filozoficzne umysły uważają za konieczny postulat, że życie na ziemi powstało sposobem „Samorodztwa.“ Samorodztwo jedynie ma tłumaczyć naukowo przyrodę i jéj jestestwa ożywione, ma wyświecać zmienność ustrojowych form, ma być osią życia, ale dotychczasowe badania nasze, środki, któremi się posługujemy, są niedostateczne, warunki nas otaczające może są inne, jak te które towarzyszyły uroczystemu wyłonieniu się życia z pierwiastków i sił, znajdujących się na ziemi przed powstaniem życia. Walka, którą mężowie nauki prowadzą ze sobą we względzie samorodztwa, dała popęd do śledzenia rozwoju różnych drobnowidowych żyjątek, dotychczas wymoczkami zwanych, przyczem odkryto nowy świat tworów, między któremi także znaleziono pierwiastek, pierwoszczę, pierwszy twór ożywiony, twór podstawowy w życiu i rozwoju roślin i zwierząt. Ponieważ teorya o samorodztwie sprzeciwia się teraźniejszym doświadczeniom a przedewszystkiem prawu doświadczeniem stwierdzonemu, że żyjące tylko ze żyjącego pochodzi, przeto przypuszczano, że żyjątka drobnowidowe, tak zwane Kosmozoa, małe ukształtowane i nieukształtowane roślinne i zwierzęce żyjące ciała, spadły przed wiekami na naszą ziemię i inne planety, albo same albo też meteorami, i na światach owych się rozwinęły w różnokształtne organizmy. Sygnalizowane ze wszech

stron w najnowszym czasie twierdzenia mające poprzeć teoryą Kosmozoiczną o życiu, nie zostały dotychczas dowiedzione, przekonano się bowiem, że w meteorach znajdują się wprawdzie chemiczne połączenia węglika, ale nie ma w nich plemienników żyć mogących.

Tak więc mimo świetnych odkryć, które zawdzięczamy szkole materyalistycznéj, mimo genialnych teoryi, kombinacyi i dedukcyi nowoczesnych mistrzów z upokorzonym i niezadowolonym umysłem stawamy przed wielu tajemnicami tyczącemi się życia. Owa jedność życia tworów ziemskich ożywionych, nie wytrzymuje też głębszéj krytyki, pokazuje się bowiem, że zwierzęta i rośliny należące do jednego rzędu, wyrabiają w sobie połączenia chemiczne skomplikowane, różniące się co do swych własności i wpływów na inne organizmy. Specyficzny zapach kwiatów, charakterystyczna wyróżniająca woń krwi u zwierząt, wytwarzanie trujących alkaloidów u niektórych roślin, kwasu siarkowego u pewnych mięczaków, jodu i bromu u zwierząt i roślin pelagijskich, manganu w zbożach, miedzi we krwi niektórych mięczaków i w upieczeniu pewnych ptaków, rubidium w kawie i herbacie, cynku u roślin, kobaltu, niklu, boru barjum u roślin morskich itd. itd. dowodzą bezsprzecznie, że pewne organizmy posiadają zdeterminowaną, niezmienną różnicę chemiczną, tak samo jak zdeterminowane różne kształty. Barwnik czerwony krwi wszystkich zwierząt bez wyjątku posiada przymiot wchłaniania światła, wydaje ze siebie wytwór krystalizowany rozkładowy „haeminę,“ oddziaływającą wszędzie równo na tlen, ale odpowiednio do gatunku zwierząt inaczéj się krystalizującą, rozpuszczającą, tęgnącą, a twardość jéj jest u każdego zwierzęcia inną.

Sama więcistota życia pozostaje dla nas nierozwiązalnem zagadnieniem, powstanie materyi i siły dynamicznj w wszechświecie oraz przemiana tejże na różnokształtne napozór siły nie dającym się rozwikłać dylematem, czas, w którym życie powstało, dla rozumu niedoścignionym, warunki, pod jakiemi życie się wyłoniło nieznane, prawo postaciowania się jstestw ożywionych, determinizm chemiczny tychże zagadką.

Wiemy, że żyjemy, samowiedza o naszem życiu indywidualnem, mimo ciągłéj przemiany w nas materyi, pozostaje od kołyski aż do grobu naszą cechą charakterystczną mimo — wszystko dla nas niepojętą.

Wiemy, że obraz materyalno-fizyczny świata zewnętrznego, przechodząc przez włókna nerwu wzrokowego, dochodzi do zwoji mózgowych, i tamże przerabia się w wyobrażenia i myśl świadomą, ale sposób przemiany maerjalnego objawu na duchową samowiedzę pozostanie dla nas tajemnicą. I gdyby anioł z nieba zstpił, aby nam, to zagadnienie wytłumaczyć, nie bylibyśmy w stanie rozumem naszym ziemskim pojąć tego tłumaczenia.

I cała świetna teorya mechaniczna świata, jako i prawo wymiany siły mechanicznéj, nie ostoją się wobec zastrzeżenia, że przy przemianie siły w końcu naprężenie téjże tak się zmniejszy, iż nastąpić musi równowaga. Ztąd też Helmholz, niezrównany przedstawiciel szkoły materyalistów wnioskuje słusznie „że, gdyby wszechświat zależał tylko od fizykalnych procesów, natenczas zasób siły dynamicznéj tegoż, musiałby przemienić się w ciepło, a ciepło nareszcie przejść w równowagę temperatury. Odtąd dalsze przemiany siły ustaćby musiały, ruch cały w naturze jakby pod zaklęciem czarodziejskiem, przeszedłby w stan wiecznego spoczynku. Życie ludzi, roślin i zwierząt skończyłoby się, gdyby słońce postradało najwyższą swą temperaturę a zatem i swe światło, a i chemiczne powinowactwo pierwiastków, doszłoby owego kresu.“

Wobec powyższego nic nam więcéj nie pozostaje, jak oderwać się myślą naszą od naszego globu, i odbyć wędrówkę umysłową od jednego systematu słonecznego do drugiego. Ale gdzież będzie kres wycieczki naszéj, przed nami, po za nami i po nad nami piętrzyć się będą, nieprzeliczone liczbą, niepojęte rozumem, ogromy, światów miljardy, ujętych w przestrzeń zdającą się być bez początku i końca, siłą dynamiczną, ruchem nieustającym do czasu toczące swe nieskończone koła, około przyciągających centr.

I — wyłoni się umysłowi naszemu wieczność przejmująca nas lękiem, ale czarem nieokreślonym ciągnąca nas ku sobie, — i mimo naszéj woli — mimo zaprzeczeń — mimo błędnych dowodzeń, kombinacyi i wyników — stanąć musimy u początku, końca i celu wszech rzeczy, przed Tym, który wiekuistem swem słowem „stań się,“ ze swego łona począł przestrzeń, — wyłonił materyą i siły, — nadał im prawa, — określił liczbę, — naznaczył harmonję, — stworzył ruch opierający się do czasu równowadze i przyoblókł swe słowo w ukształtowane życie, i w istotę z mułu ziemi utworzoną tchnął dech swój, i wyniósł ją do lazuru niebios, a Tego my ludzie nazywamy Bogiem.

Jedna myśl więcéj
w sprawie
ustalenia słownictwa chemicznego polskiego.

Dobre nazwy chemiczne dla wszystkich języków są te, które zostały wzięte z języków zamarłych, a gdy są krótkie są także i dogodne.

Niemcy, a za nimi i my, poprzetłomaczaliśmy sobie nazwy oxygenu, hydrogenu, nitrogenu i karbonu. Zyskaliśmy na tem tyle, że ze wszystkich tych czterech życiodajnych pierwiastków, tylko

jeden *azot* może być oznaczony przez *Az*, ale i ten zwykle piszemy przez *N*, jako nitrogen; tlen pisze się *O*, wodoród *H*, a węgiel *C*. — Wprawić się w takie pisanie można, ale Francuzowi, Anglikowi, Włochowi, którzy wszystkie swoje nazwy piszą przez początkowe litery, musi być daleko łatwiéj. Jaka to szkoda, że oxygenowi nie zostawiono jego nazwiska; wszakże i dziś nikt nie powie srebro utlenione, tylko srebro oxydowane, a w wielu to przyjętych i w polskiéj nomenklaturze nazwach chemicznych ten *oxy* się mieści! Raz więc nazywamy go *tlen*, a drugi raz *oxy*.

Albo nazwy polskie dla hydrogenu czy się kiedy udały? Nazwano go: *wodoród*, *wodór*, *wód*. Wodoród daje za długie pochodne; wodór jest wyrazem niemiłym dla ucha, a przy tem daje równie nieharmonijne i jak na taki podstawowy pierwiastek, za długie wyrazy pochodne; wód jest wyrazem miłego brzmienia i krótkim, na nieszczęście ma 7my przypadek liczby pojedyńczéj i całą liczbę mnogą wspólne z wodą. Czyż więc nie lepiéj zamiast kręcenia się około wyrazu *woda*, które pomimo kilkudziesięcioletnich usiłowań do niczego dobrego nie doprowadziło, poprostu skrócić przez cały świat przyjętą nazwę *hydrogenium*. Niemcy dziś już tę nazwę skracają na *hydrium* i zapewne po niedługim czasie inne mowy skrócony ten wyraz przyjmą. Odetnijmy jak przy nazwach innych pierwiastków *ium*, pozostanie *hydr*. Wyraz ten także pochodzi od wody (hydor), w polskim języku nic innego nie znaczy, a symbol jego jest *H*. Wiele ładniejszy to wyraz od wodór także nie jest, ale jest bez żadnego porównania dogodniejszy.

Nawrócenie się to nazwy przez cały świat przyjętéj nie byłoby unikatem. Wałęsający się przez długie lata *sin*, pomimo to, że twórcą jego była taka osobistość jak Śniadecki, dawno już został zapomniany i wróciła mu jego właściwa nazwa *cyjan*. Szanowny profesor Czyrniański znów ten *sin* usiłuje wskrzesić. Jeżeli to czyni dla krótkości wyrazu, to w nazwach połączeń cyjanu, jako niezbyt długich potrzeby téj nie ma, jeżeli dla honoru domu, to honor nigdy oddany nie będzie temu co wynalazł nazwę, tylko temu co wynalazł cyjan.

Tworząc odrębne od przyjętych przez cały świat nazwy, utrudniamy sobie zgodę. A cóżby to dopiero był za chaos, gdybyśmy licznym rodniom w chemii organicznéj chcieli inne, jak przez obcych przyjęte nadawać nazwy.

Calcium, prof. Bełza, który się szczególną znajomością polskiego języka odznaczał, nazwał *wap*. Prof. Czyrniański zapewne jéj dla tego nie przyjmuje, że Walter (str. 30) tak o téj nazwie pisze: „Nazwisko to mogłoby być przyjęte, nie razi zasad nomenklatury, wszakże jest zanadto cechujące, a nie widzę w czemby miało być dogodniejsze od kalc.“

Co Walter przez to „nadto cechujące“ rozumiał, trudno odgadnąć. Wapń, jest wyrazem, którego bez grymasu twarzy nie można wymówić i jeszcze nie wyjdzie taki, jak stoi napisany. Ze względu jednak, że i prof. Czyrniański i ci chemicy, którzy słuchali wykładów w polskim języku w Akademii Warszawskiéj, nawykli sole tego metalu nazywać wapniowemi, a przyzwyczajenie to druga natura, wyraz ten zapewne się utrzyma. Ja się uczyłem nazywać je solami wapowemi, nazwa ta mnie wcale nie razi i zdaje mi się, że żadna czysto polska nazwa pierwiastku nie była tak szczęśliwie pomyślana jak *wap*.

Co do innych pierwiastków, na które dotąd nie ma ogólnéj zgody, a których nazwy łacińskie i u nas zostały przyjęte, uważam, że jeżeli jaka poboczna okoliczność nie stoi na zawadzie, najlepszą jest nazwa pozostała po obcięciu *ium* bez względu jakie ma zakończenie. I tak: *Lantan*, *Mangan*, *Molibden*, *Tytan*, *Uran* są lepsze jak *Lant*, *Manganez*, *Molibd*, *Tyt* i *Ur*; w pierwszych bowiem etymologia występuje w całéj sile. Kto przemyśliwa nad innemi, przysparza sobie trudu a drugim kłopotu. Weźmy np. *Uran*, sól jego będzie *uranian;* gdybyśmy go nazwali *Ur*, sól jego nazwaćby należało *Uran*, a to jest właściwa nazwa metalu, zatem nie może być nazwą soli.

Z pod reguły téj wyjąć jednak należy *baryt* i *lityn*, dla utartych i zbyt rozpowszechnionych pochodnych *baryta*, *barytowy*, *lityna*, *litynowy*, które musiałyby być usunięte, jako nie licujące z przyjętemi zasadami.

Najtrudniejszą do obmyślenia jest nazwa dla *magnesium*. Po obcięciu *ium* pozostaje *magnes*, wyraz innego znaczenia. Sole tego metalu zowią się *magnezjowe*. Chociażbyśmy więc ten metal pisali przez *z*, to i tak przymiotnik *magnezjowy*, nie może pochodzić od *magnezu*. *Magn* jest również trudny do wymówienia jak *wapń;* a że wyprowadzenie rzeczownika rodzau męzkiego, od któregoby mógł pochodzić przymiotnik *magnezjowy* jest niemożliwe; wszystko więc jedno, z jakiem zakończeniem rzeczownik w tem miejscu postawimy, bo zawsze będzie niewaściwy. W takim położeniu rzeczy, podobno dawny *magnezyn*, tak jak go w handlu nazywają, byłby tu najwłaściwszy.

Nie na same jednak nazwy pierwiastków nie ma u nas zgody, nie ma jéj także w innych wyrażeniach. I tak *rodnik* prof Czyrniański nazwał *rodzeń*. Zdaje się to być odmiana na lepsze; ale dla czego *rodzeń*, a nie *rodzeń*. Wszakże to *rodzień* ma drugi przypadek *rdnia*, a *rodzeń* miałby chyba *rodznia* albo *rodzaia*.

W miejsce *molekuli* wymyślono w Warszawie *cząsteczkę*. — Prof. Czyrniński podaje *drobinkę*. Czyż jednego złego nie dość? W najmniejszéj cząsteczce, a nawet w wymierzalnéj drobince cząsteczki, przypuszczamy jeszcze nieskończoną liczbę molekuli chemicznych; pod nazwą bowiem *molekula* rozumiemy najmniejsą ilość ciała mogącą

oddzielnie istnieć. Dla czegoż więc tę nazwę, specyalnie przez naukę przyjętą, zastępować nazwą z powszedniego życia, zupełnie co innego znaczącą. Są i tacy, co nazwę molekula przyjmują, ale przekręcają ją na *molekuła;* tak jaby to *kula* nie było po polsku tylko *kuła.*

Ponieważ wyrażenia cząsteczka i drobinka jako niechemiczne mogą się tak dobrze odnosić do molekuli jak i do atomu, można sobie łatwo wystawić jaką stratę na takiem naciąganiu wyrazów jasność wykładu ponosi; np. jeżeli powiem: molekule wszystkich gazów są jednakowéj wielkości, każdy zrozumie o jakie wymiary tu chodzi, ale gdy powiem, że ich cząsteczki albo drobinki są jednakowéj wielkości, to będzie chyba nielogiczne.

Nazwy połączeń.

W bieżącem stuleciu pojęcia o układzie cząstek chemicznych składających ciała, mniéj więcéj co lat pięć się zmieniają; a mimo to, nazwy pozostałe po prostéj dualistycznéj teoryi, dotąd z małemi zmianami się utrzymują. Sposób nadawania nazw ciałom złożonym, przez oddzielenie nazwy rodzaju od nazwy gatunku, zdaje się, że przetrwa wszelkie teorye. Dla ustalenia tych nazw trzeba tylko, aby mniéj zwracano uwagi na przemijające hypotezy, a więcéj na prosty wagowy stósunek ciał w związku się znajdujących; ten bowiem nigdy się nie zmieni — Tak rozumują Francuzi i słownictwa też swego nie zmieniają; przeciwnie Niemcy za lada hypotezą, lada teoryjką, dodają nową do staréj nazwę, co sprowadza znany zamęt w ich słownictwie. Gdybyśmy i my posiadający szkoły polskie tylko w jednéj Galicyi, zaczęli ich naśladować, porozumienie wzajemne stałoby się po prostu niemożliwem.

Do niedawna, gdy dwa pierwiastki lub rodnie w różnych stósunkach się z sobą łączyły, stopnie tych połączeń rozróżniano przez zakończenie *nik* i *ek.* Dziś te stopnie na sposób Berzeljusza, a na wzór nazw kwasowych, rozróżniamy przez zamianę zakończenia przymiotnikowego; t. j. nie zmieniamy zakończenia nazwy rodzaju, ale zmieniamy zakończenie nazwy gatunku. Sposób takiego przymiotnikowego oznaczania gatunku, szczególnie się nadaje do mowy polskiéj i czyni możliwem nadanie nazw bardziej skomplikowanym połączeniom.

Ponieważ nazwa rodzaju ma mieć zakończenie niezmienne, to przecież błędem jest zostawić jéj zakończenie zdrobniałe *ek;* bo jeżeli jedna nazwa ma pozostać, to powinna pozostać nazwa właściwa, a nie jéj stopniowania; tj. powinno pozostać zakończenie *nik,* a nie zdrobniałe *ek.* Mielibyśmy: *tlenniki, siarniki,* a nie *tlenki, siarczki.*

Co do zakończeń *owy, an, awy, yn.* Zakończenia *owy, an,* są przyjęte za ogólne i są dobre, bo dadzą się wszędzie zastósować. Zakończenie *yn,* jako dostatecznie różniące się od *an,* jest równie dobre; ale czyż *yn* może pochodzić od *awy.* Prawda że i *an* od *owy* nie pochodzi; pozostało ono po dawnym kwasie siarczanym, saletrzanym, dla tego go zatrzymujemy. Ta zamiana *o* na *a* nie tyle razi, bo *o* jest właściwie dyftongiem *a* z *u* i ztąd nie tylko w mowie, ale i w piśmie mało się te dwie samogłoski między sobą różnią, ale właśnie dla tego, że się w mowie i piśmie mało między sobą różnią, czyż praktycznie jest rozróżniać stopnie przez *owy* i *awy.*

Prof. Czyrniański na str. 4 powiada, że projekt warszawski połączeniom słabszych kwasów dał zakończenie *on,* że to zakończenie jest nie polskie i że *yn* miléj brzmi. Zdzitowiecki dla tego tym połączeniom dał zakończenie *on,* bo ich kwasom dał zakończenie *owy.* Byłoby więc szczytem braku konsekwencyi *owy* zamieniać na *an,* a *awy* na *on.* Zakończenie *awy* nie dość na tem, że jest trudne do odróżnienia od *owy,* ale jeszcze jest jak najniewłaściwiéj użyte; bo zakończenie *awy* oznacza niedostatek, i tak *farbą zielonawą* nazywamy farbę, w któréj mniéj jest koloru zielonego, jak w zielonéj, gdy tymczasem w kwasie *azotawym* jest stósunkowo więcéj azotu jak w *azotowym;* więc raczéj wyższy kwas mógłby się nazywać azotawym, a niższy azotowym. We wszystkich też językach stósunek ten oznacza się przez odpowiednie zakończenie: *sulphurosus, sulfureux, schweflig,* znaczy *siarczysty,* tak jak *lapidosus, pierreux, steinig* znaczy *kamienisty.* Niemcy także dawniéj wychodząc z fałszywéj zasady, że kwas siarczysty jest słabszy od siarkowego, nazwali go *schweflichte Säure,* ale spostrzegłszy błąd, dawno już takowy poprawili, dla czegóż my nigdy tego błędu poprawić nie możemy. To *schweflichte* znaczy istotnie *siarkawy* i widocznie go ktoś z niemieckiego na polskie żywcem przetłómaczył, bo tylko w staréj niemieckiéj i dotąd w naszéj nomenklaturze błąd ten się napotyka. Błąd ten prof. Czyrniański tłómaczy atomowością. Co może mieć atomowość do nazwy? Zakończenie *ysty* podobno dla tego się nie podoba, że w ruskiéj nomenklaturze jest używane; np. *kwas siarczysty* zowie się po rusku *siernistaja kisłota.* Zarzut ten jest po prostu dziecinny, bo jeżeli jedynie dla tego mamy nazywać źle, że oni nazwali dobrze, to nie wiem przy kim honor zostanie, zresztą ruskie zakończenie jest *ystyj,* a nasze *ysty.*

Jeżeli to zakończenie się nie podoba, to można do gotowych już rzeczowników *siarczyn, chlorzyn, azocin* dodawać *ny;* mielibyśmy kwas *siarczynny, chlorzynny, azocinny.* Możnaby też kończyć na *ywy;* ale jedno właściwe, a przytem bardzo dogodne jest zakończenie *ysty.*

Prof. Czyrniański pisze *chloryn, azotyn,* to nie po polsku. Zakończenie *yn* jest właściwie skróconem zakończeniem przymiotnikowem, a w zakończeniach przymiotnikowych *y* poprzednią spółgłoskę miękczy; np. *matczyn, Florczyn, Szamocin.* Sam profesor dobrze mówi *siarczyn,* ale

znów niepotrzebnie miękczy *k* przed *a*, i zamiast *siarkan*, powiada *siarczan*. Jeżeli dawniéj tak mówiono, to dla tego, że wyraz ten pochodził od kwas *siarczanny*, dziś pochodzi od *siarkowy*, zatem powinno się mówić *siarkan*.

W dalszym ciągu mojego projektu używać będę zakończeń, które tu podałem za najstósowniejsze, zatem zakończeń: *nik*, *owy*, *an*, *ysty*, *yn*, a wodoród nazwę *hydrem*, co mi ulatwi przedstawienie moich uwag.

Jak w mowie potocznéj zakończenie *owy* używa się bezwzględnie, a zakończenia *awy*, *ysty*, już ilość a raczéj natężenie oznaczają, tak samo i w mowie chemicznéj zakończenie *owy* jest bezwzględne. Wszystko więc jedno czy powiem *siarkan potasowy* czy *siarkan potasu*. Zakończenie jednak to przestaje być bezwzględnem, gdy dwa ciała w różnych się ze sobą łączą stósunkach. Wtedy ono oznacza połączenie wyższe, tak jak to ma miejsce we wszystkich mowach, a połączenie niższe, jakeśmy mówili, otrzymuje odmienne zakończenie, np. nie jedno jest powiedzieć *siarkan żelaza* zamiast *siarkan żelazowy*, bo *siarkan żelaza* znaczyłoby prędzéj *siarkan żelazisty*, jako sól bardziéj rozpowszechnioną i tak też go zwykle nazywają.

Przez zakończenie przymiotnikowe nazwy gatunku, nietylko krótko i jasno oznacza się połączenie, ale nadto właściwszem staje się oznaczenie liczbowe, np. *pięciosiarnik potasowy*, *fosfornik trójhydrowy*. Według rzeczownikowego oznaczania trzebaby powiedzieć: *fosfornik trójhydru*, a tu nie *trójhydr* tylko 3 atomy hydru są w połączeniu z fosforem H_3P. *Ogólna nazwa rzeczowna* jest potrzebną dla wykazania, że się mówi nie o jednym stopniu połączenia, lecz o kilku, np. *kwasy siarki*, *sole żelaza*, *każdy tlennik ołowiu*, *dwa tlenniki ołowiu* i t. p. Przy oznaczeniu rzeczownikowem stopni, dogodności téj być nie może. Nazwy gatunku rzeczowne używane są też w chemii organicznéj, gdzie stopniowania gatunku nie ma, np. *siarkan chininy*. Jeżeli związek siarki z potasem (K_2S) nazywam siarnikiem potasowym, to związek siarki z hydrem (H_2S) powinienem nazwać siarnikiem hydrowym, a tlenu z hydrem (H_2O) tlennikiem hydrowym. Otóż tak związki kwasowe, jak i zasadowe wody z anhydrydami, które dotąd *wodanami* nazywamy, a Francuzi *hydrates* nazywają, Niemcy obecnie oznaczają przez *hydroxyden*, tj. tlenniki hydrowe, związki zaś wodorodu siarkowego z zasadami, które Francuzi nazywają *sulfhydrates*, a my siarkowodanami, Niemcy nazwali *hydrosulfiden*, tj. siarniki hydrowe. — Związki zaś pozbawione tych połączeń hydru, nazwali *anhydrydami*. — Co u nas na *bezwodniki* przetłómaczono.

Znowu więc to nieszczęśliwe kręcenie się około wyrazu *woda*. Jakże można połączenie pozbawione siarnika hydrowego, a nie wody, nazywać bezwodnikiem. Dla czego nie możemy przyjąć wyrazu *anhydryd*, który zarówno do hydrowego tlennika, jak i do siarnika się odnosi. Przecież to nie wyraz, ani niemiecki ani francuzki, tylko ogólnie naukowy.

Jeżeli ten wyraz *anhydryd* w każdym wypadku jest właściwie użyty, to i odpowiadający mu *hydryd*, także musi być dobrym wyrazem. Tak też jest w istocie; należy tylko, jak to ma miejsce przy solach i kwasach, przy połączeniach tlennika hydrowego, wyraz *tleno* opuszczać, a przy połączeniach siarnika hydrowego, wyraz *siarko* dodawać. I tak:

$2HKO$	=	H_2O	+	K_2O
hydryd potasowy (tlennik hydrowo-potasowy)		tlennik hydrowy		anhydryd potasowy (tlennik potasowy)
$2HKS$	=	H_2S	+	K_2S
hydryd siarko-potasowy (siarnik hydrowo-potasowy)		siarnik hydrowy		anhydryd siarko-potasowy (siarnik potasowy)
$2H_3PO_4$	=	$3H_2O$	+	P_2O_5
hydryd fosforowy (kwas fosforowy)		tlennik hydrowy		anhydryd fosforowy (tlennik fosforowy)
$2H_3AsS_4$	=	$3H_2S$	+	As_2S_5
hydryd siarko-arsenowy (kwas siarko-arsenowy)		siarnik hydrowy		anhydryd siarko-arsenowy (siarnik arsenowy)

Z powyższych przykładów widzimy, że *hydryd*, czy to dla oznaczenia tlennika, czy siarnika hydrowego, czy to dla związków z zasadami, czy z kwasami, zawsze jest wyrazem odpowiednim i że tą prostą drogą możemy zadosyć uczynić téj nowéj, a w gruncie rzeczy staréj teoryi i pozbyć się często mylnie stósowanych wyrazów *wodan*, *wodnik*, *bezwodnik*.

W przykładach tu podanych dla zestawienia z odpowiedniemi *hydrydami*, tlenniki i siarniki nazwałem *anhydrydami*, tak jak tego nowe wyrażenie wymaga; ale gdybyśmy taki tlennik potasowy, albo siarnik arsenowy na stałe anhydrydami nazwać chcieli, toby w końcu do tego doszło, że nie nazywalibyśmy ciał tem czem są, tylko tem czem mogłyby być, gdyby nie były tem czem są. Takie to są skutki opierania nazw na teoryi.

Stosownie do hypotezy reszt, wymyślono *hydrosyl* OH, i *hydrosulfil* SH. Zdaje się, że jeszcze nikt się nie kusił wyrazy te przepolszczyć i bodaj do tego nie przyszło, bo gdybyśmy wszystkie pomysły przepolszczać chcieli, to ujednostajnienie nazw chemicznych byłoby u nas niemożliwem. Siarnik hydrowy jako kwas nazwano *kwas siarkowodorowy*, a dla skrócenia wyrazu podcięto go na wzór niemieckiego *Schwefelwasserstoff*, na *siarkowodór*. Wyraz ładny co się zowie. Ten co go wprowadził, gdyby był konsekwentny, powinien był także przetłómaczyć *Schwefeleisen* na *siarkożelazo* i t. d., byłby przynajmniéj odpowiedni kom-

plet. I ja mógłbym był przetłómaczyć *hydrosulfid* na *hydrosiarnik*, ale nie godzi się w polskim języku tworzyć złożone nazwy bez koniecznéj potrzeby, ani też względ na odpowiednie połączenia na to nie pozwala. Prawda, że przyzwyczaić się do wielu rzeczy można, a wyrażenia, jakie człowiek przy rozpoczęciu nauki sobie przyswoił, zdawać mu się będą zawsze najlepszemi. Ja związek ten uczyłem się nazywać *wodoród siarkowy* i do dnia dzisiejszego wyrażenie to najmiléj mi do ucha wpada. Może też znajdą się i tacy, których wyraz siarkowodór nie razi.

Co do oznaczenia liczbami:

K_2O_4 czterotlennik potasowy
NH_3 (amonia) jest azotnikiem trójhydrowym
$2KCl + HgCl_2$ chlornik rtęciowo-dwupotasowy.
$KCl + 2HgCl_2$ chlornik dwurtęciowo-potasowy.

Jak widzimy z tych przykładów, przyrostek liczbowy odnosi się tylko do tego wyrazu, do którego został przyczepiony, a nie do całego połączenia. Jeżeli więc wyrazić chcemy, że całe połączenie jest podwójne lub potrójne innym liczebnikiem oznaczyć to musimy. I tak: H_3Cy_3 nie można nazwać *trójcyjannikiem hydrowym*, bo przyrostek *trój* odnosiłby się tylko do cyanu; należy więc połączenie to nazwać *cyjannikiem hydrowym potrójnym*, tj. polymerycznym z pojedyńczym HCy.

Wyrazy więc *trój* i *potrójny* mają zupełnie odmienne znaczenie.

Nie tak łatwo jednak nadać nazwę z oznaczeniem ilości połączeniom, w których nie ciała ukwaszone, ale ciała ukwaszające są różne, np. chlornik miedziowy połączony z potrójnym ekwiwalentem tlennika miedziowego $CuCl_2$, $3CuO$. Prof. Czyrniański nazywa *dwuchlorek miedziowy czterozasadowy*. Naprzód wyraz miedziowy sam już oznacza, że się ma do czynienia z chlornikiem wyższym, zatem dodatek *dwu* jest tu zbyteczny; potem zkąd czterozasadowy, kiedy szanowny prof. powiada, że „zasady są to połączenia rodnia pierwiastku za pomocą tlenu z wodem.“ Tu zaś są tylko 3 atomy miedzi połączone z tlenem, nie cztery, a tego wodu wcale nie ma. Prawda, że jakkolwiek solami zasadowemi, powinnyby się nazywać tylko takie sole, w których część zasady nie została zobojętnioną, to jednakże wyrażenie zasadowy bywa bardzo rozmaicie używane, ale przynajmniéj nie należało w powyższéj nazwie chlornika do zasad doliczać. Można więc było temu połączeniu nadać nazwę: *tleno-chlornik czteromiedziowy*, a właściwiéj *chlorniko-tlennik czteromiedziowy*, bez dodawania *zasadowy*, bo chociażbyśmy i tlennik za zasadę uważali, to i w takim razie dodatek zasadowy byłby tu niepotrzebny.

W każdym razie zamiast tworzyć wyrazy, których utworzenie jest trudne i do tego takich, co bez rozkładu w dalsze związki wejść nie mogą, czy nie lepiéj określać je opisująco i np. powyższe połączenie nawać *związek chlornika miedziowego z 3ma tlennikami miedziowemi*.

Zyska na tem jasność mowy, będzie w tem i więcéj prawdy, a tem samem i nauka na tem nic nie straci.

Sole i kwasy.

Ponieważ sole są to kwasy, w których hydr zastąpiony został przez zobojętniający kwas, pierwiastek lub rodzień; mówiąc o nazwach kwasów, muszę mówić i o nazwach soli. Tak jak HCl *chlornik hydrowy* czyli kwas chlorohydrowy daje KCl *chlornik potasowy*, tak samo H_2SO_4 *siarkan hydrowy*, czyli kwas siarkowy, daje K_2SO_4 *siarkan potasowy*. Podobnie też jak połączenia pierwszego rzędu mogą się łączyć ze sobą i sole, nazwy tych połączeń są także równie proste. Jako przykład podaję tu zwyczajny ałun:

$K_2Al_2(SO_4)_4$ siarkan glinowo-potasowy.

Przykładów innych soli nie podaję, wiedząc bowiem, że pragnę aby zakończenia były: *owy*, *an*, *ysty*, *yn* i aby nomenklatura nasza w tych punktach, gdzie i inne na jedno się zgadzają, także się zgadzała, a jak tu, aby były zachowane przyrostki *pod*, *nad*, *orto*, *pyro*, *meta* i t. d., łatwo się domyślić, jakbym każdy kwas, każdą sól nazwał. Nie podaję też nazw dla różnych kwasów siarki, bo to rzecz podrzędnéj wagi, a moim zamiarem było tylko podanie ogólnych zarysów, według których możnaby jak największéj liczbie połączeń nadawać właściwe nazwy. Uważam jednak za stósowne napomknąć nieco o związkach cyjanu.

Związki cyjanu.

Wiadomo, że jakkolwiek związki cyjanu łatwo ulegają rozkładowi, cyjanniki alkaliczne dają z niektóremi metalami, a mianowicie z żelazem, kobaltem i płatyną połączenia, w których pomienionych metali zwykłemi odczynnikami wykryć nie można. Ztąd Gay-Lussac i Liebig przyjęli, że w nich się znajduje pewnego rodzaju rodzień, który Gay-Lussac nazwał *Cyanoferre*, a Liebig *ferrocyan*. Wyrażenie Liebiga się utrzymało, a gdy późniéj wykryto związek zawierający o połowę więcéj cyjanu, nazwano ten związek *ferricyan*. — w łacińskich nazwach głoska *i* oznacza połączenie wyższe, a *o* niższe; w polskich przeciwnie *o* oznacza połączenie wyższe, a *i* niższe. Ztąd jakkolwiek jestem za tem, aby nazw rodni niezmieniano, tu jednak dla powyższéj a bardzo ważnéj przyczyny, odmienne nazwy uważam za konieczne. Czuł to bardzo dobrze szanowny prof. Czyrniański i dla tego *ferrocyan* nazwał *żelasin*, a *ferricyan*, *nadżelasin*. Dodany tu przyrostek *nad* jest szczęśliwie pomyślany, co do *sinu* mówiłem już, że go wskrzeszać nie należy, również zdaje mi się niewłaściwem skrócenie wyrazu *żelazo* na *żela*, bo wyrazy *ferro* i *ferri* są całe, nie skrócone. Zachowawszy zatem to co dobre, a odrzuciwszy to

co niedobre, należałoby pierwszy nazwać *żelazocyjan*, a drugi *nadżelazocyjan*.

Nauka we Francyi przyjęła także *ferro i fericyan*, ale wielu uczonych, a między nimi i redaktorowie farmakopeji francuzkiéj, do których i niedawno zmarły Dumas się zaliczał, dotąd nie przyjmują tych wyrażeń, bo teorya teoryą, a rzeczywistość rzeczywistością. Wspomnione cyjanniki jakkolwiek inaczéj oddziaływają na odczynniki jak inne sole odpowiednich metali, w składzie swym w zupełności odpowiadają chlornikom. Ztąd farmakopeja francuzka żelazocyjannik potasowy nazywa *cyanure ferroso-potassique*, a nadżelazocyjannik potasowy *cyanure ferrico-potassique*. Wychodząc z tego punktu zapatrywania, rozlicznym związkom cyjanu daleko łatwiéj dawać odpowiednie nazwy. Jako przykład podaję:

$$Fe_2\ Fe_3\ Cy_{12} = Fe_2\ Cy_6 + 3\ (Fe\ Cy_2)$$

Cyjannik żelazowo żelazisty

$$Fe_4\ Fe_3\ Cy_{18} = 2\ (Fe_2\ Cy_6) + 3\ (Fe\ Cy_2)$$

Cyjannik dwużelazowo-żelazisty
(błękit pruski nierozpuszczalny)

$$Fe_6\ Fe_3\ Cy_{24} = 3\ (Fe_2\ Cy_6) + 3\ (Fe\ Cy_2)$$

Cyjannik trójżelazowo żelazisty
(zieleń pruska.)

Prof. Czyrniański błękit pruski nazwał *żelasinkiem żelazowym*. Jest to tłómaczenie niemieckiego *Ferrocyaneisen*, tłómaczenie stósunkowo bardzo dobre, bo dodaniem żelazowy wykazał, że w tem połączeniu jest i cyjannik wyższy, czego w niemieckiéj nazwie nie widać, ale, który to żelasinek żelazowy, także i w jego nazwie nie widać. Błękitu rozpuszczalnego:

$$Fe_4\ K_2\ Cy_{12} = Fe_2\ Cy_6 + 2\ (Fe\ Cy_2) + 2\ (K\ Cy)$$

który jest *cyjannikiem żelazowo-żelazisto-potasowym*, nazwać nie chciał, bo ani nadawanie skróconych nazw dla dalszych połączeń, ani stósownie do polskiego języka nazw niemieckich, nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się to komu zdawać mogło. — Według teoryi rodniowych przybliżenie dobre nazwy byłyby, dla błękitu nierozpuszczalnego: *żelazocyjannik dwużelazowy*, dla rozpuszczalnego: *żelazocyjannik żelazowo-potasowy*. Powiadam przybliżenie dobre, bo nazwy te nawet według przyjętéj teoryi dostatecznie rzeczy nie określają, a przytem budowa tych dziwnych połączeń dotąd nie została wyjaśnioną.

Mimo to, że prof. Czyrniański słownictwo swoje opiera na niemieckiem, jak zresztą i inni nasi chemicy to czynią; w całym jego projekcie widnieje, że piękność mowy ojczystéj leży mu na sercu. W jego projekcie nie widzimy tak drażniących ucho wyrażeń, jak *siarkowodór* lub *wartościowość*, żywcem przeszczepionych z niemieckiego. Dziwna jednak rzecz, dla czego wprowadza liczebniki *mono, di, tri*, bez których obejść się można i inni bez nich się obywają.

Ponieważ krytykuję wyraz *wartościowość*, muszę powiedzieć, czemby go zastąpić było można. *Werthigkeit* ma oznaczać ilość jednostek siły chemicznéj, jaką posiada rodzień prosty lub złożony. Nie oznacza zatem wartości, więc i niemieckie wyrażenie jest niewłaściwe, ale oznacza siłę przyciągania, chwytania, imania różnych ilości, zatem raczéj pojemnością, albo nawet łącznością siłę tę nazwaćby należało, bo to ta sama siła, która łączy chemicznie różne ciała ze sobą. Dwu lub sześciopojemny, albo dwu lub sześciołączny, nie brzmiałoby tak nieswojsko jak dwu lub sześciowartościowy.

Nie będę więcéj nużył Szanownych Panów mojemi wywodami; widocznem bowiem jest z tego co powiedziałem, że nie pragnę żadnéj radykalnéj zmiany, a tylko uporządkowania tego co jest. — Nie jestem za tworzeniem odmiennych nazw polskich dla pierwiastków, rodni i wyrazów, których na inne języki nie tłómaczą; bo nie zbiór kilku zgłosek, nie pochodzenie od polskiego wyrazu stanowi polskość wyrażenia, ale sposób wyrażenia. Polski język jest tak podatny, że każdy choćby obcy wyraz, da się w nim według naszéj woli naginać; a nie byłby tak bogaty, gdyby np. nazwy: dom, chata, hotel, oberza, pałac, zamek itd. od jednego wyrazu pochodziły.

Zdaniem mojem także godziłoby się odrzucić niestósowne zakończenia; a nadewszystko nie należy porzucać nomenklatury Lavoi-iera, opartéj na faktach. Trwa ona wiek cały, przetrwała zatem wszystkie przez ten ciąg czasu pojawiające się teorye, gdy tymczasem nazwy oparte na teoryach, za zmianą tych teoryi stają się błędnemi.

Poprawki Berzeljusza nie miały na celu utworzenia czegoś nowego, tylko uproszczenie téj jedynéj dogodnéj nomenklatury; a przecież już wtedy pogląd na ustrój ciał się zmienił, już Dumas wykazał, że chlor może zastąpić hydr, co obaliło teoryą dualistyczną, a jednak nazwy dualistyczne się utrzymały. Lavoisier według wszelkiego prawdopodobieństwa nomenklatury swojéj nie opierał na żadnéj teoryi, a poprostu ułożył ją na wzór nazw zaprowadzonych w innych gałęziach nauk przyrodzonych i to stanowi jéj nienaruszalność, ztąd wniosek, że nazwa niepowinna mieć nic wspólnego z pojęciami o układzie atomów w molekulach Jeżeli chodzi o nazwy ułatwiające przeprowadzenie jakiéj teoryi, to nazwy te tylko jako objaśnienia, jako synonimy, stać mogą obok nazw opartych na składzie i rozkładzie ciał. Nigdy samoistnie.

Warszawa, 20 maja 1884 r.

K. Lilpop.

Wycieczka do Żabikowa
i wspólne posiedzenie wszystkich sekcyi przyrodniczych w Żabikowie.

Program Zjazdu obejmował także wycieczkę do Żabikowa. Wycieczka ta została naznaczona na wtorek dnia 3 czerwca. W dniu tym zgromadziły się sekcye przyrodnicze w liczbie około 90 uczestników przed biórem informacyjnem. Ztąd wyruszyło całe towarzystwo dorożkami i powozami na ten cel przygotowanemi do o milę od Poznania odległego Żabikowa, gdzie zostało serdecznie powitane przez hr. Augusta Cieszkowskiego. Pomiędzy członkami udział biorącymi w wycieczce widzieliśmy prof. Majera, prof. Dybowskiego, prof. Ciesielskiego, prof. Rostafińskiego, inżyniera Syroczyńskiego ze Lwowa, prof. Zahalkę z Czech, książąt Jerzego i Zygmunta Czartoryskich, Wł. hr. Zamoyskiego, marszałka Kurnatowskiego z Pożarowa, St. Żółtowskiego, pp. Lilpopów z Warszawy, Gralewskiego, dr. Wielowiejskiego, radzcę Milewskiego, prof. Szafarkiewicza i wielu innych.

Tuż po przybyciu udali się uczestnicy częścią pieszo, częścią powozami do poblizkich pokładów gliny glindowskiéj, któréj niewyczerpane prawie pokłady służyły do wyrobu cegły, z któréj znaczna część fortecy poznańskiéj wybudowaną została. Pokłady te na przestrzeni kilku hektarów odsłonięte można było dokładnie badać na pionowych ścianach do 15 metrów głębokości dochodzących. Dla tym dokładniejszego zbadania tych pokładów został poprzednio kosztem p. hr. Cieszkowskiego wywiercony otwór w najgłębszem miejscu do głębokości 10 metrów sięgający. Wydobywający się z téj głębokości piasek rzeczny kazał się spodziewać, że pod pokładami tegoż napotka się na nowe warstwy gliny glindowskiéj. Po dokładnem obejrzeniu tychże pokładów, uproszony poprzednio na przewodniczącego tejże wycieczki p. Syroczyński, wytłómaczył zaraz na miejscu pokładów geologiczne znaczenie gliny glindowskiéj. Następnie prof. Szafarkiewicz wskazał wszystkie miejscowości w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w których napotyka się na tego samego rodzaju glinę.

Po całogodzinnéj wycieczce powróciło towarzystwo do Żabikowa i to do gmachu, który hr. Cieszkowski ofiarował na urządzenie sal i laboratoryów wyższéj szkoły rólniczéj imienia Haliny, a w którym obecnie mieści się chemiczna stacya doświadczalna i w którym co rok odbywają się kursa gorzelnicze pod kierownictwem p. Pauli. Tutaj w obszernem głównem auditoryum zgromadzili się uczestnicy. Zaproszony na przewodniczącego prof. Majer udzielił głosu radzcy Milewskiemu, który już poprzednio na posiedzeniu sekcyi fizyczno-matematycznéj stawił wniosek, żądający zajęcia się urządzeniem stacyi meteorologicznych. Umotywowanie wniosku tego zostało na posiedzeniu sekcyjnem odroczone do tegoż wspólnego posiedzenia. Pan radzca Milewski w dłuższem przemówieniu wskazał, jak w Królestwie Polskiem i w Galicyi od dość dawna już urządzono stacye meteorologiczne. Z ziem dawnéj Polski jedyne Wielkie Księstwo Poznańskie nic jeszcze w tym kierunku nie zdziałało, jakkolwiek i tutaj nie brakło na projektach, które jednakże dotychczas w czyn się nie zamieniły. Mówca nie myśli wykazywać w obec tak światłego grona słuchaczy na korzyści, jakie stacye meteorologiczne nauce i społeczeństwu przynoszą, natomiast stawia wniosek, aby zebranie zechciało uchwalić, że uważa urządzenie stacyi meteorologicznych za konieczne. Równocześnie wypowiada szanowny mówca życzenie, aby Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a mianowicie wydział przyrodniczy zechciał zająć się wprowadzeniem w życie téj tak ważnéj instytucyi.

Następnie hr. August Cieszkowski nawiązując swe uwagi do przemówienia poprzedniego mówcy, mówi o niewyjaśnionéj dotychczas kwestyi wpływu lasów na elektryczność atmosferyczną. Mówca wykazując, że od czasów Benjamina Franklina elektryczność atmosferyczna prawie żadnego nie zrobiła postępu, wspomina o Jędrzeja Śniadeckiego teoryi tworzenia się gradów i wypowiada przekonanie, że umiejętnie kierowane stacye leśne przyczyniłyby się niewątpliwie do wykrycia niejednéj tajemnicy z dziedziny elektryczności atmosferycznéj, a mianowicie wykazałyby niezawodnie wpływ lasów na elektryczność atmosferyczną. Z powodu tego stawia mówca poprawkę do wniosku pana radzcy Milewskiego, aby dodać do stacyi meteorologicznych także i stacye leśne.

Po przemówieniu hr. A. Cieszkowskiego wywięzuje się ożywiona dyskusya, w któréj zabierają głos pp. prof. Ciesielski ze Lwowa, prof. Rostafiński z Krakowa, Gralewski z Krakowa, dr. Kusztelan z Poznania, prof. Majer z Krakowa i hr. Cieszkowski.

Pan Gralewski zwraca uwagę, że, gdyby, czego się nie spodziewa, nauczyciele elementarni mieli napotkać na przeszkody nie dozwalające im podejmowania się obserwacyi meteorologicznych, natenczas aptekarze, których jak widoczna nie brak w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, powinniby podjąć się wykonywania dokładnych zapisków meteorologicznych.

Ostatecznym wynikiem téj dyskusyi było oświadczenie p. przewodniczącego, prof. Majera, że Akademia Umiejętności w Krakowie niewątpliwie będzie popierała moralnie mające się urządzić stacye meteorologiczne i leśne. P. przewodniczący oświadcza nadto, że Krakowska Akademia Umiejętności ma fundusze swe zawarunkowane na potrzeby jedynie swéj prowincyi, dla tego chociaż nie może z materyalną pospieszyć pomocą, to jednakże zaręcza, że Akademia nie odmówi mo-

ralnego swego poparcia. Może więc Akademia nietylko pośredniczyć w nabywaniu odpowiednich i niezbędnych narzędzi, ale nawet może raz poraz przysłać swego delegata, któryby skontrolował tak instrumenta jak i sposób prowadzenia obserwacyi, byleby tylko nagromadzone spostrzeżenia były ostatecznie przesyłane do Akademii Umiejętności w Krakowie.

Zebrani przyjęli oświadczenie to z wdzięcznością.

Gdy nikt więcéj w téj sprawie głosu nie zabrał, uważa przewodniczący, że zgromadzeni przyjmują wniosek pp. radzcy Milewskiego i hr. A. Cieszkowskiego i poleca wprowadzenie w życie téj uchwały w myśl wniosku p. radzcy Milewskiego obecnemu p. prof. Szafarkiewiczowi i dr. Kusztelanowi, jako członkom stojącym na czele wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Po uchwaleniu téj rezolucyi zamknął p. przewodniczący wspólne posiedzenie połączonych sekcyi przyrodniczych.

Następnie zaprosił p. hr. August Cieszkowski całe towarzystwo do siebie na obiad. Tutaj wśród serdecznych wynurzeń i toastów wzniesionych na cześć prof. Majera, prof. Szokalskiego, ks. Czartoryskiego, prof. Dybowskiego, marszałka Kurnatowskiego, gospodarza domu hr. A. Cieszkowskiego i wielu innych, przeciągnęła się biesiada do godziny 8. Uprzejma staropolska gościnność i szczodrość szanownego gospodarza zachęcała sama przez się obecnych do dłuższego jeszcze zabawienia się i z pewnością byłoby całe towarzystwo chętnie jeszcze przedłużyło swe posiedzenie spędzone w tak podniosłym i przyjemnym nastroju, gdyby zbliżająca się chwila balu danego przez obywatelstwo poznańskie na cześć uczestników IV. Zjazdu nie nagliła do powrotu do Poznania. Bal w Poznaniu już się rozpoczął, gdy grono żabikowskie wyruszyło z powrotem. Kilka chwil w Żabikowie spędzonych pozostaną bez wątpienia długo w sercu i pamięci uczestników.

Wycieczka geologiczna

do Krotoszyna pod Barcinem dnia 6 Czerwca 1884.

W skutek zaproszenia p. J. Brzeskiego udała się znaczna część uczestników IV Zjazdu po powrocie z Kruszwicy do Krotoszyna. Udział w téj wycieczce wzięli oprócz dalszych i bliższych sąsiadów szanownego gospodarza pp. dr. Cwiklicer, lekarz z Dobromila, inżynier Syroczyński ze Lwowa, dr. Tomasz Homme ze Złoczowa w Galicyi, Kaczykiewicz Stanisław, aptekarz w Podhajcach w Galicyi, prof. Szafarkiewicz z Poznania, Pauli z Żabikowa i wielu innych uczestników. Przenocowawszy w Krotoszynie w starożytnym i gościnnym domu państwa Brzeskich, udali się uczestnicy wycieczki do sławnego kamieniołomu wapna, otwartego na przestrzeni kilkunastu hektarów.

Kopalnia, na wstępie bramą tryumfalną z napisem „Witamy Rodaków“ ozdobiona, wspaniały przedstawiała widok.

Pod powierzchnią na 3—4 metrów głęboką, i z diluwialnego piasku i marglu złożoną, znajduje się bezpośrednia skała wapienna, która około 98 procent czystego węglanu wapna zawiera. Dół, z którego obecnie wapno za pomocą siły parowéj do góry podnoszą, jest mniéjwięcéj 1 hektar obszerny i do 20 metrów głęboki. — Do wypalania są 3 obszerne piece na sposób rydersdorfski zbudowane. Jako paliwa używa się torfu z węglem kamiennym zmieszanego. Przeważna przecież część wydobytego wapienia wysyła się do cukrowni i do fabryki sody pod Inowrocławiem w stanie surowym niewypalonym. Dzienna wysyłka wynosi od dość dawna 6000 centnarów.

Materyał surowy transportują na wielkich (45 ctn. mierzących) wózkach osobną ad hoc zbudowaną koleją żelazną konną, mającą 4 kilometry długości do Noteci, gdzie go ładują na statki przysyłane przez fabryki, lub najmowane do dalszych transportów. Kolej konna jest tak dobrze urządzoną, mimo różnicy w spadku, że uczestnicy wycieczki nie wahali się odbyć nią podróży, częścią ciągnieni końmi, częścią zaś posuwając się po odprzężeniu koni własnym ciężarem i pędem wehikułów. Instalacya kolei kosztowała 40,000 marek, a koszta jéj wedle słów kierującego tem przedsiębiorstwem p. Levy, zamortyzowały się w ciągu 2-ch lat, tak znaczną przedstawia się oszczędność w stosunku do transportu końmi.

Pokład wapna krotoszyńskiego należy geologicznie do działu drugorzędnego (mezocoicznego), do formacyi Jura białego i to ogniwa starszego (Oxford). Poznać to można po następujących skamieniałościach, które w licznych okazach były w kantorze zakładowym wyłożone a dla Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu przeznaczone:

Rhynchonella lacunosa
„ Cracoviensis
Terebratulla bisuffarcinata
Ammonites biplex
„ polygyratus
Trochus jurensis
Exogyra spiralis
Ostrea pectiniformis
Gervillea tetragona
Pliosaurus giganteus (ząb)
Dacosaurus maximus (ząb)

i wiele innych.

Po wyżéj wymienionych skamieniałościach, nie trudno oznaczyć tożsamość wapna krotoszyń-

skiego z wapnem w Piechcinie pod Pakością i z wapnem, które pokłady soli w Inowrocławiu na kształt płaszcza w około pokrywa.

Przy téj sposobności wypada nam nadmienić, że za inicyatywą prof. Szafarkiewicza zostaną wydane tablice geologiczne przestawiające okazy charakterystycznych kopalni Wgo Księstwa Poznańskiego, w których także i krotoszyńskie okazy pomieszczone zostaną. Wydawnictwo to wyjdzie staraniem wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk jako nakład Towarzystwa. Ponieważ zaś fundusze wydawnictwa tego zostały zasilone sumą 200 m. ofiarowaną na ten cel przez p. hr. A. Cieszkowskiego i takąż samą kwotą przez wydział gospodarczy IV Zjazdu, przeto znaczna część egzemplarzy wydawnictwa zostanie przeznaczona dla Uczestników V Zjazdu we Lwowie.

Pokłady geologiczne w Inowrocławiu, w Piechcinie pod Pakością, w Wapiennie, w Krotoszynie i w Wapnie (gips) stoją niezawodnie w ścisłym ze sobą związku i niezawodnie w najbliższéj przyszłości w licznych jeszcze miejscach odkryte zostaną wdłuż koryta Noteci.

Po zwiedzeniu wapielni wróciło towarzystwo wycieczkowe do Krotoszyna. Tutaj staropolska gościnność i serdeczność objawiła się w całéj swéj pełni i podniosłości. Posypały się toasty gospodarza i ziemian kujawskich na cześć gości. Odpowiedział na nie p. L e o n S y r o c z y ń s k i w te mniéj więcéj słowa:

„Ktokolwiek z nas, uczestników IV Zjazdu przyrodników i lekarzy w Poznaniu, a gości waszych, ma zaszczyt przemówić, musi zacząć od podziękowania za serdeczne i gościnne przyjęcie, które przeszło w uroczystą owacyą. Gościnność panowie, z jaką nas tu i w Kruszwicy podejmujecie, zdolną jest na drugie tysiąc lat utrwalić świetną opinią Kujawiaków, jaką mają na całéj ziemi polskiéj. Przewyższa ona nasze zasługi — wszystko cośmy marzyć mogli, nie dziwić się więc, iż nie staje mi wymowy na wyrażenie tego co serce czuje.

Dziękując za waszą gościnność imieniem całego grona uczestników téj ostatniéj wycieczki, niech mi wolno będzie powiedzieć słów kilka o znaczeniu tego Zjazdu, któryście tak sympatycznie powitali i taką otoczyli opieką.

Znaczenie to jest wielorakie. Znaczenie n a u k o w e niewątpliwe, bo każdy zwiększył zasób swych wiadomości, i n a r o d o w e, bo według słów jubilata Zjazdu dr. Szokalskiego, kształcimy w sobie rodzinnego ducha obserwacyi i budzimy zaufanie do własnéj nauki. Ma nadto Zjazd i znaczenie społeczne, bo wzmocnił węzeł łączący pracowników jednéj niwy, zamieszkującéj różne ziemie dawnéj rzeczypospolitéj, między sobą i obywatelstwem téj tu prowincyi; pozwolę sobie dodać, że ma i znaczenie cywilizacyjne, bo wykazuje istniejącą a wytwarza ściślejszą łączność ludzi nauki z ludźmi pracy — zbliża ich do siebie i jednoczy. Zasługa to nie mała, bo z niéj wypływają liczne subwencye dawane przez kraj na cele naukowe i powstają znakomite instytucye.

Życie przedstawiciela nauki u nas i na całym świecie nie bywa usłane różami; dążenie jego do ideału nauki i zamierzona praca jakżeż często spotykają się z brakiem zaufania i niewiarą, a zresztą nieraz walczyć musi z własnemi nawet wątpliwościami. Użyteczności zaś i nadzwyczajnej donioslości wynalazków naukowych nikt zupełnie przewidzieć nie zdoła. Gdy Volta obserwował kurczenie się mięśni żab na żelaznych sztachetach, nikomu przecie nie przychodziło na myśl, że z tych doświadczeń powstaną w lat sto telegrafy i telefony; gdy Berzeliusz z naukowéj ciekawości kładł podwaliny chemicznéj analizy, nie przypuszczał nikt, że rozróżnianie składowych części pewnych produktów umożebni — weźmy np. fabrykacyą gazu — wytworzenie całéj seryi nowych a dla przemysłu bardzo użytecznych ciał; nie przypuszczano, że z praw ciśnienia gazów skorzystają technicy dla skonstruowania podziwianego przez nas dziś rano pulsometru, a użyteczności skroplenia wszystkich gazów przez dr. Wróblewskiego w Krakowie dziś nie przewiduje najśmielszy nawet technik. W pracy swéj potrzebuje więc każdy uczony pomocy, zasiłku, zaufania. W przemowach, jakiemi nas witał w Poznaniu b. radzca kolegium szkólnego pan Milewski, a szanowny gospodarz tego domu tu i w Kruświcy, — w przyjęciu, jakiego od Was panowie doznajemy, widzimy rękojmią, z jakiemi uczuciami na nasze studya patrzycie, i dla tego to zjazdowi naszemu nadaliście cechę prawdziwie cywilizacyjną. A gdy uznanie wśród pracy spotyka się rzadko i bardzo rzadko, proszę się nie dziwić, że wzruszenie tamuje wyrazy naszéj wdzięczności.

Wzruszenie nasze tém jest silniejszem, że łaskawe przyjęcie, zgromadzenie wasze tak liczne panowie — stało się udziałem tak skromnych pracowników na polu nauki, do jakich my się zaliczać możemy. Jeśli miasto, kraj lub towarzystwo czci uczonego jak Majer lub Szokalski, któremu poprzednio państwa lub liczne towarzystwa naukowe cześć oddały; jeśli uczci taką wytrwałość i pracowitość jak Dybowskiego, którą uznali najzaciętsi wrogowie, to się podnosi w własnych oczach i płaci poniekąd dług zaciągnięty przez społeczeństwo wobec niestrudzonego, niezrażonego tylokrotnemi przeciwnościami pracownika. Ale odnośnie do ogółu pracowników staje się wasze uznanie, panowie, zadatkiem, tylko jednym zasiłkiem więcéj, aktem łaski, za który najżywszą wdzięczność niech mi wolno będzie raz jeszcze wynurzyć.

Ale skoro pobudką waszą nie były ani osoby nasze, ani osiągnięte rezultaty, ani chęć zapewnienia sobie, że daléj na téj niwie pracować

będziemy, to gdzież mam jéj szukać? W krainie Libelta, łatwa na to odpowiedź. I was Panowie, i nas tu, sprowadziło jedno uczucie; jak wam ono każe wytrwać na stanowisku obywateli-ziemian, tak nas pobudza do ciągłych badań i studyów; wam ono każe być pomocnymi dla nas, wam — oddać doznaną pomoc mniéj światłym lub cierpiącym rodakom. Pozwólcież więc panowie, abym wzniósł toast — niech w nas żyje święte uczucie miłości ojczyzny — w ręce wielebnego ks. proboszcza, który je w tym kraju już długie lata rozkrzewia.“

Wśród podniesionego serdecznego nastroju i wśród licznych toastów przeciągnęła się uczta do późna w wieczór. Gdy czas naglił do powrotu podziękowali uczestnicy gospodarstwu za iście piastowską gościnność i pospieszyli na kolej zabierając z sobą i pozostawiając po sobie jak najprzyjemniéjsze, nigdy niewygasłe wrażenia.

Wycieczka

do Gniezna, Inowrocławia i Kruszwicy.

Skoro tylko ostateczny termin IV. Zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu oznaczony został, zebrało się polskie obywatelstwo kujawskie i utworzyło komitet dla przyjęcia uczestników IV. Zjazdu w Inowrocławiu i Kruszwicy, u kolebki narodu polskiego.

Komitet ten składający się z pp. dr. Leona Mieczkowskiego z Kołudy, Czesława Jaczyńskiego z Piasków, dr. Rakowskiego z Inowrocławia, dr. Tad. Trzcińskiego z Ostrowa, ks. lic. Glabisza, Fr. i Jul. Brzeskich, Dembińskiego, Łyskowskiego, Max. Kozłowskiego z Dulska, Alfonsa Moszczeńskiego z Rzeczycy, Luc. Grabskiego z Inowrocławia, J. Grabskiego z Skotnik, i Grossmana z Inowrocławia w porozumieniu z komitetem gospodarczym w Poznaniu, zaprosił wszystkich uczestników Zjazdu, którzy wedle programu mieli zwiedzić Inowrocławskie kopalnie soli, do Kruszwicy na wspólną biesiadę. Równocześnie obywatele gnieźnieńscy i okoliczni zawiązali się w komitet złożony z pp. dr. Chełmickiego, dr. Wieczorka, Wierzbickiego i St. Żółtowskiego i uprosili uczestników, aby w czasie wycieczki zatrzymali się w Gnieźnie w celu zwiedzenia katedry.

W liczbie tedy blisko trzystu zebrali się uczestnicy Zjazdu — a w liczbie téj kilkanaście dam — w czwartek dnia 3 czerwca o 6 godzinie rano na tutejszym dworcu kolei żelaznéj. W chwili wsiadania do wagonów pogoda była niepewną — podczas jazdy w Gnieźnie deszcz zaczął nawet padać, lecz od chwili przybycia do Inowrocławia deszcz ustał i piękna pogoda już stale towarzyszyła wycieczce.

Do Gniezna przybyli uczestnicy o godzinie 7-méj minut 12. Obywatele powiatu gnieźnieńskiego i miasta Gniezna licznie zebrali się na peronie i głośnemi okrzykami powitali uczestników Zjazdu. Muzyka zaś zagrała melodyą hymnu: K i e d y r a n n e w s t a j ą z o r z e; następnie zaś: H d e d o m o v m u j. Poczem uczestnicy udali się na salę dworcową, w któréj dr. K a z i m i r z K r a s i c k i imieniem obywateli Gnieźnieńskiego i Gniezna wygłosił serdeczne powitanie.

Po poznajomieniu się z członkami miejscowego komitetu pp. dr. C h e ł m i c k i m, dr. W i e c z o r k i e m, W i e r z b i c k i m i St. Ż ó ł t o w s k i m oraz licznem obywatelstwem, i po śniadaniu, podanem z całą gościnnością i pamięcią o wszystkich, w dostarczonych przez obywatelstwo gnieźnieńskie powozach, udali się uczestnicy Zjazdu do miasta dla zwiedzenia katedry miejscowéj. Tam miejscowi wikaryusze, jako przewodnicy oprowadzali ich, objaśniając wszelkie widzenia godne zabytki, w które bogato jest uposażona ta starożytna nasza świątynia.

Uroczysty ten pochód zakończył śpiew starodawnéj, bojowéj pieśni naszéj: B o g a R o d z i c a, wykonany nie tylko przez miejscowych księży katedry, ale i przez tych, którzy byli w liczbie uczestników. Śpiew ten wywarł silne wrażenie na słuchaczach, a wdzięczność ich za tę serdeczną ucztę duchową wielka.

Nadeszła chwila wyjazdu — uczestnicy powrócili na dworzec. Tu dr. S z o k a l s k i w imieniu uczestników w gorących słowach podziękował Gnieźniańczanom za braterskie, gościnne przyjęcie i zapewnił, że uczuciami, jakiemi w téj chwili każdy z nich jest ożywiony, za powrotem do domów swoich podzielą się z swemi rodzinami i znajomymi.

Odjeżdżających uczestników żegnano okrzykami: „Do widzenia!“

Do Inowrocławia przybyło Towarzystwo powiększone o spory poczet osób, które w Gnieźnie przyłączyły się do udziału w wycieczce około ½11 godziny. Tutaj na dworcu, gdzie znów licznie obywatele miejscowi i zamiejscowi się zebrali, powitała przybywających muzyka tą pieśnią narodową, na któréj odgłos krew każdego z nas żywiéj krąży, serce rośnie, siły potężnieją.

Zaledwie przebrzmiały ostatnie dźwięki téj melodyi, gdy dr. R a k o w s k i w otoczeniu wszystkich członków komitetu przyjmującego uczestników, w imieniu Kujaw powitał gości wierszem następującym:

Nie — me serce nie wypowie,
Nie wypowie w ludzkiem słowie
Téj radości, którą czuję,
Zacnych gości gdy przyjmuję.
Więc witajcie z nad Weltawy
Posły miłych Czeskich braci

I z Lwiogrodu, z nad Pełtawy
I wy dzielni Krakowiacy,
Was z nad Warty i z Korony
W dom otwarty wszystkich proszę.
Za przybycie w nasze strony
W imie Kujaw okrzyk wznoszę.

Po zaznajomieniu się wzajemnem uczestnicy wsiedli do przygotowanych ekwipaży i wyruszyli do obejrzenia solanek i zakładów kąpielowych. Obywatelstwo kujawskie dostarczyło przeszło ośmdziesiąt ekwipaży a pomiędzy temi było kilkanaście wozów żniwnych, a wszystkie powozy i wozy były poubierane w wieńce i kwiaty i zielone drzewka, w wstęgi i różnobarwne chorągiewki. Widok tych wozów, tworzący niejako zielony park ruchomy, był czarujący. Do otwartych wozów najwięcéj garnęli się mimo niepogody goście, a zwłaszcza panie. Powozy i karety ze smutkiem patrzały, że nie otrzymały pierwszeństwa.

Po obejrzeniu solanek i zakładów kąpielowych uczestnicy przybyli do kurhausu, gdzie na sali oczekiwały na nich stoły zastawione przekąską. Po przekąsce i krótkim wypoczynku udali się następnie uczestnicy do kopalni soli. Droga do nich prowadzi przez miasto.

Długim szeregiem ciągnął się jeden ekwipaż za drugim pośród licznéj publiczności, która zgromadziła się na trotoarach i zaległa okna, przypatrując się z pełnem zajęciem temu niezwykłemu tam pochodowi.

Ostatni niemal powóz zaledwie opuszczał kurhaus, gdy pierwszy dosięgnął już kopalni. Po zwiedzeniu jéj, cały orszak wyruszył w dalszą drogę do Kruświcy. Tam po zwiedzeniu starodawnéj katedry udali się uczestnicy pod mysząwieżę. Muzyka zagrała hymn nasz narodowy a po odegraniu takowego, oczekujący na gości p. Alfons Moszczeński powitał ich u stóp wieży mową serdeczną.

Poczem statek parowy należący do cukrowni kruświckiéj przewiózł uczestników na wyspę gopłańską, gdzie pod rozbitemi namiotami zasiedli uczestnicy do uczty. Lud kujawski stanął szpalerem na okół uczestników przybyciem swem okazując miłość dla swéj braci, która gniazdo i kolebkę Polski z różnych stron ojczyzny naszéj nawiedziła. Pierwszy toast wygłosił dr. Rakowski z Inowrocławia na cześć gości. Toast ten brzmi:

Czy się z wód gopłańskich toni
Rój Goplanek nie wyłoni,
Na spienionéj modréj fali
Nie pospieszy ku nam z dali?

Wdzięcznem kołem by otoczyć,
Czar miłosny by roztoczyć
W biesiadników miłem gronie?
Och! opuście głębin tonie!

Czy nie wskrzeszą zaklęć mocą,
Z głębi grobów wywołane,
Otoczone ciemną nocą
Piastów cienie ukochane?

By swą dziatwę tak stęsknioną
W waszych ongi własnych progach
Tu powitać — zrozpaczoną,
Błogosławić — w wszystkich drogach?

Rzeczywistość, zimna, głucha
Moich zaklęć nie nie słucha,
Myślą tylko w nas poczętą,
Przejść możemy przeszłość świętą.

Więc w niebiosa serce, oko,
Tam królewski z kolodziei
Z ponad światów hen wysoko,
Prześle nam promień nadziei.

I jak ongi Piastów dziecię
Na téj wyspie tu przejrzało,
Oko nasze w Bożem lecie
Będzie szczęście oglądało.

I tą wiarą ożywiony,
Puhar, lipcem napełniony,
W górę podnieść z serca proszę,
Takie zdrowie gościom wznoszę.

Za nim posypały się inne toasty, których niepodobna nam wszystkich przytaczać, powiemy tylko, że na cześć Kujawiaków wznosili toasty pp. dr. Szokalski i Majer, poseł Brzeski z Cieślina na cześć profesorów i nauczycieli wszelkich zakładów naukowych, ks. dr. Kantecki na cześć ludu kujawskiego, Fr. Dobrowolski na cześć profesora dr. Dybowskiego.

Piękny ten toast z gorącem wypowiedziany uczuciem, przytaczamy o ile zdołaliśmy go w pamięci zachować. Oto szkic toastu:

„Gości wśród nas mąż, którego imię na ustach wszystkich, ku któremu oczy wszystkich skierowane, którego wszyscy, tak jak go w sercu nosimy, chcielibyśmy i na rękach naszych nosić. I każdy, chociaż go zna z imienia, pyta, gdzież jest ten mąż, któremu dla głębokiej nauki i wiedzy szerokiéj należy się nasza cześć i wszelkie uznanie nasze, a któremu nie mniejszą cześć winniśmy za miłość i poświęcenie bez granic, które swem życiem okazał dla tej sprawy, która dla nas jest najświętszą. Lecz tak jak miłość jego dla ideałów naszych jest najszczytniejszą, prawie niedoścignioną, jak wiedza i nauka jego przynoszą społeczeństwu naszemu chlubę i zaszczyt, tak też, mimo niezliczonych zasług, i skromność jego nad wyraz uderzająca. Mężem tym jest profesor Dybowski.

Pozwólcie panowie, że w kilku słowach starać się będę wykazać wam powody, dla czego i jemu słusznie przynależy się od nas wyraz najwyższéj czci i szacunku. Nie będę się silił wykazać wam zasługi jego na polu gruntownych badań — sława jego imienia bowiem znana nie tylko w Europie, ale po wszystkich częściach świata, gdzie się uprawia nauka — wspomnę tylko natomiast, w jakich okolicznościach, nauka i wiedza jego nie tylko się ostała, ale nawet wysoko wystrzeliła.

Przed 20 z górą laty był dr. Dybowski pro-

fesorem przy Szkole głównéj w Warszawie oddany jedynie pracom naukowym. Lecz gdy straszna zbliżyła się chwila, gdy nad społeczeństwem zawyła ciężka, krwawa i bolesna burza, gdy ogień zajął dom jego, wtedy pospieszał prof. Dybowski, do obowiązku który spełnić nakazywało mu serce jego.

Jaki był wynik ciężkich doświadczeń wszystkim to znane.

Pogromcy w nierównéj walce srodze karali... I Dybowski miał poczuć ciężką dłoń zwycięzcy, który wyrzekł: miłość twoją wystudzą sybirskie lody, pochodnia twojéj nauki zagaśnie wśród skazańców w bezludnych i bezdusznych lochach.... Lecz można narzucić kajdany ciału, ducha — iskry bożéj — nikt jeszcze kajdanami nie spętał. Taka bo jest żywotność nasza, taka wielka miłość nasza do ideałów naszych, że i lody jéj nie wyziębią i ciężka praca skazańca nie stłumi zapału do nauki. Owszem, serce jego zawrzało gorętszą jeszcze miłością, a pochodnia jego wiedzy i nauki takim zagorzała płomieniem, że światło jéj z dalekich kończyn azyatyckiego świata rzucało szeroką świetną łunę nietylko już na ojczyste łany, ale hen daleko po za ich granice.

Po wielu próbach i doświadczeniach, po kilkoletnim pobycie na Kamczatce, dokąd dobrowolnie pospieszył, wrócił ostatecznie prof. Dybowski, zbogaciwszy umysł swój nauką i doświadczeniem, do ojczystéj zagrody, aby na nowo podjąć się pracy dla swego społeczeństwa, dla całéj ludzkości.

Mówca przytoczywszy następnie inne jeszcze momenta z życia prof. Dybowskiego, wznosi toast na jego cześć, na który zebrani odpowiedzieli nieustającemi oklaskami.

Następnie wzniósł toast pan M a k s. K o z ł o w s k i na cześć weterana naszego E d w a r d a hr. P o n i ń s k i e g o. który mimo sędziwego wieku, bierze zawsze żywy udział w sprawach naszych i pracach publicznych. T o m. K o z ł o w s k i na cześć Czechów a mianowicie prof. C z a r d y, który wziął udział w wycieczce, wyrażając żal serdeczny, że innym nie pozwoliły ich zajęcia znaleść się pośród Kujawiaków.

Hr. Wawrzyniec Engestroem wypowiedział następujący toast:

Panowie!

W prastarych dziejach Piastowéj kolebki narodu — nad sinem Gopłem, poezyą legend uwity, unosi się po nad nami obraz allegoryczny, wspomnienie prawdy dziejowéj w świetlanéj barwie niebiańskiego widzenia, myśl głębszą wielkiego polotu przedstawiający.

Na progu Piastowéj chaty, wedle legendy, tu na téj ziemi, zjawiło się dwóch aniołów — posłańców Bożych — którzy cudem i słowem światło i prawdę zapowiadali.

Legenda ubrała ich w srebrne szaty i skrzydła powiewne aniołów z nieba, a otoczyła ich aureolą wysłańców Boga!

Bez skrzydeł może i aureoli poetycznego widzenia byli ci wysłannicy, — ale byli rzeczywistymi posłannikami niebios, zwiastującymi prawdę i światło Boże! Byli to pierwsi apostołowie — dwa światło-duchy — C y r y l i M e t o d y, jutrznia wschodzącego słońca i światła nad Goplannym brzegiem!

Na tem samem dziś miejscu nad Goplanne brzegi, — do Piastowéj znów chaty, — do Piastowego ludu — przychodzą wędrowce zdala — pielgrzymi polscy — apostolstwem światła opromienieni — i przemawiający tu do nas, serce i duszę nam rozgrzewając, — jakoby zwiastuny przyszłości lepszéj i duchowego odrodzenia narodu.

Fantazya serca i wyobraźni — dzień dzisiejszy, w świetlane nam ubierając obrazy, mogłaby zaiste w nowym znów poemacie ludowym — przedstawić nam znów aniołów o skrzydle białem — i w złotéj aureoli światła i wiedzy Bożéj — bo Ci pątnicy polscy, których tu miodem i chlebem a sercem polskiem podejmujecie serdecznie, są zaiste apostołami światła, zwiastunami czci i przyszłości ojczystéj — przodownikami organicznymi myśli i pracy polskiéj.

Głośne na świat daleki imiona nestorów oświaty naszéj — czcigodny nasz P r e z e s A k a d e m i i U m i e j ę t n o ś c i P o l s k i é j, dr. M a j e r — i zasłużony w ojczyźnie dr. S z o k a l s k i — we czci koronie — męczennik i sława imienia polskiego D y b o w s k i, a po za Nimi cały szereg myślicieli i pracowników polskich nad Goplannym brzegiem — w téj Piastowéj chacie wśród Piastowego ludu — to światło-duchy nasze! — to posłannicy z nieba, którzy nam w czci narodu — dzień odrodzenia zapowiadają! — a fantazya poezyi serca — tu w téj kolebce Polski w świetlaną szatę i skrzydła białe ich ubierając, zaiste legendę by stworzyć mogla — o aniołach i apostołach — którym dziś cześć oddaje

a przyjmując ich w te progi
ściele serca pod Ich nogi
i w miłości rzewnem słowie
swych ojczyców — wznosi zdrowie!

Nieprzebrzmiałe oklaski były odpowiedzią na piękny ten i świetnie wypowiedziany toast.

Uczestnik Zjazdu z Rusi, jako Rusin i w imieniu Rusinów wzniósł toast na cześć Kujawiaków.

Jeden z obecnych włościan Kujawiaków wzniósł bardzo serdeczny toast na cześć braci a gości. Pan N. skomponował krakowiaka na cześć Wielkopolski, którego z towarzyszeniem muzyki odśpiewał.

K r a k o w i a k t e n p r z y t a c z a m y:

Gdyśmy tu w gościnie
W Wielkopolskiéj ziemi,
Pieśń nam się wyrywa,
Bośmy między swemi,

Bo między swojemi
W sercu wre pociecha,
Gdy stoim na ziemi
Pra- pra-ojca Lecha.

* * *

Każda piędź tej ziemi
To krwi bratniéj kropla,
Krwi z roli Piastowéj,
Z sinéj wody Gopła.
By ta krew ojczysta
Wiecznem tętnem biła,
W niéj nadzieja czysta,
W niéj do pracy siła.

Więc goście zebrani
W piastowéj Ziemicy,
Cześć braciom z Poznania,
Gniezna i Kruszwicy.
Aby na téj ziemi
Naszéj od spowicia,
Zabłysnęła wkrótce
Nowa iskra życia.

Że ziemia w tych rymach
Często się powtarza,
Jest to wina moja
Poety lekarza,
Lecz, że nas ta ziemia
Za serce ujęła,
Niech nam pozostanie,
By nam nie zginęła!

Jeden z uczestników wzniósł toast na cześć posła ks. dr. Stablewskiego przy burzy oklasków i okrzykach wszystkich zebranych. Zakończył się szereg tych toastów, tych rozlicznych wrażeń serdecznych, toastem kochajmy się, który wypowiedział wspaniale i świetnie tak co do formy jak i treści pan Józef Kościelski z Karczyna.

Pan Kościelski w te mniéj więcéj odezwał się słowa:

Szanowni, a sercom naszym wielce drodzy goście i współbiesiadnicy!

Od chwili w któréj pokłoniwszy się szacownym szczątkom popielowéj wieżycy, — zasiedliście wraz z nami za tym biesiadnym stołem, słyszeliście wiele serdecznych i gorących słów, więcéj niż słów: bo przy takiéj uroczystości jak nasza dzisiejsza — słowo, to ziarno, które wzejdzie, to siejba, która wybuja — słowo takie, — to czyn! Powitano was z pucharem syconego piastowskiego miodu w dłoni, słowami tak rdzennie polskiemi, jak rdzennie polskim jest ten zakątek naszéj prastaréj ziemicy, — uczczono w was przedstawicieli naszéj nauki, bo słusznem jest, aby się lemiesz księdze pokłonił; — wymieniono wiele serdecznych wyrazów, zestrzelono serca i spleciono dłonie, i oto zbliżyła się chwila wypełnienia poruczonego mi przez moich współziemian zadania: abym te wszystkie serdeczne braterskie dźwięki połączył i powiązał, abym te wszystkie rozpierzchłe, a przecież tak pokrewne tony zlał w harmonijny, końcowy akord pożegnania.

Nie potrzeba być biegłym kontrapunkcistą, aby się z zadania tego wywiązać. Wszakże wszystkie dzisiejsze przemówienia były tylko niejako waryacyami na jeden i ten sam temat, obrobieniem indywidualnem jednéj i téj saméj melodyi, dawno nam znanéj, i zawsze nam drogiéj; — były jakoby pojedyńczemi zwrotkami jednéj wzniosłéj pieśni, niespożytéj symfonii braterskiéj miłości. Aby je zespolić i powiązać, potrzeba tylko sięgnąć do serca, w którem się już one wszystkie w harmonijną całość ulały, a raczéj otworzyć serce i poprosić was, abyście posłuchali czem ono gra: będzie to zgodny chorał tych wszystkich tonów, które dzisiaj po strunach serc naszych dźwięczały.

Tak jest, szanowni goście, — a raczéj nie goście, jeno najserdeczniejsi bracia nasi, — żądza wrażeń wodzi po alpejskich szczytach, żądza wiedzy po muzeach i zbiorach europejskich stolic — Was, do stóp téj sierocej ruiny wiodła tylko miłość. Miłość to sprawiła, że po mozołach i trudach naukowych badań i dociekań ujęliście kij wędrowny w dłonie, aby odbyć tę pątniczną pielgrzymkę do kolebki narodu, — i miłość to sprawiła, żeśmy wyszli naprzeciw Was, powitali Was naszym kujawskim chlebem i naszą kujawską solą, żeśmy ujęli dłonie Wasze i wiedli Was wzruszonych pod te święte mury, aby wespół z Wami ukorzyć czoła i serca nasze przed tym szczątkiem zamierzchłéj świetności, przed tym symbolem rozpadającéj się w gruzy obecnéj doby, — przed tą rękojmią sterczącéj wiecznym protestem niespożytości naszéj.

Po takiem uroczystem nabożeństwie narodowego ducha u stóp naszéj wieżycy — wspólna uczta, istne życie wyznawców świętéj sprawy zespoliła nas znowu. Przełamaliśmy chleb naszéj czarnéj gleby, i spożyliśmy go społem: to nie uczta, to jeszcze nabożeństwo! A rytualna nasza biesiada ma tutaj właśnie w Kruszwicy głębokie historyozoficzne znaczenie. Tutaj bowiem, właśnie w zawiązkach naszych dziejów dokonał się fakt tak doniosły, że dzieje ludzkości przez całe tysiąclecie snuć musiały przędziwo, zanim nam podobny przy schyłku przeszłego stulecia w całéj pełni okazać mogły: tu się dokonał tryumf osobistéj zasługi nad odziedziczonem prawem. Na popielowym stolcu zasiadł prosty kołodziéj. Z hasłem takiéj podniosłéj ludowéj idei wkroczył naród polski w podwoje dziejów ludzkości.

Dzisiaj, gdy za grzech odstępstwa od swego świętego hasła pokutuje naród, gdy jako służebna wyrobnica nawet wynikami swéj własnéj pracy zbogaca tylko zdobycze swych panów, — zbieracie się wy, szafarze naszych duchowych plonów, na tem samem miejscu, na którem ongi Piast z miłości do narodu zgłodniałym rzeszom

swoje zapaśne otworzył śpiżarnie — i zebraniem waszem stwierdzacie ciągłość naszych ideałów. Bo jak niegdyś wdzięczny naród skromnego Piasta na czoło swoje postawił, tak i dzisiaj, na czele narodu nie błyszczą już karmazynowe strzępy dziedzicznych opończy, ale kroczycie bezspornie wy, piastunowie naszych duchowych zasług, przedstawiciele nauki, a więc i życia narodu. Dynastya to nieśmiertelna, bo odżywiająca się ciągle z najrdzenniejszych soków narodowego organizmu.

Niosę wam więc w imieniu moich kujawskich współziemian serdeczne staropolskie „Bóg zapłać," za to żeście przybyli, Bóg zapłać, żeście nie pogardzili naszym chlebem, oblanym łzami, Bóg zapłać za to, że nas, śród stęchlizny naszych ponurych ciemnic z przybyciem waszem, jakoby przez otwarte drzwi powiew świeżego powietrza ogarnął. Daliśmy wam wszystko, na co nas stać było, to jest bratnie, szczere serca nasze, — pokazaliśmy wam całe nasze bogactwo — oto tę rozpadłą ruinę.

Ale z téj ruiny wieje wielka siła, i każdy z was jéj cząstką pokrzepion odejdzie, bo ztąd poszło nasze życie, bo to wspólna kolebka, wspólna matka nasza, a wszakże za dotknięciem matki olbrzymom siły przyrasta.

Lecz zanim ostatnią pożegnalną libacyą rozlejemy na naszym domowym ołtarzu, u stóp naszéj wieżycy, zanosimy jeszcze do was gorącą prośbę:

Niechaj usta wasze, donośne usta przodowników narodu rozniosą po wszystkich kraju zakątkach tę wieść pełną pociechy, żeście tu około myszéj wieży, około téj prastaréj arki narodowych świętości znaleźli zwartą garstkę szermierzy, którzy za przykładem Katona umiłowali sprawę zwyciężoną, mimo że bogowie sami uśmiechają się do zwycięzców, że ta garstka stoi twardo około świętości swoich, walczy do końca i kocha do końca, a gdy się przerzedzi, to się silniéj zewrze, a gdy z sił opada, to się miłością krzepi.

Niczego téż w téj rozpaczliwéj walce nie wygląda jeno posiłków bratniéj miłości, a przedewszystkiem poczucia wspólności z tymi, którzy niosą przed narodem oświaty kaganiec.

Kochajcie nas więc dla naszéj walki, dla naszych zapasów, jak my was kochamy dla waszych badań, dla waszych ślęczeń, dla waszych duchowych zdobyczy. Kochajmy się społem we wszystkiem, co nam święte. Kochajmy się w boleści naszéj, kochajmy się w nadziejach naszych. Kochajmy się przy księdze i przy lemieszu. Kochajmy się dla naszéj wspólnéj przeszłości, kochajmy się dla naszych wspólnych, tak pięknych ideałów, kochajmy się wszyscy, dla wszystkiego i we wszystkiem!

Po tem przemówieniu p. Kościelskiego wśród burzy oklasków zagrzmiało powietrze okrzykiem jakoby z jednéj wyrywającym się piersi: „Kochajmy się." Toast ten tak poruszył do głębi serca wszystkich i tak podniośle nastroił umysły, że trzeba było nakazać rozumowi, aby zapanował nad rozrzewnieniem, gdyż inaczéj byłyby się serca nasze we łzach rozpłynęły.

Cała ta uczta miała charakter nader poważny, podniosły a prawdziwie rodzinny. Obywatelstwo kujawskie, lud kujawski i wszyscy uczestnicy zbili się w jedno koło, tak że patrząc na to wszystko, widziałeś jedną bratnią rodzinę — czułeś, jak każdemu serce silnie bije. Odbijało się to i w przemówieniach wszystkich; w nich bowiem obok wyrazu miłości bratniéj, uwydatniała się myśl i gorące życzenie pracy poważnéj, spokojnéj. W nauce i pracy nasza przyszłość — oto myśl zasadnicza i przewodnia, około któréj obracały się wszystkie toasty i przemówienia.

O godzinie 8 zakończyła się uczta. Nastąpił powrót do Inowrocławia. W mieście niektóre domy iluminowano.

Na dworcu w imieniu uczestników Zjazdu podziękował p r o f. d r. R o s t a f i ń s k i komitetowi kujawskiemu za wspaniałe, serdeczne, pełne gościnności przyjęcie.

My ze swéj strony przytakujemy z całéj duszy słowom wymownego profesora i wołamy: K u j a w i a k o m c z e ś ć! — przyjęli bowiem uczestników Zjazdu wspaniale, po bratersku.

W końcu raz jeszcze podziękował hr. Engestroem wymownemi, bo z serca płynącemi słowy, obywatelstwu kujawskiemu za gościnne, serdeczne podejmowanie uczestników IV. Zjazdu. Oto treść tego przemówienia:

Panowie!

Ostatnie słowo pożegnania — słowo serdeczne i poważne.

Staliśmy dzisiaj w uroczystym pochodzie nad Goplannym brzegiem a patrząc na niebieską wodę jeziora — przypomniały mi się fantazye — legendy i poemata nasze.

I w uroczem widzeniu marzeń przypomniała mi się G o p l a n a — w powiewnym obrazie na błękitnéj fali! Marzenie to i fantazya a z tysiąca innych — ojczysty poemat nasz narodowy!

Prześniłem i przemarzyłem cudnie tam dzień dzisiejszy, który pospołu z marzeniami serca — ze wspomnień zamglonych legend — c u d o w n ą s a m p o z o s t a n i e l e g e n d ą p o l s k ą.

Nie widziałem wprawdzie poetycznéj G o p l a n y na kryształów fali — nie zobaczyłem obrazów sennych poetycznego widzenia, ale znalazłem je w sercu waszem — w całym majestacie fantazyi polskiéj!

W sercu waszem, bracia Kujawianie — nad brzegami jeziora, troista mi się ukazała G o p l a n a. — Sen i marzenie — istny poemat narodowy! — który nam serca zagrzał i z którego widzeniem szczęśliwi i wdzięczni powracamy do

domu. — Widzieliśmy bowiem w sercu waszem, na jawie, to najwznioślejsze marzenie i najpiękniejszy poemat nasz narodowy, unosząc go z sobą na wszystkie krańce wielkiéj ziemicy polskiéj uczuciem wiary w świętość i prawdę sprawy naszéj — uczuciem niezachwianéj nadziei w przyszłość i gorącéj miłości ojczyzny, w których apostolstwie dziejowem — żegnając się z Wami, z nad brzegów Gopła i z pod chaty Piastowéj w Imię Boże a ze wspomnieniem Waszem się rozchodzimy.

W Gnieźnie znów licznie zgromadziło się obywatelstwo miejscowe i pozamiejscowe dla pożegnania uczestników Zjazdu.

Muzyka przez cały czas na peronie przygrywała narodowe melodye. Gdy pociąg ruszył zabrzmiały ze wszystkich piersi okrzyki: Żegnajcie — do widzenia!

Przy tumie palono ognie bengalskie na cześć braci a gości naszych — miasto iluminowano. Gnieźnianczanie dzielnie się spisali — cześć im za to.

O godzinie pół do drugiéj nad ranem wszyscy powrócili do Poznania.

To oto tylko szkic wycieczki, która zapewne zapisze się głęboko w sercu i pamięci wszystkich uczestników.

Kronika Zjazdu.

Rzęsisty deszcz, który zaczął padać pod koniec obiadu danego na cześć Uczestników IV. Zjazdu w poniedziałek wieczorem, przeszkodził bardzo znacznéj części gości naszych w odwiedzeniu ogrodu Trypolskiego. A chociaż wielu uczestników mimo deszczu pospieszyło na koncert, to jednakże niepogoda stanęła na zawadzie serdecznym owacyom, jakie tu postanowiono zgotować gościom naszym.

Pomyślniejszym skutkiem zostały uwieńczone zabiegi bractwa strzeleckiego, które nazajutrz, we wtorek, zaprosiło uczestników Zjazdu do swego ogrodu na Miasteczku, gdzie się odbywa doroczne strzelanie do tarczy. Po ukończeniu prac sekcyjnych wyruszyła większa połowa uczestników około godziny 5 po południu do ogrodu strzeleckiego, gdyż druga połowa wzięła udział w wycieczce do Żabikowa. W ogrodzie strzeleckim powitał zebranych gości gorącemi słowy p. Andrzejewski, mistrz kominiarski. „Witam was, mówił, z uczuciem radości, z uczuciem dumy i miłości, że tak liczny zastęp ludzi pracy, wiedzy i głębokiéj nauki gromadzi się tutaj na nasze zaproszenie. Cześć i dzięki wam za to, gdyż to wasze przybycie do nas jest dla nas rękojmią lepszéj przyszłości, bo widzimy w tem łączność wszystkich ludzi pracy bez względu na stan, do którego kto należy. Nam potrzeba téj spójni, nam potrzeba téj nadziei i ufności, jaką wy w nas budzicie.“ Mówca zakończył swe przemówienie toastem na cześć IV. Zjazdu, na który grzmiącemi odpowiedziano oklaskami.

Tego samego dnia wieczorem obywatelstwo miasta Poznania z p. Antonim Krzyżanowskim na czele postanowiło uczestników IV. Zjazdu, goszczących w murach miasta naszego zarazem i uczcić i zapoznać się z nimi W tym celu zostali wszyscy uczestnicy zaproszeni na bal w Bazarze, który się odbył we wtorek dnia 3 czerwca na wielkiéj sali. Bal wypadł nadspodziewanie świetnie. Były może w Poznaniu równie licznie zwiedzane bale — lecz tak licznego towarzystwa saméj inteligencyi, saméj arystokracyi nauki nigdy zapewne sala bazarowa nie widziała. Na bal ten bowiem stawili się nietylko wszyscy uczestnicy Zjazdu z żonami i rodzinami swemi, ale i liczne obywatelstwo nasze. To też nietylko sala bazarowa, ale i mała salka z przyległemi apartamentami, sale Koła towarzyskiego a nawet przedsionki ubrane w piękne klomby drzew i kwiatów były zajęte przez dostojnych gości, obywatelstwo i kwiat najpiękniejszych pań i panien. Nie potrzebujemy zapewne dodawać, że gospodarze urządzający bal nietylko dbali o świetne przystrojenie salonów bazarowych, ale także staraniem ich stoły i bufety były zastawione rozmaitemi zakąskami, chłodzącemi napojami i licznemi bateryami butelek wina czerwonego i węgierskiego. Bal rozpoczął się po godzinie 9 polonezem, do którego stanęło stokilkanaście par. Wśród swobodnéj i serdecznéj zabawy trwały tańce do godziny 6 z rana.

W czasie przestanku po północy przemówił p. A. Krzyżanowski, dziękując dostojnym gościom za zaszczyt, jaki zrobili gospodarzom przyjmując zaproszenie.

Następnie p. hr. Engestroem wygłosił wierszem następujący toast na cześć gości, tak rodaków jak i Czechów:

Był obyczaj w naszym rodzie
Że gość czczony był w zagrodzie
I witano go u proga —
Szczerem sercem w imię Boga!

Dziś w gościnę nam przybyli,
Najpierw: bracia nasi mili —
Z krwi i ducha — bracia szczerzy, —
Wspólnéj myśli i macierzy.

Wy! — z przeróżnéj kraju strony —
Z Rusi — Litwy i Korony!
Wy, nie gośćmi na téj ziemi, —
Ale doma — między swemi!

Gdy rodzonych braci mamy
W Imię Boże ich witamy —
A odwarłszy chatę szczerze, —
Serce dajem' Im w ofierze,

Aby w sercu tem poznali
Że rodzinę tu zastali,
I uczuli się u siebie
Na ubogiéj naszéj glebie;

By poznali w naszéj chacie
Że stoimy w ojców szacie —
W ojców wierze i zwyczaju —
W tym rodzinnym naszym kraju.

Więc gdy w domu was witamy, —
To po duchu się już znamy —
Wspólnem sercem — wspólną mową
I miłością narodową!...

A nie trzeba tam już słowa
Gdzie ta miłość narodowa,
W jeden akord się ułoży —
I harmonią serca tworzy!...

W téj harmonii wspólnéj słowie, —
Waszem sercem — wznoszę zdrowie,
Byście z nami tych uczcili
Którzy gośćmi — w dom przybyli!

W Przemysława więc stannicy, —
Wstajcie polscy biesiadnicy,
By w gniazdowéj ziemi Lecha
Sercem uczcić — brata Czecha!

W polskim domu — w polskie głosy
Niech chorałem grzmi w niebiosy:
„Pod sztandarem wspólnéj sprawy
„Cześć Wam bracia z nad Wełtawy!“

W Wasze ręce! — temi słowy,
Wznoszę toast narodowy
Który serca ogrzać może: —
„Kochajmy się“ — w Imię Boże!

W środę po południu zapełnił się dziedziniec teatru polskiego licznemi uczestnikami i nieuczestnikami Zjazdu, spieszącymi na drugie ogólne posiedzenie. Radość i smutek na przemian rozlewał się na twarzach wszystkich — radość z szczęśliwie dokonanego dzieła — smutek na myśl, że za chwil kilka rozstaniemy się z pobratymcami i braćmi naszymi, którzy przybyli do nas nawet z najodleglejszych krańców Europy. Teatr napełnił się szczelnie uczestnikami i słuchaczami, pomiędzy którymi największy kontygiens tworzyły panie.

Posiedzenie drugie zostało zakończone około godziny $5^1/_2$. To też ztąd pospieszyli uczestnicy Zjazdu wprost do hotelu francuzkiego na pożegnalną ucztę, w któréj wzięło udział przeszło 200 osób, gdyż więcéj osób nie mogła pomieścić ani sala, ani obszerna weranda p. Luzińskiego. — Główną okrasą uczty były mowy pożegnalne i toasty. Toast wzniesiony przez p. Kaźmirza Jarochowskiego, którym uczcił prezesa Akademii Umiejętności, profesora Majera, wywołał ogólny zapał. Treść jego jest następująca:

W przemówieniu swem zwrócił mówca uwagę na postęp jaki społeczność polska ostatniem właśnie czasy zrobiła w dziedzinie sztuki i nauki, wetując tém niejako straty i ubytki poniesione w innéj dziedzinie. Kładąc przycisk na ową duchową i naukową stronę rozwoju polskiego, zwrócił się mówca następnie do Akademii umiejętności krakowskiéj jako owéj instytucyi, która się stała centralnem, organicznem ogniskiem narodowéj oświaty. Krótkie stósunkowo — zauważył mówca — jéj trwanie a przecież obfite w każdym kierunku i ze wszech miar owoce. Jak latu syberyjskiemu trzeba przyspieszonym biegiem gonić i dogonić to, na co normalny i spokojny rozwój, zbyt długa i zbyt twarda zima nie pozwoliła, tak i stworzonéj od kilku lat zaledwie w Krakowie instytucyi narodowéj oświaty przyszło w tym krótkim stósunkowo przeciągu czasu poszczycić się czynnością, jakiéj dowody inne, podobne, wśród pogranicznych narodów instytucye składają zaledwie w przeciągu lat długich.

W każdéj zaś dziedzinie wiedzy i nauki ludzkiej starała się krakowska Akademia umiejętności dotrzymać równego kroku. Czy to na polu wydawnictw dziejowych, czy to na polu językoznawstwa, czy to na polu nauk ścisłych i matematycznych pojawia się rownie obfita a równie płodna dla oświaty narodowéj działalność Akademii krakowskiéj.

Nierozłącznem zaś od saméjże téj naukowéj instytucyi są osoba i imię obecnego jéj pośród nas prezesa dr. Józefa Majera. Kto w przyszłych dziejach oświaty polskiéj wspomni o naukowéj instytucyi, jaką jest Akademia umiejętności krakowska, nie będzie mógł pominąć imienia pierwszego a dotychczasowego jéj prezesa Józefa Majera.

Instytucya sama zespoliła się i zespala dotąd nierozerwalnie z imieniem jéj dostojnego przewodnika. Nie tu miejsce ani sposobność — ciągnął mówca daléj — kreślić wyczerpującą biografią zasłużonego wysoce, obecnego pośród nas męża.

Dość powiedzieć, że to żywot piękny, pogodny świadomością spełnionego obowiązku, zgodny z sobą samym, jak rzadko inny w naszych czasach. W młodzieńczych latach spieszy sędziwy dzisiaj nasz prezes na pole walki, jak odbytéj, świadczy najlepiéj krzyż *virtuti militari*, zdobiący pierś jego.

Później jest zaszczytem i ozdobą uniwersytetu Jagiellońskiego, jedną z jego najznamienitszych powag naukowych, ale też nie dość na tem, i jedną z owych zacnych postaci, które siłą charakteru i serca umieją oddalać odeń ostateczne wysiłki srożącego-się chwilowo złego.

Obecnie widzimy go na stanowisku prezesa pierwszéj i naczelnéj instytucyi narodowéj, jaką jest Akademia umiejętności w Krakowie, ku zaszczytowi własnemu, ku chwale i pożytkowi narodu.

Zakończył mówca przemowę swą do jubilata następującemi mniéj więcéj słowy:

„Przypomnisz sobie przezacny prezesie, ową smutną chwilę, ów ponury październik roku 1831, kiedy znalazłszy się po za granicami widowni, na któréj przebrzmiała ówczesna pamiętna walka, przeprawiałeś się przez Poznańskie w rodzinne twe strony do rodzinnego twego Krakowa.

Nie było ci natenczas danem, jak to zamierzałeś, odwiedzić Przemysławowego grodu, rozpatrzeć się i rozgościć w murach Wielkopolskiéj stolicy.

Dziwnem przeznaczeniem spełniasz ówczesny Twój zamiar w pół wieku z górą późniéj — w chwili obecnéj.

Przed tym półwiekiem byliby dziadowie i ojcowie nasi w młodzieńcu witali z bólem w sercu i gościli tylko rozbitka ojczystéj nawy. My szczęśliwsi poniekąd od nich, witamy w Tobie dzisiaj, kiedyś syt lat i chwały, jednego z najznakomitszych mistrzów odbudowy zdrugotanego narodowego gmachu w dziedzinie narodowéj myśli, narodowéj umysłowéj pracy i narodowéj nauki. Cześć Akademii umiejętności krakowskiéj, cześć jéj obecnemu pośród nas przewodnikowi! Niech nam żyje Józef Majer!“

Po uciszeniu się oklasków, jakie powyższa przemowa wywołała, odpowiedział prezes M a j e r z podziękowaniem zgromadzeniu w wyrazach charakteryzujących wymownie jego skromność.— Nie chciał mąż ten pełen zasług i pięknych przymiotów charakteru i umysłu przyznawać sobie tego, co mu przyznawali w całéj pełni inni. Wspominał w swem przemówieniu, że z a s ł u ż o n y m można nazwać chyba tego tylko, kto idzie w dodatnim kierunku po za swój obowiązek, kiedy on tymczasem spełniał tylko to, co mu nakładał obowiązek. Jeżeli zaś w zawodzie swoim publicznym i naukowym zdołał stanąć na stanowisku jakie zajmuje, przypisać to chyba należy okolicznościom szczęśliwym, które po długotrwających burzach i chmurnych przeprawach zaświeciły wreszcie promiennie rodzinnemu jego miastu i krajowi.

Dziękując wreszcie za toast wzniesiony na cześć Akademii krakowskiéj wzniósł toast na cześć i powodzenie Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego i jego, chorobą obecnie złożonego, prezesa Koźmiana.

Po przemówieniu dr. Majera, zabrał głos hr. Engestroem i wzniósł toast na cześć Akademii krakowskiéj temi słowy, których koniec przytaczamy:

Heń pod Wawelem, pod świętym progiem Piastów i Jagiellonów zbudowano tam tron duchowy, najwyższéj powagi nauki i wiedzy ojczystéj, a na nim i przy nim książęta i przodowniki nasze duchowe, którym się hołd należy. Uczciliście w téj chwili Panowie, dostojnego gościa, najwyższego przodownika i przedstawiciela téj duchowéj macierzy naszéj, Akademii umiejętności polskiéj. Wymówniejsze a stokroć godniejsze usta, rzeczywistego członka tejże Akademii, wypowiedziały ten hołd serdeczny Czcigodnemu Jéj prezesowi Dr. Majerowi, który nas obecnością swoją zaszczycił. Mnie tu następne pozostaje, niemniéj serdeczne i uroczyste zadanie złożenia hołdu, który w myśl i po sercu kolegów, imieniem jedynéj instytucyi naszéj naukowéj, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w ręce Twoje Czcigodny Panie Prezesie składam, w cześć prześwietnéj a przodującéj nam Akademii Umiejętności, kielich mój wznosząc słowem serdecznem:

Niechaj nam przoduje i świeci na polskiéj ziemi, do pracy i myśli ojczystéj we czci koronie nas zachęcając.

Daléj na cześć wydziału gospodarczego wzniósł toast p. S y r o c z y ń s k i oświadczając, że wszyscy uczestnicy dziękują Wydziałowi za tak świetne urządzenie Zjazdu, a wdzięczność tę okażą nie tylko sercem ale i w czynie.

P. P i o t r C h m i e l o w s k i w imieniu uczestników z Warszawy wzniósł toast na cześć Wydziału gosgodarczego.

Następnie zabrał głos dr. W i c h e r k i e w i c z i odpowiadając na toast pana Syroczyńskiego zapewnia, że najwyższą nagrodą i zadowoleniem dla członków wydziału gospodarczego jest to, że pomyślnie przyszedł Zjazd do skutku. „Zresztą praca i trudy nasze, przez zetknięcie się i zawiązanie stósunków z tylu ludźmi głębokiéj nauki, których znając tylko z nazwiska szanowaliśmy, były sprawą nader przyjemną i ożywiającą ducha naszego, a to nie małą było podnietą do prac wydziałowych.“ W końcu wyraża Dr. Wicherkiewicz przekonanie, że udanie się Zjazdu jest przeważnie zasługą téj licznéj drużyny naukowéj, która do nas przybyć raczyła i to też daje W. Wicherkiewiczowi powód do wzniesienia toastu na cześć tyle od dawna upragnionych gości poznańskiego Zjazdu.

Daléj jeden z przybyłych gości dziękuje za przyjęcie jakiego doznali w murach Poznania; daléj Czech, profesor Chodounsky z Pragi, w języku czeskim na cześć i powodzenie miasta Poznania. Ostatni wreszcie toast wzniósł August hr. Cieszkowski pod godłem: K o c h a j m y s i ę. Na krótką a piękną i głęboko pomyślaną, pięknie wygłoszoną przemowę jego odpowiedzieli zgromadzeni wyrazami czci i uznania dla autora pomnikowego dzieła, jakiem jest jego O j c z e n a s z, na cześć twórcy systemu filozofii polskiéj.

Wśród takich to toastów, objawów i usposobień, poświadczających pogodny, spokojny, czysto naukowy charakter Zjazdu, zakończyła się owa ostatnia jego w murach Poznania wspólna przyjacielska uczta.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się w teatrze naszym uroczyste przedstawienie na cześć uczestników IV. Zjazdu. Na scenie przedstawiono komedyą Kaźmirza Zaleskiego: „G ó r ą n a s i.“

I znowu po raz wtóry zapełnił się teatr szczelnie widzami, gdyż każdy spieszył do teatru, aby raz jeszcze spotkać się z tak pożądanymi i miłymi nam gośćmi. Prezesowie dr. Majer i dr. Szokalski zajęli miejsca honorowe w łożach prosceniowych, Czesi w loży Potockiego, inni uczestnicy w łożach i krzesłach. Teatr był zapełniony od dołu do góry.

Ostateczne zakończenie Zjazdu nastąpiło na téj piędzi wielkopolskiéj ziemi, gdzie białemi świeci wodami owe Gopło, w którem się odźwierciadlały „rozliczne Słowiany," u stóp owéj myszéj wieży Kruszwickiéj, któréj wspomnienia starożytne legenda przeszłości naszéj wiąże w pomroce pierwszych dziejów naszych z mglistemi postaciami czy to występnych Popielów, czy gościnnych Piastów. Szczegółowy opis tego zakończenia podajemy osobno w sprawozdaniu z wycieczki do Kruszwicy.

Zwiedzanie szpitali,

zakładów leczniczych, wystawy lekarsko - przyrodniczéj i zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Klinika okulistyczna p. dr. Wicherkiewicza była licznie zwiedzaną przez wszystkie trzy dni Zjazdu. We wtorek zwiedzało też klinikę liczniejsze grono uczestników, a mianowicie goście z Czech, profesorowie Szokalski, Rydel, dr. Talko, dr. Kępiński, dr. Benni, dr. Wurst, dr. Łasiński i inni.

Tego samego dnia w południe o 12 godzinie była zwiedzaną przez licznych gości improwizowana wystawa lekarsko-przyrodnicza, urządzona staraniem p. Szymańskiego, aptekarza z Poznania.

W środę o 12 godzinie oprowadzał p. hr. Engestroem uczestników Zjazdu po salach Towarzystwa i Muzeum imienia Mielżyńskich, pokazując, o ile to w tak krótkim czasie dało się uczynić, bogate zbiory tegoż Towarzystwa.

W piątek dnia 6 czerwca odbyła się, w skutek zaproszenia dyrektora zakładu leczniczego i przytułku dla obłąkanych w Owińskach, p. dr. Karczewskiego, do tegoż zakładu, oraz do dr. Żelazki prywatnego zakładu dla obłąkanych w Kowanówku pod Obornikami, wycieczka, w któréj brali udział koledzy z Królestwa: dr. Hewelke, dr. Noniewicz i dr. Sochacki, oraz dr. Laskiewicz z Galicyi. Goście ci zostali przez pp. dyrektorów dr. Żelazkę, dr. Karczewskiego i dr. Winklewskiego jak najuprzejmiéj przyjęci i oprowadzani.

Szpital dziecięcy świętego Józefa, szpital miejski i stacyą chorób wewnętrznych w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, były, jak się dowiadujemy, zwiedzane przez liczne grono lekarzy uczestniczących w IV. Zjeździe.

DELEGACYE

Towarzystw i Korporacyi Naukowych

na IV Zjeździe

Lekarzy i Przyrodników w Poznaniu.

(Ciąg dalszy.)

Towarzystwo lekarskie warszawskie wysłało jako swoich delegatów pp.
dr. Benni,
dr. Brzezińskiego i
dr. Rejchmanna.

Redakcya Przeglądu lekarskiego ofiarowała uczestnikom IV Zjazdu 50 egz. najświeższego numeru swego pisma, które zostały rozdane pomiędzy panów lekarzy.

Wnioski, rezolucye i uchwały

IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Odezwa IV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu do lekarzy w zakładach kąpielowych praktykujących.
dotycząca zaprowadzania ścisłych obserwacyi klinicznych w zakładach zdrojowych.

Dotychczasowe wyniki terapeutyczne leczenia zdrojowego nie opierają się wcale na obserwacyi naukowéj, i powiedziałbym są więcéj przypadkowe. Wskazania do używania pewnych zdrojowisk są obecnie tak chwiejne, a w swoich wynikach tak niepewne, że zależy to często od zachcianki czyli właściwie instynktu chorego, od czysto osobistego zapatrywania się lekarza a najczęściéj od głośniejszéj reklamy zdrojowiska, gdzie chory ma się udać. — Wszak czynniki terapeutyczne, któremi rozporządzają miejsca lecznicze wpływają bezsprzecznie na zmianę stanu zdrowia, chociaż miara tegoż wpływu wskutek zaniedbania wszelkich ścisłych obserwacyi dotąd nie została wykazaną. Każde miejsce zdrojowe posiada pewne czynniki fizyczne, klimatyczne i chemiczne, swoiste różne od innych. Wpływ tych czynników przy bliższéj ściśléj obserwacyi na ustrój można-

by wykazać. Wszak ilość użytéj wody, zawarte w niej składniki, wysokość nad poziom morza, ruch wywierają materyalny wpływ na zmiany tak w ustroju fizyologicznym, jakoteż patologicznym, co wszystko tak mało w zdrojowiskach dotąd ściśle naukowo ocenionem zostało. Bliższe badanie w tym kierunku, dałoby podstawę naukową dla całéj balneoterapii, określiłoby ściśle wskazania i przeciwwskazania dla pewnego miejsca zdrojowego, co jeżeli obecnie naukowo starano się określić to nie na podstawie badań uskutecznionych w samych zdrojowiskach, lecz na luźnych doświadczeniach w pracowniach farmakochemicznych lub klinicznych. Na podstawie ścisłych obserwacyi uskutecznionych w samych zdrojowiskach mógłby lekarz mieć wskazówkę do racyonalnéj pomocy choremu, a zakłady zdrojowe nieszukałyby pomocy w szumnych reklamach, lecz w słusznéj i rzeczywistéj wartości ich czynników leczniczych opartéj na wyniku badań naukowych. Dla osiągnięcia tego celu niezbędném jest ścisła obserwacya chorych w zakładach kąpielowych. Ta jednak nie da się w całości przy naszych stosunkach zdrojowych w obec publiki kąpielowéj bez trudności przez lekarza wykonać. Po części i z biegiem czasu dałoby się to jednak uskutecznić przez lekarzy, którzy mają stałe umieszczenie w zakładach zdrojowych, a to szczególniéj w tych przypadkach, gdzie istnieją pewne ułatwienia dla leczenia chorych ubogich lub nawet fundacye na umieszczenie chorych leczących się. Powyżsi lekarze w tych razach powinniby dążyć, aby chorzy przymusowo dostawali się pod ścisłą obserwacyą stałego lekarza zdrojowego, a wtenczas chociaż nie na wielu przypadkach, natomiast ściśle obserwowanych i doświadczonych mógłby lekarz oprzeć swoje wnioski, co do działalności czynników leczniczych zdrojowiska.

Stosowném więc by było, aby S e k c y a m e d y c y n y w e w n ę t r z n é j obecnego Zjazdu wydała odezwę do stałych lekarzy zdrojowych, wszystkich miejsc kąpielowych w obszarze ziem polskich leżących następującéj treści:

1. Stali lekarze kąpielowi zechcą dążyć do tego, aby chorzy korzystający z ułatwień w leczeniu w zdrojowiskach byli poddani ich obserwacyi jako c h o r z y a m b u l a t o r y j n i, a gdzieby to się dało przeprowadzić przy istnieniu odpowiednich fundacyi pozostawali pod ich obserwacyą jako s t a l i c h o r z y k l i n i c z n i, czyli ostateczném dążeniem lekarzy powinno być: wpływać na z a r z ą d y k ą p i e l o w e do utworzenia k l i n i k i z d r o j o w é j o b s e r w a c y j n é j pod kierownictwem lekarza zdrojowego
2. Stali lekarze zdrojowi zechcą przypadki dobrze i ściśle przez nich obserwowane i doświadczenia przedsiębrane w czasopismach lekarskich po ukończeniu sezonu dokładnie opisywać, a nie jak dotąd tylko pobieżnie i ryczałtowo w sprawozdaniach rocznych ogłaszać; na podstawie zaś kilkorocznych obserwacyj zestawić statystyczne daty i w czasopismach fachowych do wiadomości lekarzy podać.
3. Następnie uprasza się Towarzystwa Lekarskie jako też Komisyą balneologiczną, aby w powyższym duchu, na lekarzy zdrojowych i Zarządy kąpielowe wpływały.

W K r a k o w i e dnia 8 Maja 1884.

Doc. dr. W. J a w o r s k i.

Tak na wspólnem posiedzeniu połączonych sekcyi przyrodniczych, jak na drugiem ogólnem zebraniu uchwalono na wniosek pp. radzcy Milewskiego i hr. A. Cieszkowskiego, że pożądaną i konieczną jest rzeczą, aby w polskich dzielnicach zaboru pruskiego zakładano stacye meteorologiczne i leśne. Wyrażono równocześnie życzenie, aby urządzaniem i kierowaniem tychże stacyi zajęło się Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk a mianowicie wydział przyrodniczy tegoż Towarzystwa.

Na posiedzeniu sekcyi psychiatryi, hygieny. medycyny publicznéj i sądowéj uchwalono na wniosek p. dr. Wlazłowskiego, aby komitet gospodarczy IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich zechciał wystósować petycyą do Sejmu prowincyonalnego, ż e b y c e l e m s k u t e c z n e g o i t a n i e g o l e c z e n i a z a j ą k a n i a, z a ł o ż o n o n a p r ó b ę p r z y j e d n y m z z a k ł a d ó w g ł u c h o n i e m y c h s t a c y ą l e c z n i c z ą d l a z a j ą k a j ą c y c h s i ę."

Motywa do téj rezolucyi są następujące:

Zająkanie jest nerwicą.

Najlepsze rezultaty leczenia téj choroby daje metoda dydaktyczna, podobnie jak przy kurczu pisarskim, smyczkowym, które też najłatwiéj przez stósowne ćwiczenie usuwamy.

Do ćwiczeń dydaktycznych potrzeba odpowiednio wykształconych ludzi, jakich się dużo w Niemczech namnożyło.

Ci panowie mieszkają od nas daleko (najbliżsi w Berlinie), i każą sobie tak wysokie honorarya płacić, że tylko bogaci z ich zakładów korzystać mogą; przyczem dodać trzeba, że znajdują się między niemi niezdatni i niesumienni ludzie, tak że koszta łożone przez chorych są często nadaremne.

Państwo ma obowiązek wzięcia zająkających się w opiekę, a miałoby lecząc ich za młodu tę korzyść, że kilka set więcéj rekrutów, którzy z powodu tego błędu co rok za niezdatnych są uznanymi, w szeregi armii by wstąpiło, nie licząc korzyści z ułatwionego im sposobu lepszego zarobkowania.

Urodzonymi niejako nauczycielami dla zająkających się są nauczyciele głuchoniemych.

Najstósowniéj więcby było, gdyby urządzono w każdéj prowincyi przy jednym z zakładów dla głuchoniemych stacyą resp. kursa trzymiesięczne dla zająkających się; na próbę najpierw w Księstwie.

Kursa te dawałyby gwarancyą sumienności i znajomości rzeczy, dałyby się tanim kosztem urządzić, bo tylkoby potrzeba nadzwyczajnéj gratyfikacyi dla już instalowanych nauczycieli głuchoniemych, a i stancyą i stół możnaby w zakładzie głuchoniemych tanio zająkającym się dawać.

Statystyki zająkających się nie mamy, lecz przypuszczając za francuzkimi autorami 1 na 1000 mieszkańców, dałoby na nasze Księstwo około 1600 zająkających się; liczba dość poważna, dla któréj państwo resp. stany prowincyonalne coś zdziałaćby powinny.

Pszczew, 21 czerwca 1884.

Dr. Wlazłowski.

Sekcya chemiczno-farmaceutyczna uchwaliła wynurzyć prośbę do Wydziału gospodarczego IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, aby zechciał przesłać rozprawy dotyczące słownictwa chemicznego Akademii Umiejętności w Krakowie do rozwagi.

Na posiedzeniu komitetu gospodarczego IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, które się odbyło dnia 10 Czerwca r. b. uchwalono, aby Wydział gospodarczy V Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich zechciał swego czasu zbadać, czy i o ile dotychczasowe uchwały wszystkich czterech Zjazdów zostały wykonane.

Sekcya przyrodniczo-rolnicza

uchwaliła wynurzyć uznanie Wydziałowi Gospodarczemu obecnego Zjazdu, że podtrzymał i wykonał uchwałę ostatniego Zjazdu krakowskiego w urządzeniu téj sekcyi i prosić Wydział Gospodarczy przyszłego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, aby sekcya przyrodniczo-rolnicza stale utrzymywaną była na wszystkich przyszłych zjazdach lekarzy i przyrodników.

Do Szanownego Komitetu Gospodarczego IV. Zjazdu.

W przekonaniu, że każdy wykład zyska nadzwyczaj, jeżeli ustnie wygłoszony zostaje, upraszam Szanowny Komitet, aby zechciał zastanowić się także nad tem, czy nie wypadałoby, aby na przyszłym Zjeździe na posiedzeniach publicznych ograniczono się do wykładów ustnych choć o wiele krótszych. Wiem z własnego doświadczenia, że choć się nie jest mówcą, można przy dobréj woli tak przygotować się, aby wypowiedzieć wykład płynnie i gładko, choćby trwał godzinę i więcéj, czego oczywiście na Zjeździe nie trzeba. Jestem nadto zdania, że właśnie nam Polakom potrzeba wprawiania się w mówieniu tém bardziéj, im mniéj mamy do tego sposobności.

Poznań, 4 czerwca 1884.

Dr. Blumenstok.

Wniosek ten nie uzyskał większości głosów komitetu gospodarczego.

Do Szanownego Komitetu Gospodarczego IV. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Ponieważ komitet ma się zastanawiać nad rozmaitemi administracyjnemi kwestyami, odnoszącemi się w części i do ulepszenia przyszłych zjazdów, przeto pozwalam sobie, światłéj Jego rozwadze, poddać następujący wniosek:

„Nauczyło doświadczenie zeszłych zjazdów naszych, że dotychczasowa praktyka przyjmowania odczytów na posiedzenia publiczne od osób, które się z niemi zgłoszą i to nawet w ten sposób, że komitet gospodarczy nie wie, jaka będzie treść wykładu, jest zła. Obok dobrych i odpowiednich wykładów, słyszymy inne, które czy to nie stoją na stanowisku nauki, czy też obracają się w streszczeniu rzeczy powszechnie znanych. Za granicą rzecz praktykuje się odmiennie. Komitet gospodarczy przedewszystkiem zastanawia się nad tem, kto w ostatnich latach, od ostatniego zjazdu, podjął w badaniach swych doniosłą dla umiejętności kwestyą, a jeżeli znany jest jako dobry prelegent czy pisarz,*) zwraca się do niego z prośbą o odczyt. Trzy odczyty na dwa posiedzenia publiczne, to już jest maximum odpowiednie, a nasz sposób przeładowywania liczbą nużący.

Trzebaby moim zdaniem naśladować tę praktykę, bo i u nas dałaby ona niewątpliwie dobre owoce. Zdaje mi się, że to co powiedziałem stanie za podstawę do dyskusyi nad wnioskiem następującym:

„Poleca się komitetom gospodarczym następujących zjazdów lekarzy i przyrodników polskich, aby raczył:

1) ograniczać liczbę wykładów na publicznych posiedzeniach do dwu a co najwięcéj trzech;
2) aby zapraszały na prelegentów ludzi, którzy od ostatniego zjazdu zajmowali się doniosłemi dla umiejętności badaniami, a w braku takich do ludzi, którzy swemi pracami dali dowód, że będą w

*) Bo można źle wykładać, ale dobrze pisać i odczytywać.

swych wykładach choć na stanowisku nauki.“

Poznań, 4 czerwca 1884 r.

Dr. Rostafiński.

Komitet gospodarczy uchwalił powyższy wniosek prof. Rostafińskiego, przedłożyć V. Zjazdowi lekarzy i przyrodników polskich do rozwagi.

SPIS
Członków i Uczestników IV. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich
w Poznaniu.

1. Ks. Antoniewicz, B. proboszcz z Bnina.
2. Dr. Arnstein F., lekarz z Kutna.
3. Dr. Bajkowski, B. z Kijowa.
4. Dr. Baraniecki Adryjan, Dyr. techn. muz. w Krakowie.
5. Barcikowski Roman, z Poznania.
6. Bardzki Bolesław, z Sannik.
7. Dr. Bardzki Wład., z Kłonów.
8. Dr. Batkowski, lekarz z Poznania.
9. Dr. Benni K., lekarz z Warszawy.
10. Bentkowski Władysław, z Poznania.
11. Dr. Biberstein L., z Warszawy.
12. Dr. Bielawski, lekarz z Borku.
13. Bieliński Leon, kupiec z Poznania.
14. Dr. Biskupski, lekarz z Krobi.
15. Dr. Biziel, lekarz z Osieczna.
16. Dr. Blumenstok Leon, Profesor Uniw. Jag. w Krakowie.
17. Błażejewski, z Wrocławia.
18. Hr. Bniński M., z Pamiątkowa.
19. Dr. Boening, lekarz z Miłosławia.
20. Dr. Bojanowski, lekarz z Kościana.
21. Breza Adam.
22. Hr. Brochocki Dienheim, z Rzymu.
23. Dr. Brodziak W., lekarz z Król. Huty.
24. Dr. Broekere, lekarz z Śremu.
25. Dr. Browicz Tadeusz, Profesor Uniw. Jag. w Krakowie.
26. Brzeski Franciszek, z Cieślina.
27. Dr. Brzeziński, z Warszawy.
28. Dr. Bucewicz, z Charkowa.
29. Bukowiecki Julian, z Poznania.
30. Dr. Buski, dyrektor banku z Poznania.
31. Cegielski Stefan, z Poznania.
32. Dr. Celichowski Zygmunt, z Kórnika.
33. Dr. Chałupczyński, z Włocławka.
34. Dr. Chłapowski Frańciszek, lekarz z Wrocławia.
35. Dr. Chmielowski P.
36. Dr. Chodounsky, z Pragi.
37. Ks. Chrustowicz, proboszcz z Poznania.
38. Chrzanowski W., z Poznania.
39. Cichowicz August, z Poznania.
40. Dr. Ciesielski, prof. Uniwers. we Lwowie.
41. Dr. Cieślewicz J., lekarz z Strzelna.
42. Hr. Cieszkowski A., z Poznania.
43. Hr. Cieszkowski Z., z Krakowa.
44. Dr. Cwiklicer, lekarz z Dobromiła.
45. Czajewicz A., z Warszawy.
46. Dr. Czarda J. z Pragi.
47. Dr. Czarnecki, lekarz z Kościerzyny.
48. Hr. Czarnecki St., z Pakosławia.
49. Hr. Czarnecki, z Ruska.
50. Ks. Czartoryski J.
51. Ks. Czartoryski Z.
52. Dr. Danielski Jan, lekarz z Krakowa.
53. Dr. Daszkiewicz, lekarz z Kępna.
54. Dr. Deike Karól, z Warszawy.
55. Denk Heliodor, z Poznania.
56. Dobrowolski Franciszek, z Poznania.
57. Dr. Domański, z Guberni Orłowskiej.
58. Dr. Domański St., Prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
59. Drożyński, lekarz z Piły.
60. Duchowski A., z Poznania.
61. Dr. Dukiet Józef, z Rymanowa.
62. Dr. Dunin Wąsowicz, docent uniw. ze Lwowa.
63. Duszyński Br., z Środy.
64. Dr. Dybowski Benedykt, prof. uniw. ze Lwowa.
65. Hr. Działyńska, z Głuchowa.
66. Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, z Lwowa.
67. Dr. Dziedzicki, profesor.
68. Dr. Dziembowski, z Wrocławia.
69. Hr. Engestroem, z Poznania.
70. Dr. Feigel Longin, prof. uniw. we Lwowie.
71. Dr. Formanek z Roudnic, w Czechach.
72. Fryza Fel., z Wrocławia.
73. Dr. Garsztka, lekarz z Tucholi.
74. Dr. Gąsiorowski, lekarz z Poznania.
75. Dr. Głabisz, lekarz z Gniewkowa.
76. Glabisz, z Pamiątkowa.
77. Dr. Gluziński Wład., asystent uniw. Jag. w Krakowie.
78. Głębocki Jan, mecenas z Poznania.
79. Dr. Golski, lekarz z Buku.
80. Dr. Gorczyca, lekarz z Strzelna.
81. Dr. Górecki, z Granicy.
82. Dr. Górny, lekarz z Murowanej Gośliny.
83. Dr. Górski, lekarz z Stęszewa.
84. Grabowski Bolesław, z Nowejwsi.
85. Dr. Grabski.
86. Gralewski, aptekarz z Krakowa.
87. L. Graeve, z Orchowa.
88. Dr. Grodzki, lekarz z Poznania.
89. Dr. Gruell, z Włocławka.
90. Gryglewicz, z Poznania.

---

*) Na życzenie objawione z wielu stron nie uzupełniamy spisu dotychczasowego, lecz podajemy go w całkowitem zestawieniu wszystkich członków i uczestników.

91. Dr. Gryglewicz, lekarz z Jutrosina.
92. Dr. Guliński, lekarz z Kamieńca Podolskiego
93. Dr. Handelsman, lekarz z Kutna.
94. Dr. Hejnowicz, lekarz z Poniecca.
95. Dr. Hewelke, z Warszawy.
96. Holec M., z Szubina.
97. Dr. Homme Tomasz, lekarz z Złoczowa.
98. Hulewicz, z Berlina.
99. Dr. Huzarski, z Szczuczyna.
100. Dr. Jabłoński J., lekarz z Lubaczowa.
101. Jagielski J., sen. aptekarz z Poznania.
102. Jagielski Bolesław, aptekarz z Poznania.
103. Jagodziński J., z Gryfii.
104. Dr. Jakobson, lekarz z Starogrodu.
105. Dr. Janczewski Edw., Prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
106. Dr. Janovsky, profesor z Pragi.
107. Jaraczewski J., z Głuchowa.
108. Dr. Jarnatowski, lekarz z Poznania.
109. Jarochowski Kaźmierz, z Poznania.
110. Jasiński Br., aptekarz z Grodziska.
111. Jasiński J., aptekarz z Poznania.
112. Dr. Jaworowicz, lekarz z Trzemeszna.
113. Dr. Jaworowski A., lekarz z Lublina.
114. Dr. Jaworski, docent z Krakowa.
115. Jażdżewski Wład., z Poznania.
116. Dr. Jendl Saussenhofen, z Starego Miasta.
117. Dr. Jentys A., lekarz z Lublina.
118. Jerzykiewicz, prof. z Poznania.
119. Dr. Jerzykowski St., z Poznania.
120. Jeziorowski Stanisław, z Wildy.
121. Dr. Jordan Henryk, docent uniw. Jagiel. w Krakowie.
122. Dr. Kaczkowski, lekarz z Warty.
123. Dr. Kaczorowski, radzca zdrowia z Poznania.
124. Kamieński Wład., z Poznania.
125. Kantak Kaźmirz, z Poznania.
126. Ks. dr. Kantecki, redaktor z Poznania.
127. Dr. Kapuściński, lekarz z Poznania.
128. Dr. Karchowski, lekarz z Xiąża.
129. Dr. Karczewski, lekarz z Owińsk.
130. Karliński E., z Żabikowa.
131. Dr. Kasior, lekarz z Wielenia.
132. Kasprowicz Antoni, lekarz-dentysta z Lublina.
133. Kasprowicz, lekarz-dentysta z Poznania.
134. Każykiewicz, aptekarz z Podhajec.
135. Kępiński M., okulista z Warszawy.
136. Klecki, z Petersburga.
137. Kłobukowski, z Powiercia.
138. Dr. Kłodzianowski, z Egiptu.
139. Kochanowski, aptekarz ze Lwowa.
140. Dr. Kochański Jan, lekarz z Dunajowic na Podolu.
141. Komendziński, z Śremu.
142. Dr. Kończyński, lekarz z Rakoniewic.
143. Koeltz Mieczysław, z Kielec.
144. Konic J. St., z Warszawy.
145. Hr. Konopacki, z Drezna.
146. Dr. Korczyński, prof. z Krakowa.
147. Kościelski J., z Karczyna.
148. Dr. Kossowski, lekarz z Pobiedzisk.
149. Dr. Koszutski Józef, lekarz z Poznania.
150. Koszutski K., redaktor z Poznania.
151. Kowalski J., z Wysoczki.
152. Kozłowski Karól, z Poznania.
153. Dr. Kożuchowski, z Brudzynia.
154. Dr. Knypiński, lekarz z Pobiedzisk.
155. Dr. Kramarkiewicz, radzca zdrowia z Poznania.
156. Kramarkiewicz H., z Poznania.
157. Kramarkiewicz J., z Borowa.
158. Kraszewski A., z Halli.
159. Krąkowski Wład., z Poznania.
160. Dr. Krówczyński Żegota, Radzca sanitarny ze Lwowa.
161. Dr. Kruszka, lekarz z Łabiszyna.
162. Dr. Kruszyński Feliks, profesor szkoły agr. w Dublanach.
163. Krysiewicz St., z Poznania.
164. Kryszewski R., lekarz dentysta z Inowrocławia.
165. Dr. Kryzan, lekarz z Żerkowa.
166. Krzemiński J.
167. Dr. Krzesiński, z Pakości.
168. Dr Krzyżagórski, lekarz z Wrześni.
169. Krzyżanowski, z Krakowa.
170. Krzyżanowski Antoni, z Poznania.
171. Krzyżanowski St., z Poznania.
172. Krzyżanowski Tad., kupiec z Poznania.
173. Dr. Kube, lekarz z Kostrzyna.
174. Kucner Nep., z Pijanowic.
175. Kulczykowska Marya, z Podola.
176. Kurnatowski, z Pożarowa.
177. Dr. Kusztelan Józef, z Poznania.
178. Dr. Kutzner, lekarz z Kobylina.
179. Dr. Kwaśnicki Aug., lekarz z Krakowa.
180. Dr. Lachowicz Zdzisław, lekarz z Jaworowa.
181. Dr. Laskiewicz, lekarz z Lwowa.
182. Dr. Laskowski, lekarz z Wągrówca.
183. Dr. Laurentowski, lekarz z Obrzycka.
184. Leitgeber Bol., kupiec z Poznania.
185. Lepell B., aptekarz z Czempinia.
186. Lewandowski Jul., z Jeżewa.
187. Lilpop Edw., z Warszawy.
188. Lilpop K., z Warszawy.
189. Dr. Likowski W., lekarz z Pleszewa.
190. Luziński Teodor, z Poznania.
191. Dr. Łasiński, okulista z Wrocławia.
192. Łącki Wł., z Posadowa.
193. Dr. Łebiński Wład., z Poznania.
194. Łubieński B., z Kiączyna.
195. Łyskowski Mieczysław, z Poznania.
196. Łyskowski Wacław, z Poznania.
197. M. M., z żoną.
198. Madaliński Ig., z Śremu.
199. Madaliński J., z Dębicza.
200. Dr. Madurowicz Maurycy, prof. uniw. Jag. w Krakowie.
201. Magdziński H., z Łęczycy.
202. Dr. Majer Józef, prezes Ak. Um. w Krakowie.

203. Dr. Maixner, prof. z Pragi.
204. Makowiecki, z Warszawy.
205. Dr. Markwitz, lekarz z Wolsztyna.
206. Marszewski L., lekarz z Inowrocławia.
207. Dr. Matecki, radzca zdrowia z Poznania.
208. Dr. May Roman, z Poznania.
209. Meciszewski Włodz., z Poznania.
210. Merczyng, z Petersburga.
211. Dr. Mikulicz Jan, prof. uniw. Jag. w Krakowie.
212. Mikulicz St., z Środy.
213. Dr. Milewski, radzca z Poznania.
214. Milewski St., z Kobierzycka.
215. Modlibowski St., z Gierlachowa.
216. Modliński, z Walentynowa.
217. Ks. Mojżykiewicz, z Dziewy.
218. Motty Jan, mecenas z Grodziska.
219. Motty Karól, z Gryżyny.
220. Motty Stanisław, radzca z Poznania.
221. Dr. Musieł, lekarz z Nowego Miasta n. W.
222. Dr. Navrátil Fr., z Bozen.
223. Nasierowski, z Oczkowic.
224. Natanson Wład., z Petersburga.
225. Dr. Nawroczyński, z Dąbrowy Górniczéj.
226. Dr. Nečas, z Pragi.
227. Niemojowski.
228. Dr. Niklewski, lekarz z Jarocina.
229. Dr. Nowak, z Garwolina.
230. Nowakowski H., z Warszawy.
231. Nowakowski Jul., kupiec z Poznania.
232. Dr. Noniewicz Edward.
233. N. N.
234. N. N., z Warszawy.
235. N. N., z Królestwa.
236. N. N.
237. Dr. Obaliński Alfred., Profesor Uniw. Jag. w Krakowie.
238. Dr. Obtułowicz, z Buczacza.
239. Ołyński Stanisław. kupiec z Poznania.
240. Dr. Opieliński, lekarz z Środy.
241. Orłowski Stanisław, kupiec z Orłowca.
242. Dr. Osowicki, lekarz z Poznania.
243. Ostrowski Wład., z Poznania.
244. Oświecimski Alfons, z Oświecimia.
245. Dr. Pacanowski, z Warszawy.
246. Dr. Paciorkowski, lekarz z Błażek.
247. Paczkowski J., kupiec z Poznania.
248. Pajzderski Fr., z Łęgu.
249. Pauli Adolf, z Żabikowa.
250. Dr. Pernaczyński, lekarz z Wrześni.
251. Dr. Piaskiewicz Wład., lekarz z Kolomyi.
252. Piątkowski Stanisław, z Rogalina.
253. Piekucki Stan., z Oborowa.
254. Piotrowski Feliks, z Poznania.
255. Dr. Podciechowski, lekarz z Warty.
256. Dr. Podlewski K., z Berlina.
257. Hr. Poniński, z Wrześni.
258. Popliński J., z Wierzenicy.
259. Dr. Przybyszewski, lekarz z Inowrocławia.
260. Przyłuski Antoni, z Starkówca.
261. Dr. Puzyna, z Berlina.
262. Hr. Raczyński K., z Bregenz.
263. Dr. Radojewski, lekarz z Janówca.
264. Dr. Rakowski, radzca zdrowia z Inowrocławia.
265. Rakowski F., dyrektor banku z Poznania.
266. Raszewski, radzca z Poznania.
267. Reichstein Julian, kupiec z Poznania.
268. Dr. Rejchman z Warszawy.
269. Rembowski W., z Wrocławia.
270. Dr. Reutt, lekarz z Inowrocławia.
271. Dr. Rewoliński, z Radomia.
272. Dr. Rosiński, lekarz z Wronek.
273. Dr. Rosner M., lekarz z Kołomyi.
274. Dr. Rostafiński Józef, prof. uniw. Jagiel. w Krakowie.
275. Ruszczyński J., z Łabiszyna.
276. Dr. Rutkowski, lekarz z Gostynia.
277. Dr. Rydel Łucyan, prof. uniw. Jag. w Krakowie.
278. Dr. Rydygier, lekarz z Chełmna.
279. Dr. Rymarkiewicz.
280. Dr. Rymarkiewicz, lekarz z Zbąszynia.
281. Dr. Samborski, z Zawichostu.
282. Dr. Sawicki, lekarz z Prostken.
283. Dr. Sawicki, z Grajewa.
284. Schmidt A., z Warszawy.
285. Dr. Schramm Hilary, asystent Uniw. Jag. w Krakowie.
286. Dr. Schwing, z Pragi.
287. Sczaniecki K., z Miedzychodu.
288. Sczaniecki Karól.
289. Dr. Skalski Miecz., lekarz szpit. w Sanoku.
290. Dr. Skalski Wład. lekarz w Sanoku.
291. Skarzyński Antoni, z Sokołowa.
292. Dr. Skóraczewski, z Miłosławia.
293. Dr. Skorkowski, z Wielkiéj Wody.
294. Hr. Skórzewski L., z Łabiszyna.
295. Skrzydlewski Zdzisław, z Mechlina.
296. Dr. Ślączka Wojciech, z Buczacza.
297. Dr. Sochacki August, z Kraśnika.
298. Sokolnicki B., z Tarnowa.
299. Dr. Sowiński, lekarz z Skoków.
300. Speichert Edw., aptekarz z Gniewkowa.
301. Dr. Spira, z Odessy.
302. Stachowski Ant., z Warszawy.
303. Dr. Stan, lekarz z Poznania.
304. Stan Marceli z Poznania.
305. Stark Józef, z Poznania.
306. Dr. Stasiński J., z Konarzewa.
307. Dr. Steffal, prof. z Pragi.
308. Dr. Studniarski, lekarz z Szamotuł.
309. Sujecki Fraňciszek, z Poznania.
310. Dr. Suligowski, z Radomia.
311. Sulimierski Br., z Halli.
312. Dr. Świderski W., radzca zdrowia z Poznania.
313. Syroczyński Leon, inżynier wydz. kraj. we Lwowie.
314. Szałowski z Kalisza.
315. Dr. Szafarkiewicz, prof. z Poznania.
316. Hr. Szembek.

317. Dr. Szenic Tel., lekarz z Pleszewa.
318. Dr. Szerbel, lekarz z Leszna.
319. Dr. Szokalski, prof. z Warszawy.
320. Szokalski K., inżynier z Warszawy.
321. Dr. Szrant, lekarz z Pniew.
322. Dr. Szulc Kaźmierz, z Poznania.
323. Dr. Szulc J., z Poznania.
324. Dr. Szułdrzyński W., z Siernik.
325. Dr. Szułdrzyński Z., z Lubasza.
326. Dr. Szuman, lekarz z Torunia.
327. Dr. Szumski St., lekarz z Mogilna.
328. Dr. Szymanowski, z Łowicza.
329. Szymański, aptekarz z Poznania.
330. Dr. Tabaczyński, z Racięcina.
331. Hr. Taczanowski, z Taczanowa.
332. Taczanowski, z Pieruszyc.
333. Taczanowski.
334. Tadrzyński Z., z Śremu.
335. Dr. Talko, okulista z Warszawy.
336. Dr. Tempski, lekarz z Brodnicy.
337. Dr. Thomayer, prof. z Pragi.
338. Ks. Tłoczyński Apol., proboszcz z Poznania.
339. Dr. Tomaszewski, lekarz z Śmigla.
340. Dr. Tomaszkiewicz.
341. Traczykowski, aptekarz z Poznania.
342. Tymieniecki Sew. z Kalisza.
343. Dr. Tyralski Włodzimierz, z Zbaraża.
344. Dr. Urbański, lekarz z Kłecka.
345. Urbanowski Napoleon, z Poznania.
346. Vogt C. z Poznania.
347. Walkowski, mechanik z Wiednia.
348. Dr. Warmiński, lekarz z Bydgoszczy.
349. Wawrowski, z Łężeczki.
350. Wawrzyniak, z Antonina.
351. Dr. Wehr, chirurg ze Lwowa.
352. Hr. Węsiersko-Kwilecki, z Wróblewa.
353. Dr. Wicherkiewicz, okulista z Poznania.
354. Wicherkiewicz Bogdan.
355. Dr. Wieczorek, lekarz z Gniezna.
356. Dr. Wielowiejski.
357. Dr. Winiecki, lekarz z Czarnkowa.
358. Dr. Winklewski, lekarz z Kowanówka.
359. Dr. Wiśniewski, lekarz z Kościana.
360. Dr. Witkowski, lekarz z Krzywinia.
361. Dr. Wituski, prof. z Poznania.
362. Dr. Wlazłowski, lekarz z Pszczewa.
363. Dr. Wolframm Alfred, Asystent Uniw. Jag. w Krakowie.
364. Woliński, mecenas z Poznania.
365. Dr. Wurst Ad., lekarz z Cieszanowa.
366. Dr. Zagórski K., lekarz z Lublina.
367. Dr. Zahálka Čeněk Prof. z Roudnic.
368. Zakrzewicz M., z Poznania.
369. Hr. Zamoyski Wład., z Kórnika.
370. Dr. Zaremba, z Pierzchna.
371. Dr. Zelenka, z Pragi.
372. Dr. Ziembiński Stan., Dyr. akad. techniczéj w Krakowie.
373. Dr. Zit J., z Pragi.
374. Znaniecki Adam, z Łąkocina.
375. Dr. Żerański, z Radomia.
376. Hr. Żółtowski St., z Niechanowa.
377. Hr. Żółtowski, z Niechanowa.
378. Hr. Żółtowski J., z Ujazdu.
379. Żółtowski M.
380. Hr. Żółtowski, z Czacza.
381. Żółtowski z Nekli.
382. Dr. Żukotyński, ze Lwowa.
383. Dr. Żuliński T., lekarz ze Lwowa.
384. Żychliński K., z Twardowa.

Od redakcyi.

Mimo najszczerszéj chęci nie zdołała Redakcya Dziennika IV Zjazdu wcześniéj uskutecznić wydania ostatniego numeru, gdyż, aby zamieścić jak najdokładniejsze sprawozdania z posiedzeń sekcyjnych wypadało jéj przeprowadzić liczną korespondencyą z Warszawą, Krakowem i innemi miejscowościami. Gdyby mimo to sprawozdania okazały się niezupełne i niedokładne, to winy szukaćby należało w tem jedynie, że sprawozdania te nie nadeszły do Redakcyi.

Przy téj sposobności nadmieniamy, że p. dr. Krzesiński tylko przy wydaniu pierwszego i drugiego numeru Dziennika mógł być redakcyi pomocnym, gdyż nie dające się usunąć przeszkody stanęły mu na zawadzie. Za tę częściową jego pomoc, jako też pp. dr. Wiśniewskiemu z Kościana, Meciszewskiemu z Poznania, Bogdanowi Wicherkiewiczowi, dr. Łebińskiemu i dr. Koszutskiemu z Poznania, którzy w krytycznéj chwili, chętnie pospieszyli z swą pomocą, składamy uprzejme i serdeczne podziękowanie.

Redakcya
Dziennika IV Zjazdu lekarzy
i przyrodników polskich.

Szanownym uczestnikom i członkom IV Zjazdu donosimy uprzejmie, że wysełka 5go numeru Dziennika już się rozpoczęła. Wszelkie życzenia czy to w celu nabycia kompletnych egzemplarzy, czy też pojedyńczych numerów Dziennika Zjazdu, czy też wreszcie życzenia dotyczące odesłania nie odebranych jeszcze numerów, prosimy aż do 1 Września r. b. wprost nadsełać pod adresą:

Dr. Kusztelan.
Poznań, ulica Wilhelmowska Nr. 21.

Przewodniczący komitetu gospodarczego otrzymał z Pragi następujące pismo w języku czeskim, z którego brzmieniem pospieszamy podzielić się z czytelnikami Dziennika IV Zjazdu.

Praga, 28 czerwca 1884.

Wielce Szanowny Panie!

W skutek uchwały towarzystwa czeskich lekarzy przypadło niżéj podpisanemu zarządowi zadanie, złożyć gospodarczemu wydziałowi zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, a mianowicie Wam wielce szanownemu Panu jako przewodniczącemu tegoż wydziału, przynależne podziękowanie za serdeczne przyjęcie i ugoszczenie naszéj czeskiéj delegacyi na zjeździe poznańskim.

Nieprzyjazna pora zjazdu niepozwoliła niestety liczniejszemu gronu z naszego towarzystwa stawić się w Poznaniu, aby tak okazalszym jeszcze sposobem zaznaczyć szczerą sympatyę dla braterskiego narodu polskiego.

Oby zgoda polsko-czeska trwała zawsze na cześć i pomyślność obu zaprzyjaźnionych narodów!

Z polecenia towarzystwa czeskich lekarzów.

Prof. Dr. Schöbl, przewodniczący. Dr. J. Nečas, sekretarz.

Redakcya Dziennika Zjazdu otrzymała następujące pismo z prośbą o zamieszczenie takowego w łamach Dziennika Zjazdu:

Na posiedzeniu wydziału gospodarczego, które się odbyło 25-go Czerwca r. b., a na którem nie wszyscy członkowie wydziału gospodarczego mogli być obecnymi uchwalono następujące podziękowanie i ogłoszono je w Dzienniku Poznańskim i Kuryerze Poznańskim.

„Wydział gospodarczy IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, rozwięzując się po ukończeniu swych czynności, składa niniejszem jeszcze raz publiczne podziękowanie: Spółce bazarowéj, Dyrekcyi i członkom Resursy i Koła towarzyskiego, Spółce akcyjnéj teatru polskiego, Obywatelstwu miasta Poznania, Młodzieży, która na dworcu, przy rozkwaterowaniu i w biórze Wydział wspierała, Komitetom i Obywatelstwu Gniezna i okolicy, Inowrocławia i Kujaw, Akcyonaryuszom „Dziennika Poznańskiego“, Spółce w Śremie, p. hrabiemu A. Cieszkowskiemu, p. Brzeskiemu w Krotoszynie i wszystkim, którzy Zjazd poparli, za ofiary i pomoc w przyjęciu uczestników Zjazdu.

Poznań, dnia 25 czerwca 1884.

Dr. B. Wicherkiewicz. Dr. Osowicki. Dr. Jarnatowski. Fr. Dobrowolski. Dr. W. Milewski. Ks. dr. Kantecki. K. Koszutski. A. Pauli. J. Szymański.“

Do powyższych słów dziękczynnych dołączają się także następujący członkowie wydziału gospodarczego, którzy z przyczyn od siebie niezależnych nie mogli być obecnymi na posiedzeniu: Wawrzyniec Benzelstierna Engestroem. Dr. Kapuściński. Dr. Koszutski. Dr. Kusztelan. Dr. Stan. prof. Szafarkiewicz. Dr. Batkowski.

Dowiadujemy się, że zabiegi zakładu fotograficznego pp. Rivoli i Spł., aby wykonać fotogram wszystkich Uczestników IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Fotogram ten obejmuje już blizko 300 członków Zjazdu i jest blizkim wykończenia. Ktoby chciał, oprócz tych, którzy już zamówili, posiadać reprodukcyą tego fotogramu, niechaj jak najprędzéj zgłosi się do pp. Rivoli i Spł., których adres jest: Poznań Ul. Bismarka.

Sprostowania i omyłki drukarskie.

W **Nr. 4,** str. 10, szpalta 2, w. 28 z góry, zamiast: „a nie odwrotnie“ ma być: „może być niekiedy i skutkiem tegoż.“ Str. 11, szpalta 1, w. 15 z góry, nie powinno być słów: „przeciążeniu umysłowym;“ w. 20 z góry nie powinno być: „u onanistów;“ szpalta 2, w. 5 z dołu nie powinno być: „za;“ w. 4, zamiast: „gastroenteritis u ludu górniczego“ powinno być: „cholerę u ludu;“ str. 12, szpalta 1sza, w środku, zamiast „Buczocza,“ ma być „Buczacza;“ tamże opuszczono: „w 1873 dr. O. zauważył, że w Żywcu, schludnem miasteczku, mającem wodociągi i studnie z zdrową wodą, cholery zupełnie nie było.“

Korespondencya Redakcyi.

Prof. M. w Kr. Nadużycia, których WPan się obawiałeś, wcale nie zachodziły. Za resztę dziękujemy.

Panu N. w N... wasser. Nie możemy służyć żądaną informacyą co do tożsamości osób.

Niektóre nakłady i dzieła komisowe Drukarni J. I. Kraszewskiego (Dra Łebińskiego) w Poznaniu.

1. **Książeczka o Kościuszce,** ułożył Józef Chociszewski. Wydanie drugie. Cena 20 fen., fr. 23 fen.
2. **Szczęście w Ameryce,** powieść dla ochotników do Ameryki, przez Wychodźcę. 1882, 8vo., str. 199, z obrazkiem. Cena 1 M.
3. **O wekslu,** jego istocie i przepisach prawnych z dodaniem niemieckiego prawa wekslowego, przez Dr. A. Mieczkowskiego. 1879, 8vo., str. 96. Cena 1 M.
4. **O przyczynach naszéj biedy,** odczyt Jesionowskiego 8vo., str. 30. Cena 25 fen.
5. **Brak obrachunku** największą przyczyną upadku majątków ziemskich. 1880, 8vo., str. 75. Cena 25. fen.
6. **Kronika miasta Leszna,** skreślił Stanisław Karwowski, 8vo., str. 118. Cena 4 M.
7. **Pamiątka obrony języka narodowego** w r. 1876. Zawiera wedle stenograficznych zapisków w dosłownym tłumaczeniu rozprawy Sejmu Pruskiego nad projektem o języku urzędowym i rozprawy Parlamentu niem. nad językiem sądowym oraz inne dokumenta, odnoszące się do rozpraw tych. 1877, 8vo., str. 460. Cena 5 M.
8. **O Zakładaniu** u nas rozmaitych Spółek ludowych, przez Mieczysława Łyskowskiego. 8vo., str. 31. Cena 40 fen.
9. **Trzy nauki gospodarskie,** dla gospodarzy włościańskich napisał Ignacy Łyskowski. Wydanie nowe, przez autora przejrzane. Cena 40 fen.
10. **Czem Kółka rolnicze być powinny.** Cena 15 fen.
11. **Bajki i przypowieści Ign. Krasickiego.** Cena 50 fen.
12. **O czekach** czyli ułatwieniu interessu depozytowego przez assygnacye. Napisał dr. Rakowicz. 1876, 8vo., str. 24. Cena 60 fen.

☛ **Za nadesłaniem należytości w gotówce lub markach pocztowych przeseła się wszystkie dzieła franko pod opaską lub w paczce.**

Z drukarni **J. I. Kraszewskiego** (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu nabyć można:

Kazania

na wszystkie niedziele i święta

przez

Ks. M. Łukaszewicza.

Serya II. Tomów 5. Cena Mk. 25.

☛ Za nadesłaniem należytości **franko** się wyseła. ☚

Dr. Fr. Chłapowski

praktykuje

przez sezon kąpielowy

w Kissingen, w Bawaryi.

J. HORACEK,

Poznań, Wilhelmowski plac Nr. 4,

poleca swój

skład fortepianów i harmoniów

z największych fabryk z 5-letnią gwarancyą dla członków IV. Zjazdu lekarzy i przyrodników o 12% taniéj, jak ceny fabryczne.

Za nakład i redakcyą odpowiedzialny Dr. Józef Kusztelan w Poznaniu.
Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.